Jego Eminencya Kardynał Ledóchowski
prefekt Propagandy.

Byłego naszego Arcypasterza, którego działanie błogie w naszéj Archidyecezyi u wszystkich w żywéj dotychczas utrzymuje się pamięci, a w sercu nie wygasła dla jego dostojnéj osoby wdzięczność i miłość, spotkał wielki zaszczyt, bo go Ojciec św. powołał na wysokie i wielkiego znaczenia w Kościele dostojeństwo, bo na urząd prefekta Propagandy. Nie będziemy się silili naszemi słowy przedstawić znaczenia téj nominacyi — wystarczy przytoczyć ustęp z korespondencyi rzymskiéj, przesłanéj do *Czasu* pod d. 29 stycznia r. b., i artykuł z *Moniteur de Rome.*

Do *Czasu* piszą:

„*Osservatore Romano*, półurzędowy dziennik watykański, ogłosił onegdaj w części swéj oficyalnéj nominacyą Jego Em. ks. Kardynała Ledóchowskiego na prefekta Propagandy. Ojciec św. tą nominacyą nie tylko stanowczo zamanifestował uznanie swe dla zasług, charakteru i wyższych zdolności naszego czcigodnego ks. Kardynała, ale stawiając na tak wysokiem stanowisku (o Prefekcie Propagandy mówi się w Rzymie, że jest *Papa rosso)* Polaka, chciał i ze swéj strony zatwierdzić, co już i inni panujący podnosić zaczęli, że przeszła era niedowierzania Polakom i posądzania ich zawsze we wszystkiem o dążności przewrotu. W sobotę już ks. Kardynał sekretarz stanu oznajmił był ks. Kardynałowi Ledóchowskiemu, że Ojciec św. pragnie go postawić na czele instytucyi kościelnéj, która $^3/_4$ całego świata ma pod swoją jurysdykcyą. Przezacny nasz ksiądz Kardynał, znając dobrze ważność i odpowiedzialność nowego urzędu, napisał piękny list do Ojca św., wypraszając się od Prefektury, a popierać miał swą prośbę nie tylko wiekiem i brakiem sił, ale i względami natury politycznéj. Otóż w parę dni potem, gdy wraz z ks. Kardynałem sekretarzem stanu był u Ojca św., usłyszał od Papieża, że właśnie ten list Kardynała jeszcze więcéj Ojca św. w postanowieniu utrzymuje, bo tak pisać może *un uomo di Dio.* Nie było już możności daléj się wymawiać. Czcigodny nasz Kardynał woli

Ojca św. poddał się z tą zresztą dobrą wolą i stanowczością, które pięknie wszystkie sprawy życia jego całego charakteryzują. Jest to zapewne godność wielka, ale i krzyż ciężki, a jeśli wolno nam być prorokiem, to właśnie to nieszukanie wyniesienia a chętne przyjęcie krzyża, każe rokować niezwykłe rządy i pełne błogich skutków. Słyszeliśmy z ust śp. Kardynała Franchi, że kiedy ze strony Piusa IX uwiadomił był dzisiejszego naszego Kardynała o nominacyi jego na stolicę gnieźnieńsko-poznańską, ze łzami się wymawiał od téj godności, a jedynie na wyraźny rozkaz Papieża ją przyjął.

Mały jeszcze epizodzik dla ilustracyi téj saméj sprawy dodać pragnę. W przeszłą niedzielę jeden z przełożonych zakonów, mając sposobność mówić z ks. Kardynałem Ledóchowskim, prosił go, aby zechciał polecić jego misye wschodnie nowemu prefektowi, gdy będzie zamianowany. Uprzejmie przyrzekł i we wtorek na kilka godzin przed ogłoszeniem urzędowem swéj nominacyi uprzedził tego przełożonego, że już misye jego nowemu Prefektowi gorąco zalecił. Ktoś powiedział, że „styl to człowiek"; czyby nie można powiedzieć z równąż słusznością, że sposób postępowania pokazuje człowieka? Zresztą dostojny ksiądz Kardynał znany jest wszędzie, a zwłaszcza w Rzymie, ze swéj szlachetności i tego, jak mówią Francuzi *manière d'être*, które pomimo woli podnosi nad poziom zwykły i stawia na świeczniku."

* * *

Moniteur de Rome zaś pisze:

„Zamianowanie Jego Eminencyi ks. Kardynała Ledóchowskiego na stanowisko prefekta Kongregacyi Propagandy wywołało, jak wiadomo, wiele komentarzy co najmniéj niestósownych i pozbawionych szacunku. A przecież nic naturalniejszem nie jest jak ta nominacya, jeśli się tylko weźmie na uwagę błogie działanie Leona XIII w stósunkach międzynarodowych papieztwa. Na polu dyplomatycznem stósunki te mają jako organ sekretaryat stanu Stolicy św. Co do Propagandy, jest ona jego organem dla krajów, z któremi Stolica św. nie ma bezpośrednich stósunków dyplomatycznych i gdzie istnieje system misyi.

Naturalną rzeczą zatem jest, że Jego Świątobliwość Leon XIII wybrał do kierowania tym ważnym wydziałem kościelnym Kardynała, który jest prawdziwem uosobieniem charakteru, podniosłego posłannictwa Kongregacyi Propagandy. Ona rozciąga swe dobroczynne działanie na wszystkie części świata, na narody najbardziéj różniące się językiem, usposobieniem, obyczajami, formą rządu, niemniéj różnorodnością obrzędów religijnych.

Obowiązana kierować apostolatem katolickim, Propaganda, jak to wskazuje jéj miano, ma za zadanie szerzyć światło Ewangelii wśród ludów, do których jeszcze nie dotarła wiara i cywilizacya chrześciańska, jako też wśród ludów, u których to światło dobroczynne łączy się z ciemnościami błędu, aby chrześcianie odstępcy powrócili do jedności Kościoła rzymskiego i aby w ten sposób powstała jedna owczarnia pod jednym Pasterzem.

Tak wysokie posłannictwo wymaga samo z siebie ducha ofiary, nierozłącznego od apostolatu, który ma być gotów cierpieć wszystko dla Boga i zbawienia dusz, na wzór i za przykładem Tego, który posłał swych apostołów jak baranki wśród wilków, przepowiadając im wszelkiego rodzaju przeciwności i krzyże, z czego powinni czuć się szczęśliwymi.

A czyż ks. Kardynał Ledóchowski sam nie daje pięknego przykładu tego wspaniałomyślnego ducha poświęcenia, siły i stałości wśród twardych doświadczeń dla chwały Boga i zbawienia dusz? Czy to nie on, który, jako Arcybiskup poznański, został pozbawiony dochodów, cierpiał więzienie a wreszcie wygnanie za to, iż nie chciał uchylić głowy przed niesprawiedliwemi ustawami?

Jakkolwiek wsród tych doświadczeń i podczas kiedy jeszcze był we więzieniu, otrzymał purpurę kardynalską, mimo to nie wolno mu było opuścić swego arcybiskupstwa i udać się na wygnanie. A kiedy już był w Rzymie, umiał spełnić swą ofiarę, rezygnując z arcybiskupstwa poznańskiego, aby w ten sposób utorować drogę do przywrócenia pokoju w Niemczech i do pojednania Rzeszy z Stolicą św.

Bóg pobłogosławił tę ofiarę — a podczas kiedy w Berlinie przystępują do likwidacyi walki kulturnéj, któréj główny autor utracił władzę — ks. Kardynał Ledóchowski bierze w posiadanie wybitne stanowisko prefekta Propagandy. Tak więc męczennik reprezentuje w sobie tryumf Kościoła, a misyonarze będą się mogli nauczyć z tego wielkiego wzoru, że ich cierpienia i ich poświęcenia nie omieszkają zapewnić tryumfu Królestwa Bożego na ziemi.

Więcéj, aniżeli kiedykolwiek rozwija papieztwo, dzięki Leonowi XIII w podziwienia godny sposób akcyą swoją w świecie i występuje coraz bardziéj jako instytucya najbardziéj międzynarodowa ze wszystkich, mianowicie dla tego, że jest wyższą nad wszelkie narodowości. Aż do ostatnich kończyn świata błogosławią imię Leona XIII za dobrodziejstwa jego dzieła pacyfikacyi. Pokazał on rzeczywiście, że czynność Kościoła utożsamia się ze sprawą pokoju powszechnego.

Otóż Kongregacyi de Propaganda Fide jest rzeczą rozszerzać co-

raz bardziéj tę akcyą, mianowicie odkąd nieprzyjaciele Papieztwa ogłosili Rzym stolicą Włoch, podczas kiedy tenże z natury swéj i jako stolica Papieztwa jest stolicą całego świata.

Tak więc Propaganda także przywiązana jest do téj powszechności, którą ze swéj strony popiera i szerzy w dwóch trzecich znanego świata.

Kardynał Ledóchowski posiada przez swe prace w pralaturze, do któréj był przydzielony w samym Rzymie, przez praktykę dyplomatyczną, jakiéj nabył na nuncyaturze brukselskiéj, przez znajomość różnych języków, przez wykonywanie urzędu pasterskiego pośród protestantów, przez walki wreszcie, jakie musiał podejmować w obronie praw Kościoła, wysokie doświadczenie w sprawach międzynarodowych, jako też rozległą znajomość interesów ludzkich, namiętności politycznych, pośród których chwieje się mistyczna łódź Piotrowa. Wie on, jakie są dążenia rządów w naszéj epoce, zna też potrzeby ludów.

Co do faktu, że nie jest ani Rzymianinem, ani Włochem, to dowodzi tylko, że u Stolicy św., téj instytucyi na wskroś międzynarodowéj, jest miejsce dla każdego katolika, mianowicie dla tych, których zasługi i cnoty wynoszą do pierwszych godności kościelnych. Dla tego właśnie ks. Kardynał Ledóchowski jest prefektem Propagandy, który pojmie misye i wymagania różne krajów, w których one istnieją, aby rozszerzać coraz bardziéj akcyą Stolicy św. w świecie i wykazać, że papieztwo jest jedyną instytucyą boską i jak bóstwo powszechną, ponieważ w swéj bezgranicznéj miłości obejmuje świat cały.

Wiadomo wreszcie każdemu, do jakiego stopnia Europa zaangażowaną jest w kwestyi wschodniéj, od któréj zależy pokój powszechny. Ale pod tą kwestyą polityczną spoczywa kwestya religijna. Przyczyną kwestyi wschodniéj była schizma. Gdyby schizma zniknęła przez połączenie obydwóch Kościołów, kwestya wschodnia zostałaby rozwiązaną pokojowo i na korzyść ludów wschodnich samych. Otóż aby z jednéj strony rozszerzyć Królestwo Chrystusowe, z drugiéj zapewnić pokój ludom wschodnim, czuje się Stolica św. zniewoloną do rozszerzenia swéj akcyi na Wschodzie.

To dzieło przypada właśnie w udziale Kongregacyi de Propaganda Fide, i dla tego ma ona specyalną sekcyą, która się nazywa kongregacyą rytów wschodnich.

I pod tym względem ks. Kardynał Ledóchowski jest człowiekiem sytuacyi. Jako Polak należy on do świata słowiańskiego, który jest tak głęboko zaangażowany w kwestyi wschodniéj, a który się dzieli na ludy obrządku greckiego i obrządku łacińskiego, na katolików i schizmatyków. Należy on do téj szlachetnéj Polski, która umiała połączyć

w swem łonie obydwa Kościoły. W niéj żyło szczęśliwie ośm milionów Rusinów, wszyscy obrządku greckiego i katolicy. W czasie swéj pomyślności Polska umiała urzeczywistnić tę unią tak zbawienną obydwóch Kościołów, pod najwyższem zwierzchnictwem następcy św. Piotra.

Nadto przywykły do kierowania sprawami dyplomatycznemi, ksiądz Kardynał Ledóchowski będzie umiał z powodzeniem odwracać trudności, omijać wybiegi dyplomatów, którzy chcieliby wyzyskać akcyą Stolicy św. w sprawach religijnych Wschodu na korzyść interesów świeckich — osięgnąć raczéj to, aby akty dyplomacyi służyły do szerzenia dzieła pokoju, przez połączenie Kościołów wschodnich z Kościołem rzymskim. Będzie wiedział pośród jakich skał trzeba będzie żeglować, aby doprowadzić do spokojnego portu wspaniałe przedsięwzięcie zjednoczenia obydwóch Kościołów, które przez sam ten fakt, iż zapewni pokój religijny ludom wschodnim, rozwiąże kwestyą wschodnią przez poddanie jéj rozjemstwu Papieża. Należy więc błogosławić i podziwiać mądre rozporządzenie Leona XIII, który oceniając tak szczęśliwe i korzystne warunki, ks. Kardynała Ledóchowskiego do wykonania tego olbrzymiego zamiaru powołał, mianując go prefektem Propagandy."

* * *

Nominacya J. E. Kardynała zbiegła się prawie z jego półwiekowym jubileuszem służby duchownéj i kościelnéj, jaki przypadł w roku zeszłym, licząc od chwili przyjęcia sukni duchownéj. Sądzimy, że szczegóły o tym akcie nie będą obojętne dla naszych czytelników. Czerpiemy je z warszawskiego *Pamiętnika religijno-moralnego* tomu pierwszego z r. 1841 (str. 474—481), w którym znajduje się korespondencya z Klimuntowa koło Sandomirza, podpisana literami A. K.

Rodzinę Ledóchowskich zaszczycała z dawien dawna wielka pobożność. Rodzony dziad Jego Eminencyi, Antoni hr. Ledóchowski (urodzony z Denhoffówny, praprawnuczki kanclerza Jerzego Ossolińskiego, która Klimontów wniosła w dom Ledóchowskich), wojewodzic czernichowski, starosta hajsyński i poseł na sejm koronny, w wieku podeszłym wstąpił do księży Misyonarzy u św. Krzyża w Warszawie, u których 13 lat do śmierci (1835 r.) przepędził, budując wszystkich swoją pobożnością. Kapłaństwa jednak przez pokorę nie przyjął, prosił jedynie o *ordines minores.* Matka znów ks. Kardynała, Maryanna z Zakrzewskich zaraz po śmierci męża, zmarłego w Wiedniu 1859 r. wstąpiła do PP. Bernardynek w Krakowie, przyjmując zakonne imię Elżbiety, za pozwoleniem jednak papiezkiem od ślubów uwolniona w dwa lata późniéj klasztór opuściła. Z powodu odkrycia jéj korespondencyi z kar-

dynałem Lambruschinim, sekretarzem stanu, otrzymującym od niéj wiadomości o ucisku Kościoła katolickiego w Polsce, była ta pani przez pewien czas 1845 r. zamknięta przez rząd rosyjski u PP. Wizytek w Warszawie, aż dopiero wstawienie się jéj dziewierza, feldmarszałka austryackiego Tadeusza hr. Ledóchowskiego, który umyślnie do Paszkiewicza jeździł, wolność jéj powróciło, ale pod warunkiem opuszczenia na zawsze granic państwa rosyjskiego. Umarła matka Jego Eminencyi w Paryżu r. 1863, doczekawszy się pociechy oglądania swego syna ozdobionego godnością biskupią.[1])

Mając takie przykłady pobożności w rodzinie, młody Mieczysław wcześnie zapragnął poświęcić się na służbę Bogu. Już na miesiąc przed zaszczytnem ukończeniem szkół w Warszawie, zapisał się w poczet alumnów seminaryum u św. Krzyża, u księży Misyonarzy św. Wincentego a Paulo. Chociaż pierwsze przywdzianie sukni duchownéj odprawiać się zwykło w seminaryum, jednakże na prośbę pobożnych i dostojnych rodziców ceremonia odbyła się w kościele parafialnym w Klimuntowie, wystawionym na podobieństwo Watykanu 1640 r. przez Jerzego Ossolińskiego, obok grobu przodków a między nimi i sławnego kanclerza, fundatora świątyni.[2]) Było to we wtorek 17 sierpnia 1841 r. o godzinie 10 z rana biskup nominat ks. Klemens Bąkiewicz, prałat archidyakon katedry sandomirskiéj, zmarły w kilka miesięcy późniéj przed swą konsekracyą na biskupa, w towarzystwie miejscowego duchowieństwa zaintonował *Veni Creator*, przy końcu którego młodzieniec otrzymał w największem upokorzeniu błogosławieństwo rodzicielskie, poczem nastąpiło poświęcenie sukni, którą przyjąwszy z rąk Pasterza dyecezyi, przywdział w zakrystyi. Następnie słuchał Mszy św. i przyjął z całem rodzeństwem Komunią św. Po nabożeństwie ojciec, Józef hr. Ledóchowski, miał przemowę do syna, z któréj następujący wyjmujemy ustęp:

Gdy Opatrzność w mem połączeniu małżeńskiem z najdroższą mi w świecie małżonką moją raczyła pobłogosławić i dozwoliła tak miłem dla serc

---

[1]) Bierzemy tę wiadomość z *Pamiętnika szlachetnego Ledóchowskich domu* przez ks. Sadoka Barącza. Lwów 1879. O książkę tę bardzo trudno, bo jéj w obiegu księgarskim nie ma. Rodzina Ledóchowskich nakład zakupiła.

[2]) W Klimuntowie był także klasztór Dominikański, założony r. 1611 przez jednego z Ossolińskich, który dotrwał aż do ogólnéj kassaty klasztorów w r. 1864. W nim osiadł na dewocyi pułkownik Ledóchowski, wierny obrońca Modlina, którego nie chciał wydać Dybiczowi, i żartobliwie nazywał się jenerałem dominikańskim († 1870). Z klasztoru Klimuntowskiego był nieszczęśliwy ks. Julian Turkowicz, Dominikanin, który biedne swe życie zakończył w szpitalu w Bochni w r. z. Kościół parafialny w Klimuntowie był kollegiatą a proboszcz infułatem.

naszych rodzicielskich cieszyć się potomstwem, nie raz już od lat wielu w modlitwach moich gorące prośby do nieba zanosiłem, prosząc, by jednego z czterech synów naszych Bóg dla chwały swojéj do stanu duchownego powołać raczył. I stało się, że iskra płomienia miłości Jego zabłysła w tym z pomiędzy was, dzieci moje, który jeszcze przed swem narodzeniem był niesiony w łonie macierzyńskiem przed ołtarz cudownéj Matki Boskiéj w Częstochowie. Tam, synu mój, w tym świętym przybytku... bogobojna matka twoja, pełna wiary, u stóp ołtarzy i przed trybunałem pokuty i rozgrzeszenia, wylewając łzy obfite, oraz drogie brzemię ciała i duszy twojéj w słabem łonie dźwigając, polecała cię łącznie ze mną miłosierdziu Boskiemu i wstawieniu się za tobą Najśw. Boga Rodzicy, wprzód jeszcze nim najpierwszy płacz twój przybycie twoje na ten świat... zwiastował. Téj to ja szczególnie okoliczności oraz modlitwom, zasłudze i błogosławieństwu ś. p. ojca mego a dziada twojego, którego czcigodne zwłoki w tym kościele spoczywają, przypisuję pociechę, jakiéj my, rodzice twoi, dziś doznajemy, widząc cię w szatę sług Boga przyodzianego.

. . . .

Tuszę ja sobie, synu mój drogi, znając usposobienie serca i duszy twojéj, że winnica Chrystusowa, w któréj z taką radością i z takiem upragnieniem pracować się zabierasz, niejednę korzyść z trudów twoich odniesie, tak jak z radością widzę, że nie nadaremną była praca, jaką około ukształcenia umysłu i serca twego łożyła matka twoja, nigdy o dobro moje i o dobro wasze, kochane dzieci moje, niezmordowana.

Imię zaś Mieczysława, pierwszego w Polsce chrześcianina, było ci na chrzcie świętym jakby natchnieniem i przeczuciem jakiemś nadane. Tak jak jemu Bóg pobłogosławił, iż naród, któremu przewodniczył, z ciemności bałwochwalstwa do światła wiary Chrystusowéj nawrócił, i taż wiara coraz bardziéj u przodków naszych w następnych wiekach rozszerzała się, kwitła i jaśniała: tak też i ty, kochany Mieczysławie, będąc pierwszym w imieniu Ledóchowskich, który do kapłańskiego stanu wstępujesz, światłem i gorliwością swoją o chwałę Boską b ę d z i e s z g o r e j ą c ą g w i a z d ą wiodącą swym przykładem dziś żyjącą rodzinę twoją a w przyszłości jéj pokolenie do życia religijnego, bogobojnego, z przykazaniem Boskiem zgodnego.

Pomylił się ojciec Jego Eminencyi, sądząc, że jego syn był pierwszym w rodzie Ledóchowskich, poświęcającym się stanowi duchownemu. Ks. Barącz podaje na podstawie księgi chrztów od XVII wieku, zachowanéj w klasztorze OO. Dominikanów w Podkamieniu metrykę Michała Ledóchowskiego z r. 1695, którego do chrztu trzymał rodzony stryj, także Michał Ledóchowski, sacerdos saecularis (*Pamiętnik* str. 19). Za to przepowiednia o przykładzie dla rodziny ziściła się najzupełniéj, gdyż jest ona najwierniejszą zasadom katolickim. Obecnie nie mniéj jak cztery osoby z najbliższéj rodziny Jego Eminencyi poświęciły się na wyłączną służbę Pana Boga: z dzieci jego rodzonego brata Antoniego zupełnie niestety niemieckich, Zygmunt jest Jezuitą w prowincyi austryackiéj, wstąpiwszy do zakonu zaraz po wyświęceniu na kapłana; siostra

zaś jego Anna nowicyuszką u PP. Sercanek w Riedenburgu koło Bregencyi; z potomstwa zaś stryjecznego brata Jego Eminencyi, także Antoniego (syna komendanta twierdzy modlińskiéj, weterana bez nogi, Ignacego Ledóchowskiego), córka jest Urszulanką w Krakowie, syn zaś Włodzimirz w nowicyacie OO. Jezuitów w Starejwsi.

Na przemowę ojca młodego kandydata do kapłaństwa odpowiedział jeszcze ks. Choroszyński, prokurator Kapituły sandomirskiéj.

Przypomnieliśmy te szczegóły dla tego, że ich nie ma ani w większéj biografii francuzkiéj Jego Eminencyi, wydanéj w Brukseli r. 1875 przez M..., ani w polskich, które mieliśmy sposobność przeglądać.

Mamy nadzieję, że Bóg pozwoli nam doczekać się sekundycyi Jego Eminencyi. Przypadną one 13 lipca 1895 r., a tymczasem kończymy życzeniem, które powtórzą z nami wszyscy nasi czytelnicy: *ad multos annos!*

Półwiekowa służba kościelna Jego Eminencyi łączy się z ćwierćwiekową rocznicą Jego przybycia do Poznania w r. 1866.

De Parocho.

(Ciąg dalszy.)

I.

Proboszcz nie może ogłaszać praw nowych, bo nie ma władzy prawodawczéj; ale nie może też i dyspensować od praw istniejących na mocy prawa pisanego. Jeżeliśmy mu przyznali w pewnych razach moc zwalniania parafian swoich od niektórych praw powszechniejszych, to dla tego, że zwyczaj powszechny daje mu tę moc w interesie wiernych, by ich zwolnić od udawania się do władzy wyższéj.

A więc obowiązkiem proboszcza jest parafianom ogłaszać prawa i dopomagać im do ich wykonywania; innemi słowy, proboszcz jest ostatnim tłómaczem i stróżem prawa. Prawa stanowi Papież i stanowią je Biskupi; teologowie i kanoniści tłómaczą je; w ostatnim rzędzie proboszcz ma je dać poznać parafianom i wykładać ich znaczenie.

W wypełnianiu tego obowiązku, bądź publicznie w kazaniach i w ka-

Sprostowanie. Zdanie w artykule poprzednim na str. 86 n. 2 co do obszerniejszéj władzy dyspensowania odnośnie do naszéj archidyecezyi sprostować należy o tyle, że spowiednicy téj władzy nie posiadają, a proboszczowie, co jéj potrzebują, wniosek o to podać winni do Konsystorzy. Tak opiewają okólniki arcypasterskie.

techizacyi, bądź w konfesyonale każdemu penitentowi z osobna, potrzeba dwojéj wystrzegać się skrajności: rygoryzmu i laksyzmu. Jeden i drugi szkodzą zarówno sprawie religii; można parafią zepsuć nadmiarem surowości i nadmiarem łagodności. Włódarz, ekonom, dozórca, który przez szpary patrzy na uchybienia robotników, wypłaca im za pracę, któréj nie odrobili, krzywdzi oczywiście swego pryncypała zbytkiem pobłażliwości. Alcby mu wyrządzał szkodę i wtedy, gdyby się okazywal nazbyt surowym, gdyby „pędził robotą“, wytrącał zasługę itp. Podobnież dzieje się ze służbą Bożą. Zbytnia pobłażliwość w interpretowaniu i aplikowaniu praw prowadzi prościuteńko do lekceważenia, do pogardzenia tych praw, do rozluźnienia. Z drugiéj strony zbytni rygor, twardość i surowość nie dopuszczająca ani okoliczności łagodzących, ani żadnego uniewinienia, jeszcze gorsze sprowadza następstwa, gdyż wiernych zupełnie odstręcza od służby Bożéj.

Przypatrzmy się temu dobremu, temu poczciwemu sercu! Żyje z dnia na dzień bez troski wszelakiéj, usypia bez troski, podobien do chorągiewki na dachu, co się za każdym wiatru powiewem w inną stronę z łatwością obraca.

Dla niego wszystko dzieje się jak najlepiéj na tym świecie najlepszym ze wszystkich; nie potrzeba się lękać ni o siebie, ni o innych. Teoretycznie przypuszcza, że Kościół ma moc wydawać prawa, a Biskup stanowić statuta dla dyecezyi. Zna je, te prawa, przynajmniéj najgłówniejsze, zachowuje je, bo i jakżeż nie obserwować? Inne n. p. przepisy, prawa liturgiczne (wiele z nich), to — drobiazgi, o które nie potrzeba się pytać. Jakże można — pyta się z całą siłą przekonania — jakże można całymi godzinami ślęczyć nad kwestyą, jaki robić znak krzyża św. we Mszy św.? Liturgiści, którzy takiemi drobiazgami zaprzątają się, jaki n. p. robić ruch głową, oczami, rękami, ciałem — to oryginały. A w Rzymie samym — mily Boże! — jak tam odprawia się nabożeństwo — to u nas fraszką to nieco swobody. Ot, w Rzymie prawa stanowią, ale my je wykonujemy.

Ale on i dla innych równie jak dla siebie pobłażliwy. Po co to ludzi obciążać, odstraszać surowością? Dyspensę — tę da, zaledwie kto usta otworzy, bo mówi: kiedy przychodzą po dyspensę, toć jéj potrzebują. Każdy wraca z plebanii zadowolony: ma co chcial, i jeszcze więcéj. W czasie wielkanocnéj spowiedzi, no, trzeba się spieszyć, penitentowi wierzyć należy *tam pro se, quam contra se*, a prawo uczy, że *nemo praesumitur malus, nisi probetur*. Gdyby zaś miano trzymać się teologii ściśle, to kogożby rozgrzeszyć?...

Podobna praktyka, któréj nie oceniamy ze stanowiska teologicznego,

może mieć nieprzyjemne dla parafii następstwa. Ta łatwość dyspensowania samego siebie i dyspensowania innych osłabia prawo i karność kościelną. Tą drogą łatwo przychodzi się do wyrobienia w sobie i do wyrobienia w innych fałszywego pojęcia i rozumienia władzy prawodawczéj, któréj ustawy uważa się chyba za dobrą radę, za wskazówkę czegoś lepszego, a te dobre rady i wskazówki można przyjąć lub nie przyjąć; a przecież to nie rady i desideria jakieś, ale reguły i przepisy wiążące sumienie. Równie niebezpieczną jest łatwość w dawaniu rozgrzeszenia komubądź, bo ta łatwość pozwala nałogowcom gnić w złych nałogach, pozwala krzywdzicielom używać owoców niesprawiedliwości; słowem, ta łatwość bywa źródłem spowiedzi świętokradzkich, a przynajmniéj nieważnych spowiedzi. Czy potrzeba dodawać, że kiedy urodzony stróż świętych ustaw Kościoła nie troszczy się zgoła o to, by je zachowywano; że kiedy osobistą swą wygodę przenosi nad służbę i chwałę Bożą; że kiedy pozwala na wszelakie rozluźnianie się, i ani raz nie spróbuje wstrzymać tego potoku, ani razu nie otworzy ust *in spiritu Eliae*, aby zawołać: *Non licet*, aby występek piętnować, przypomnieć obowiązki — że w takiem położeniu rzeczy dusze proste wzdychają, gorszą się i nawet o wierze wątpić poczynają?

A jakże wygląda rygorysta? Jest-li to wina temperamentu, czy charakteru nazbyt ciasnego, dosyć, że znajdą się tu i owdzie ludzie, co wszędzie upatrują ścisłe obowiązki i jakby się umyślnie wysilali na to, aby sobie gotować trudności. W nadmiarze gorliwości nie pytają się o to, co Kościół rzeczywiście przepisuje, — dla nich bujna wyobraźnia jest źródłem prawa i obowiązku. Zdaje się, jakby nie znali dokładnie różnicy między radą a przykazaniem. Co Kościół zadecyduje w jednym jakim poszczególnym wypadku, to natychmiast generalizują i stósują do całego świata. Gdyby te rygorystyczne zasady stósowali do siebie, nie byłoby wielkiego nieszczęścia, ale oni nakładają je radzi innym. Nie baczą, że urgując prawo ponad miarę, to prawo i prawodawcę podaje się w ohydę. Dowodem tego Jansenizm. Ta herezya stawiała bardzo ciężkie warunki około przypuszczenia do Sakramentów świętych — i odzwyczaiła od nich wiernych całkiem. Nie wszystkie dusze mają powołanie do heroizmu; dusze słabe, niedoskonałe potrzebują bitego gościńca, drogi gładkiéj bez wybojów i bez sterczących kamieni, aby mogły kroczyć swobodnie. Takim duszom przymnażać trudności, żądać od nich nadzwyczajnych wysileń, to tyle, co chcieć, aby w grzechach swoich zasypiały, a budziły się dopiero w — piekle.

Owóż potrzeba dwu szkopułów unikać, o jakich nam mówią Święci. Bonawentura św. powiada: Cavenda est conscientia *nimis larga* et *ni-*

mis stricta; nam prima generat praesumptionem, secunda desperationem; prima saepe salvat damnandum, secunda contra damnat salvandum.

W książce jednéj maleńkiéj, przeznaczonéj dla duchownych, czytałem niedawno: „Niech moralna twoja nie będzie ani rozlazła ani surowa, bo inaczéj penitentów doprowadzisz albo do zuchwałości albo do rozpaczy, i nie będziesz wiernym ministrem Pana Boga... Pobłażliwością można pozyskać wiele ufności, ale nigdy onéj bojaźni należytéj; rygoryzm zaś nie budzi w sercach miłości, ale strach, bojaźń taką, która ucieka od Boga. A więc bądź sprawiedliwy, aby penitentów zachować z jednéj strony od zuchwałéj nadziei, z drugiéj od rozpaczy. Potrzeba równocześnie budzić dla Pana Boga cześć, miłość, bojaźń i ufność. Penitentom nakładaj jarzmo zakonu takie, żeby ani nie było lekkie aż do nie uczuwania go, ani tak ciężkie, żeby gniotło i łamało. To jarzmo ma być jarzmem, ale jarzmem słodkiem i lekkiem, boć On powiedział: *Jugum meum suave est et onus meum leve.*"

Niewątpliwie, łatwo mówić: Nie bądź ni za pobłażliwy, ni za surowy! Ale w praktyce trudno to wykonać, bo ten, co za surowo postępuje, jest przekonany, że to nie surowość lecz sprawiedliwość; a ten, co zbyt łagodny, że ta łagodność to dobroć w samą miarę.

Zazwyczaj mówi się: *in medio veritas.* Owóż tutaj, zdaje się, prawda nie leży ściśle w środku, w równéj odległości od rygoryzmu i laksyzmu, lecz raczéj w jakimś punkcie, nie dającym się ściśle określić, a który od okoliczności zależny jest. Co do zasad, co do kwestyi doktrynalnych — tu nie ma ani kompromisu, ani półśrodków: *est, est; non, non;* tu linia prosta najkrótszą drogą. Ale gdy chodzi o osądzenie ludzi i ich czynów, o stósowanie zasad praktyczne, to tu tyle jest rodzajów postępowania, ile osób, ponieważ reguły roztropności powinny uważać i na temperament osób i na następstwa decyzyi naszych, i na wiele innych jeszcze okoliczności. Tu linia nie może być prosta, ta linia musi być poniekąd wężykowata, skłaniająca się niekiedy ku surowości, ale daleko więcéj razy ku — pobłażliwości. Powie kto, że to „dyplomacya", „polityka" i w rzeczach świętych. Czemużby i nie? Taka dyplomacya jest rozumna i ma za sobą wielkie powagi. Odkąd boski nasz Mistrz powiedział, że jarzmo jego słodkie, a brzemię lekkie, wszyscy Święci nakłaniali się ku łagodności, nie poświęcając zresztą praw sprawiedliwości. Warto zastanowić się i owszem spamiętać sobie na zawsze następujące trzy orzeczenia trzech wielkich Świętych.

Bernard św. powiedział: Habeat in voluntate compati et liberare (poenitentem) et *nitatur aliquid detrahere severitati, imitans dulcedinem Domini sui.*

Antoninus św., wielki teolog, powiedział: Inter duram et benignam circa praecepta sententiam, *benigna est potius interpretatio facienda;* quia praecepta Dei et sanctae Ecclesiae non sunt ad tollendam omnem dulcedinem, qualis certo tollitur, quando nimis scrupulose et timide praecepta interpretantur.

Chryzostom św. wreszcie mówi: Etsi erramus, modicam poenitentiam imponentes, nonne melius est propter nimiam misericordiam rationem reddere, quam propter crudelitatem? Ubi enim pater familias largus est, dispensator non debet esse tenax; si Deus benignus est, ut quid sacerdos ejus austerus? Vis apparere sanctus? Circa vitam tuam esto austerus, circa alienam benignus.

Co robi lekarz, chcąc dać spożyć gorzkie lekarstwo? Osładza pigułkę. Zakon boży jest dla niejednéj duszy — gorzki; owoż trzeba umieć osłodzić tę gorzkość.

A rozważmy jeszcze tę przedziwną, że tak powiem, łaski bożéj politykę, jakiéj zażywa, chcąc znaleźć przystęp do duszy. Ile tam zabiegów, ostrożności, delikatności, nawrotów! To wabi, pokazując piękności cnoty, wdzięk niewinności, szczęśliwość służenia Bogu, marność uciech światowych. To znowu przestrasza, surowa jest, daje słyszeć straszliwy huk gromów i przeraża widokiem dotykalnych kar bożych. Zawsze cierpliwa, z każdéj sposobności korzysta, do każdego nagina się charakteru i do jakichbądź stósuje się słabości. Zdaje się, jakoby zrzekała się wszystkich praw swoich, jakoby środki były niczem dla niéj, a wszystkiem — cel. Byleby mogła przedostać się do duszy, nie zważa na rodzaje dróg i ścieżek. Słowem, łaska boża nie trzyma się jednéj i tejże metody w obec każdéj duszy. Z wyjątkiem kilku wielkich, wspólnych wszystkim linii, każde serce ma osobną swoję z łaską bożą historyą i osobny rachunek.

Czy to nie polityka?

A czy sądzim, że możemy lepiéj postępować niż Łaska boża? Czy w tem postępowaniu, w téj metodzie tak słodkiéj a tak rozmaitéj, tak przenikliwéj a tak łagodnéj, tak dzielnéj a tak cierpliwéj nie ujrzym wzoru dla siebie i nauki? Cóż jest tak podobnego do siebie, a jednak tak różnego jak dwie dusze? A więc prosta rzecz, że i obchodzenie się z każdą z tych dusz powinno być inaksze. Lekarze nie leczą jednakowo niedokrwistości i pletory; więc inaczéj trzeba się obchodzić z duszą lękliwą, blizką zwątpiałości, a inaczéj z duszą zarozumiałą i blizką zuchwalości.

Parafie, to osoby moralne, mające swój wybitny charakter, przechodzące nieraz swą kryzis i zostające pod wpływem nerwów. Niekiedy

znajdują się w stanie chorobliwym, w którym wszystko draźni je, wprawia w zamieszanie i do gniewu pobudza.

Owóż dzień w dzień badać uważnie stan parafii i osób poszczególnych; wybierać to, coby dla niéj było najprzydatniejsze w tym a tym właśnie przypadku; zażyć surowości, gdyby sama jeno surowość była odpowiedniem na złe lekarstwem; z reguły słodycz okazywać, nawet milczeć i dyssymulować, czekając lepszéj pory, gdyby jawne wystąpienie było zdolne pogorszyć złe: oto prawa polityka, którą można polecić każdemu i która godną jest nazwy polityki chrześciańskiéj.

Z tych zasad generalnych zróbmy teraz zastósowanie dla siebie i dla innych.

Dla siebie — bądźmy również sprawiedliwi i dyskretni. Reguły roztropności są przecie nie tylko dla innych, ale i dla nas; i nasza dusza chce, aby się z nią obchodzono tak delikatnie, jak z duszami inszymi, bo przecie ona ma swoje prawa i obowiązki swoje porówno z innymi. Zapoznawać jéj prawa, nie baczyć na jéj wysiłki, męczyć ją niepotrzebnie, to tyle co złamać jéj wszelką energią. Z drugiéj strony dać jéj zasypiać w brzydkiéj obojętności, nie domagać się nigdy ofiary, nie wskazywać jéj nigdy heroizmu jako rzeczy podobnéj, to tyle, co na nice obracać jéj zdolności, pozbawiać ją wielu łask i usuwać mnóstwo sposobności do pomnożenia jéj zasług.

Uformujmy tedy sobie sumienie proste, nawet bojaźliwe, ale sprawiedliwe. Gdy obowiązek jaki niewątpliwy jest, tedy wola musi się decydować, niech kosztuje co chce, nie pytając, czy to jest pod karą grzechu śmiertelnego, czy powszedniego tylko: prawo prawem zarówno w rzeczach mniejszéj wagi, jak i w sprawach wielkich. Ale gdy prawo nie jest pewne, śmiało możemy iść za opinią *probabilis*, byle taką była, choć ona przemawia za wolnością. Nie broni nikt w praktyce trzymać się opinii na rzecz prawa; ale wtedy będzie to raczéj radą, a nie przykazaniem. Oto n. p. nastręczają się w téj chwili dwie opinie *probabiles:* jedna mówi, że jest to obowiązek to a to uczynić; druga znowu mówi, że nie potrzeba: w zasadzie można uważać się za zwolnionego, ale nic nie przeszkadza, aby wykonać to, czego się domaga opinia surowsza. Ten uczynek będzie miał swą osobną jeszcze zasługę, choć nam była pozostawiona wolność rozumienia i wolność wykonania.

Ważną rzeczą dla wewnętrznego pokoju jest — rada. Co chwila znajdujem się w położeniach delikatnéj natury, że nie wiedzieć, którą iść drogą. Byłoćby niewątpliwie lepiéj obrać sobie drogę pewniejszą, i to często czynim; ale wola nasza bywa niekiedy dziwnie otrętwiała i zaledwie tego co koniecznie potrzebne, chce się imać. Kto się zabawia

lada drobiazgiem, łatwo wpadnie w skrupulatność. Nie mając zawsze pod ręką spowiednika, a te skrupuły zazwyczaj za nic sobie uważając, łatwo zagrzęznąć w marasmie duchownym, popaść w on smutny stan, w którym podraźniwszy nad miarę delikatność sumienia, ostatecznie kończy się zupełną annihilacyą sumienia. A wtedy też już nie może być mowy o jakiejbądź sprężystości duszy, o zapale do dobrego; wtedy dusza staje się maszyną, spełniającą swe zadanie bez smaku, bez czucia, bez gorliwości wszelkiéj.

Szczęśliwy, kto nie przychodzi do tego stanu zniechęcenia: doktryny rygorystyczne prowadzą prostą drogą do zwątpienia. Tego sposobu używa demon w obec dusz wznioślejszych, których hartu nie udało mu się przełamać ponętą miękkości.

Ale i dla innych trzeba być sprawiedliwym i dyskretnym. Walną zasadą, któréj należy się trzymać w interpretowaniu praw, jest: nie dopuszczać, by obrażano Boga grzechem formalnym, żeby dusze stawały się winnymi grzechów, za które będzie trzeba przed sprawiedliwością boską odpowiadać; wzgląd na prawo — ten dopiero w drugim idzie rzędzie. Ilekroć zachodzi niebezpieczeństwo grzechu formalnego, potrzeba skłaniać się na stronę surowości, rygoryzmu, bo ta surowość jest z większym dla penitenta pożytkiem, niżeli łagodność. Jeżeli ze strony penitenta nie zachodzi niebezpieczeństwo grzechu formalnego, lecz chyba grzechu materyalnego, tedy bez wachania możemy zastósować opinią *probabilem* — naprzeciw prawu. Możnać podsuwać to co lepsze, nawet można tego żądać od dusz, zdolnych je zrozumieć, od dusz, które łaska boża do tego co lepsze, ciągnie; ale niech to zawsze będzie radą, a nie nakazem. Dusze dobréj woli należy prowadzić perswazyą; dusz słabych nie należy niewolić.

Teraz łatwo zrozumieć wielką prawdę onych znanych słów św. Grzegorza: *Ars artium regimen animarum.* Najtrudniejsza to sztuka rządzić duszami i parafią, dla tego potrzeba nam często prosić z Salomonem: *Da mihi sapientiam, sedium tuarum assistricem..., ut mecum sit et mecum laboret, ut sciam, quid acceptum sit coram te.* I dla tego to przestrzega jeden z ascetów (Pallavicini), by serce nasze wolne było od ducha uprzedzenia, od tego ducha, co nieznacznie wciska się do serca i sprawia, że ani nie chcemy zastanowić się nad ważnością przeciwnych racyi, które z góry odmiatamy i z góry potępiamy. Miejmy szczere pragnienie pracować na chwałę Bożą i na dusz zbawienie, nie oglądając się ani na swój honor, ani na swoją reputacyą. Bądźmy gotowi zważać więcéj na uczucia innych, niż na swoje własne, o ile pozwalają na to roztropność i bezstronność.

II.

Droga utorowana: pokazało się, co nie możemy, teraz czas pokazać, co możemy. Powiedzieliśmy, czem nie jesteśmy; obaczmy teraz czem jesteśmy.

A więc mowa tu o prawach naszych. Rozprawa o tem — krótka, bo tych praw naszych nie wiele. Ale chociaż szczupłe to terytoryum nasze, należy dobrze oznaczyć granice jego, ażeby na cudze nie wkraczać pole, i ażeby nie dawać swojego naruszać. Kto zna dobrze prawa swoje, silny jest. Nie idzie za tem, by się zawsze na te prawa swoje odwoływać; ale w obec Władzy możemy przynajmniéj wyraźnie oznaczyć granicę, gdzie ustąpienie przestając być obowiązkiem, jest uległością z szacunku; a w stósunkach naszych z konfratrami poznamy on punkt, gdzie się kończą prawa sprawiedliwości, a poczyna się posługa z miłości braterskiéj i sąsiedzkiego koleżeństwa.

W ścislem znaczeniu słowa nie posiadamy *jurisdictionem externam.* Wszelako autorowie przyznają nam władzę rządzenia, podobną do téj, jaką prawo przyrodzone daje ojcu rodziny około zarządu domu, abyśmy rządzili parafią pod względem duchownym i doczesnym, a która ojcami nas czyni parafii.

Każda społeczność, choć i najmniejsza, musi mieć głowę swą, któraby nią rządziła i kierowała. W rodzinie widzimy władzę ojcowską nad dziećmi, władzę męża nad żoną; w gminie każdéj jest jakiś urzędnik, który nią zarządza według praw powszechnych i miejscowych; w społecznościach zakonnych mamy przełożonego nad wszystkimi. Każde ciało moralne ma cel jakiś, do którego zmierza, prawa, które członki winne wypełniać, głowę, od którego wszyscy zależą, a ktokolwiek chce do tego ciała należeć, musi koniecznie uznawać tę władzę, przyjąć prawa jego, poddać się im, dążyć razem do wspólnego celu w obrębie reguł, praw i zależności swojéj.

Oto istota i przyczyna tego prawa panowania, przełożeństwa, które się nam należy, prawa różniącego się od jurysdykcyi, która może być czemś odrębnem i która w praktyce rzeczywiście częstokroć jest odrębną.

Każde porównanie kuleje. Jakkolwiek władza nasza przełożeństwa, dominacyi, bardzo do władzy ojcowskiéj podobna, w zasadniczym punkcie różni się od niéj. Głowa rodziny może rzeczywiste przykazania stanowić dla dzieci ze względu na sprawy doczesne, w sprawach czysto przyrodzonych, bo tego wymaga cel, przeznaczenie rodziny. Co do spraw naprzyrodzonych, ojciec ma jedynie prawo nadzoru i opieki, bo dzieci zależne są wyłącznie od praw Bożych i Kościoła. Proboszcz — nie może się zajmować interesami czysto przyrodzonymi parafian swoich,

bo społeczność, któréj jest głową, ma cel inszy. Co się tyczy interesów nadprzyrodzonych, te proboszcz winien popierać z wszystkiéj swéj mocy, nie tyle sam prawa dyktując, ile raczéj pilnując, by prawa Boże i kościelne wypełniano. Gdyby jednakże który parafianin znajdował się w okazyi niebezpiecznéj, proboszcz, którego obowiązkiem jest troszczyć się o jego zbawienie, może mu, pod karą grzechu, nakazać tego lub owego imać się sposobu celem ustrzeżenia się grzechu; jest to więc nic inszego, jeno korzystanie z prawa przyrodzonego, mocą którego każdy jest obowiązany obierać środki potrzebne do uniknięcia grzechu.

Oprócz tego prawa ojcowskiego nadzoru nad osobami, proboszcz ma ścisłe prawo, ale to na mocy ustawy pozytywnéj, do tego, aby parafianie do niego udawali się po pewne benedykcye i Sakramenta św. Są to tak zwane prawa parafialne, proboszczowskie. Tych praw nie wiele, i tutaj wymienimy je tylko jakoby mimochodem, gdyż na właściwem miejscu będziem o nich mówili obszerniéj. Na mocy p r a w a p o w s z e c h n e g o należy się udawać do proboszcza z reguły po chrzest, wiatyk, Ostatnie Namaszczenie, małżeństwo i pogrzeb. W niektórych krajach, n a m o c y z w y c z a j u, także i co do pierwszéj Komunii św. Komunia w i e l k a n o c n a jest raczéj prawem kościoła parafialnego; byleby wierni w kościele parafialnym komunikowali, nie wiele na tem zależy, z c z y i c h rąk przyjmują.

Proboszcz ma prawo w parafii swojéj stanowić porządek co do służby bożéj, nabożeństwa i to wszystko, co się odnosi do obrzędów świętych. A więc proboszcz wyznacza godzinę nabożeństwa, czuwa nad porządkiem w domu bożym i przy zwierzchnich obrzędach naznacza miejsce każdemu i funkcye. Nie może proboszcz nikogo w sumieniu obowięzywać, by tę a tę czynność sprawował, brał udział w tym a tym obrządku; ale skoro kto bierze udział w téj a téj funkcyi, w tym a tym obrzędzie lub urzędzie, musi poddać się rozporządzeniom proboszcza, bo do niego należy władza administracyi.

Proboszcz ma także prawo administracyi w rzeczach doczesnych, nie parafian, lecz społeczności parafialnéj. A więc obowiązany jest czuwać około zachowania, konserwacyi téj społeczności i może wszystkich używać sposobów, jakie uważa za potrzebne, trzymając się reguł administracyi wskazanych przez Kościół i przez Biskupa. To wszystko nie stanowi jurysdykcyi *fori externi*, lecz władzę ekonoma, zarządzcy. Jeden z nowszych kanonistów tymi oto słowy potwierdza wszystko, co się powiedziało: „Diximus, parochum, spectato jure communi, nullam habere proprie dictam jurisdictionem in foro externo, sed tantum oeconomicam quamdam potestatem, qua veluti pater familias subditis suis invigilat,

quaque utitur ad rite administrandam suam paroeciam quoad spiritualia et temporalia et bonum ordinem in ea tuendum. Nullus jure potest se iis immiscere absque parochi consensu, nisi intervenerit auctoritas superioris. Porro nuda illa administratio non includit potestatem ferendi leges, aut censuras, dispensandi in legibus, votis, vel juramentis; eam tamen parochi acquirere possunt ex speciali privilegio, vel legitime praescripta consuetudine.“

Bouix taki stawia sobie zarzut: Jus habet parochus, non tantum poenitentiam et alia sacramenta ministrandi; sed et invigilandi, paterne commonendi, et multa, quae parochiam respiciunt regendi et administrandi; ergo ipsius jurisdictio non est dumtaxat jurisdictio fori poenitentialis. Na tę objekcyą tak odpowiada: Respondeo ea, quae enumerantur parochi jura, et quae revera ipsi tamquam officii consectaria competunt, nullam constituunt jurisdictionem. Paterne enim commonere, actus jurisdictionis non est, sed charitatis; caetera autem memorata jura, de quibusdam nempe temporalibus parochiae rebus statuendi, sacrorum officiorum ordinem decernendi, et alia hujusmodi, nullam fori externi jurisdictionem, sed quandam dumtaxat administrationem arguunt (*De parocho*, pars I cap. V).

Doktryna katolicka dziś powszechnie przyjęta jest ta, że proboszcz ma jurysdykcyą jedynie *fori interni*, ale też — *ordinariam*.

Na to zgadzają się wszyscy autorowie, jakiejkolwiek są zresztą opinii, że proboszczowie posiadają jurysdykcyą *fori interni*. Uznaje to zresztą Kościół codzienną praktyką. A i około tego, że ta władza jest *ordinaria*, nie może być i nie ma też żadnéj wątpliwości. Wynika to z natury jurysdykcyi „porządnéj“ (ordinaria) i z istoty saméj urzędu proboszczowskiego. Jurysdykcya *ordinaria* jest to, jak już powiedzieliśmy byli, władza, którą prawo do urzędu jakiego przywięzuje. Z drugiéj strony *cura animarum* czyli urząd proboszcza jest głównie w udzielaniu Sakramentów, a osobliwie Sakr. Pokuty. Za tem idzie, że prawo, które proboszczowi nakłada obowiązek administrowania Sakramentów, musiało mu też i władzę, moc do tego nadać.

Z téj zasady podają się następujące wnioski.

Proboszcz nie potrzebuje specyalnéj delegacyi, aby tę jurysdykcyą wykonywał; ta wszystka władza dana mu jest samymże aktem nominacyi jego, rozumie się, byleby zresztą zdolen był władzę tę odebrać. Robimy to zastrzeżenie, boć urząd proboszcza może być dany klerykowi, chociaż nie jest jeszcze kapłanem. Ponieważ więc władza sprawowania Sakr. Pokuty absolutnie domaga się stanu kapłańskiego, taki proboszcz nie miałby téj władzy, dopókiby nie wziął święcenia

kapłańskiego. Ale w téj chwili, gdy ta przeszkoda usunięta, może już rozgrzeszać bez osobnéj delegacyi biskupiéj.

Taka jest jednozgodna nauka teologów i taka stała praktyka Kościoła. Tu nie jest jeszcze miejsce po temu, by rozpatrywać się na czyją to korzyść i gdzie proboszcz może korzystać z swéj władzy „porządnéj“, *ordinaria;* do tego niebawem przystąpimy. Obecnie o to chodziło: stwierdzić, że ta władza istnieje i jaki jest charakter w ogólności. Lehmkuhl tak ją określa: Parochi sunt pro sua parochia ut *pastores proprii* instituti, qui in foro quidem externo solam *administrationem* habeant, in interno autem *plenam jurisdictionem*; cum subjectione tamen et restrictione non a S. Pontifice tantum, sed etiam ab Episcopo facta *(Theol. mor.* tom II n. 376).

Na trzeciem miejscu kanoniści przyznają nam we własnéj parafii prawo precedencyi przed wszystkim klerem parafialnym i przed wszystkimi innymi duchownymi, z wyjątkiem Kapituły katedralnéj, gdy ta *in corpore* występuje, i z wyjątkiem kanoników, towarzyszących Biskupowi.

Lehmkuhl w codopiero przytoczonych słowach zastrzega prawa władzy wyższéj: jakież to są prawa? Co może Biskup w parafii?

Jurysdykcya w parafii jest przywiązana do urzędu proboszczowskiego *jure communi*, przechodzi więc całkowicie na proboszcza, więc Biskup, bez słusznéj przyczyny nie może ścieśnić jéj wykonywania bądź w akcie kollacyi probostwa, bądź następnie.

Oddanie parafii w zarząd proboszczowi oczywiście nie odbiera Biskupowi władzy wykonywania bądź osobiście, bądź przez delegata jakichbądź aktów jurysdykcyi nad parafianami. Te czynności są zawsze ważne, mniejsza o to, z jakich pobudek wykonuje je Biskup; lecz ażeby te akty były dozwolone, *liciti*, potrzeba, by wypływały z słusznéj przyczyny, z słusznego motywu, i by działy się rzadko.

Tak uczy Benedykt XIV. Jako Papież daje wskazówki i Biskupom i proboszczom, i przestrzega praw jednéj i drugiéj strony. W konstytucyi, wydanéj do Biskupów polskich *(Nimiam licentiam* z dnia 18 maja 1743) jest mowa wprawdzie tylko o sprawach małżeńskich; lecz zasady tamże wyrażone dotyczą i innych czynności parochialnych. Oto co pisał: Diligentissime caveant Episcopi, ne ad libitum hac sua auctoritate, tum super denuntiationibus dispensandi, tum cuilibet potius sacerdoti, quam proprio parocho, facultatem, ut in contrahendis matrimoniis interesse possit, commitendi nisi ubi *ineluctabilem necessitatem* ita exigere animadverterint, utantur. A nieco daléj mówi: Ne patiamini, ne facili humanitate ducti, *non autem legitima necessitate*

coacti, juridicam propriorum parochorum praesentiam in contrahendis matrimoniis necessariam, ob quodlibet leve momentum removentes, cuilibet sacerdoti in illis interessendi licentiam concedatis.

List ten był, jak się rzekło, wystósowany do polskich Biskupów; atoli zasady, na które się powołuje, są wzięte z prawa powszechnego i z Soboru Trydenckiego, jak tenże uczony Papież sam zauważa: Per hanc semitam, non recens apertam, sed semper tuto tritam et a laudato concilio Tridentino tantopere commendatam *atque sub praecepto* ad suscipiendam frequentandamque *universis* Antistibus traditam, dirigite gressus vestros, ut injuncto vobis oneri, etiam hac in parte, satisfacere possitis.

Tenże Papież w slynnéj książce swojéj: *De Synodo dioec.* mówi: Quamvis Episcopus possit absolvendi quam aliis sacerdotibus delegat, omnino jurisdictionem pro libito limitare, et ad paucissimas causas restringere, tanta tamen potestate non potitur *quoad parochos*, quorum jurisdictio, etsi ab episcopo pendeat, eique subjaceat, non est tamen delegata, sed ordinaria; nec potest sine causa legitima aut prorsus auferri, aut adeo imminui, et fere inanis remaneat (Lib. V cap. IV n. 3).

Kardynał Petra, kanonista wielkiéj powagi, mówi w tejże materyi: Quamvis Episcopus alteri sacerdoti, etiam parocho invito, facultatem baptizandi, aliaque sacramenta ministrandi delegare possit, id tamen raro, et non nisi urgente de causa faciendum est; nam hanc facultatem aliis delegando adimitur parochis *jus proprium et ordinarium* quoad sacramentorum administrationem. W tych samych niemal wyrazach pisze i jeden z nowszych kanonistów: Quamvis Episcopus alteri sacerdoti, etiam parocho invito, facultatem baptizandi aliaque sacramenta ministrandi delegare possit, id tamen raro non nisi urgenti de causa faciendum esse, ut declaravit S. C. Episc. et Reg. 14 dec. 1604 et 12 junii 1618.

A więc mamy tu i wyroki Kongregacyi Biskupów i Zakonników. Mamy inny jeszcze wyrok w tejże materyi. Była kwestya co do kościoła w obrębie terytoryi parafii, zostającego więc pod jurysdykcyą proboszcza. Zapytano, czy wolno tam administrować Sakramenta Eucharystyi i Pokuty wbrew woli proboszcza, lecz za zezwoleniem Biskupa. Kongregacya odpowiedziała: *Affirmative*, quatenus parochus sit irrationabiliter invitus. A więc Kongregacya supponuje, że proboszcz może przeciwić się, mając słuszną przyczynę, przynajmniéj w pewnych razach, temu, by Biskup innemu duchownemu zlecał wykonywanie praw proboszczowskich w jego parafii względem osób, które jego podlegają jurysdykcyi.

Biskup tedy może w rzadkich przypadkach i dla ważnych powodów innym duchownym przekazać wykonywanie niektórych aktów jurysdykcyi parafialnéj; ale ta delegacya częściowa nie odbiera proboszczowi praw jego, bo te są nietykalne. Proboszcz więc może zawsze ważnie je wykonywać, a nawet *licite*, chyba, żeby ta prywacya była karą w przypadkach przewidzianych prawem kościelnem.

Dajmy n. p. że Biskup duchownym wojskowym daje jurysdykcyą nad żołnierzami i nad ich rodziną. Na mocy téj władzy delegowanéj kapelan wojskowy może ważnie asystować przy akcie ślubu osób wojskowych; ale to nie wyklucza jeszcze asystencyi proboszcza. W tym przypadku dwu ich może ważnie asystować: kapelan i proboszcz. Tak zawyrokowała Kongregacya Soboru pod dniem 29 maja 1683. Taż Kongregacya orzekła, że chociażby proboszczowi wzbronionem było asystować przy zawieraniu małżeństwa, zatrzymuje jednak jurysdykcyą nad tymi osobami, i że małżeństwo w obec niego zawarte, jest ważne: Utrum prohibitione facta ab Ordinario, ne parochus aliquos desponsaret, ita tollatur jurisdictio ipsius parochis, ut ad contrahendum matrimonium contra talem prohibitionem non sit legitimus parochus? — Resp.: Valere matrimonium contractum coram parocho, cui interdictum est ab Episcopo, ne interveniat.

Przypadki rezerwowane przez Biskupa *pro foro interno* nie mogą być tak liczne, żeby władza proboszcza niemal do zera zmalała. Ale to rezerwowanie jest takiéj mocy, że proboszcz ani *valide*, ani *licite* nie może rozgrzeszać.

A czy proboszcz może delegować swą władzę?

Pytanie bardzo ważne ze względu na praktykę.

Jest regułą prawną, że kto posiada władzę *ordinariam*, może ją wykonywać albo sam, albo przez kogo innego: *Potest quis per alium, quod potest facere per seipsum.* Kiedy więc według jednozgodnéj nauki autorów władza proboszcza jest *ordinaria*, więc może ją delegować, przynajmniéj wtedy, jeżeli wyższa władza nie broni.

Prawo ogólne trzy stanowi wyjątki w téj rzeczy. Pierwszy dotyczy jurysdykcyi fori externi: żaden kapłan, z wyjątkiem proboszcza, nie może słuchać spowiedzi, jeżeli nie ma aprobaty ordynaryusza swojego. A więc proboszcz nie może zapraszać księży do słuchania spowiedzi, którzy téj aprobaty nie mają, bo nasze zaproszenie nic im nie daje, chyba daje pozwolenie słuchania w naszym kościele parafialnym.

Drugi dotyczy powiedzenia kazania; o nim jest mowa w Soborze Trydenckim: Nullus autem saecularis, sive regularis, etiam in ecclesiis suorum ordinum, *contradicente episcopo,* praedicare praesumat (Sessio

XXIV cap. IV. Conf. sess. V, cap. 2). Jak rozumieć ten zakaz? Były co do tego i są jeszcze rozmaite tłómaczenia, surowsze i łagodniejsze. Według zdania Barbosy żaden kaznodzieja, choćby nim był i Biskup, bez pozwolenia Biskupa dyecezalnego, nie może być przypuszczony na ambonę. Ten zakaz ma swą moc i wtedy, choćby chodziło o duchownego nie wiem jak znanego, i choćby ktoś raz tylko jeden chciał powiedzieć kazanie: Ex Concilii Tridentini verbis prohibentur parochi in suis ecclesiis admittere concionatores ab Ordinario non approbatos, etiamsi praedicare vellet aliquis episcopus. Et ita jam hodie nullus, etiam ab parocho invitatus, praedicare poterit sine licentia Episcopi... Attenta declaratione Clementis VIII, sive praedicator sit parocho notus, sive semel vel bis praedicare velit, nunquam ei licebit sine licentia Episcopi.

Bouix przywodzi te słowa Barbosy i przyswaja je sobie: Nequit parochus absque *obtenta* licentia Ordinarii, alicui concionatori permittere, ut in sua parochia concionetur, quantumvis sit ipsi notus, et etiamsi semel aut bis dumtaxat praedicaturus esset (*De Parocho*, pars V).

Inni autorowie łagodniejsze wyrażają zdanie. Wprawdzie odmawiają władzy proboszczowi, bez pozwolenia Biskupa, przypuszczać kaznodzieję zupełnie nieznanego, albo takiego, któremu Biskup wprost zabronił wstępować na ambonę, albo i znanego, ale gdy chodzi o misyą lub o głoszenie słowa bożego czasu W. Postu; lecz pozwalają nam przypuścić do ambony kapłana — nie dyakona — zupełnie znanego i zdolnego w jednym lub drugim przypadku. Tak mówi Ferraris (*Parochus* II n. 79), Lucidi, Berardi, Bonal itd. Berardi pisze: Seclusa approbatione Ordinarii loci (saltem praesumpta), ne unica quidem vice potest parochus alium sibi substituere. Quandonam approbatione solum *praesumpta* uti poterit parochus? Quando ex una parte non de clerico aut diacono, sed de sacerdote noto atque idoneo, et ex alia de raris vicibus agatur. Si vero de casu frequenti aut de praedicatione satis diuturna, v. g. Quadragesimae, Adventus, Sacrae Missionis ageretur, tunc approbatio *expressa* necessaria esset.

(Wiele było wypadków, że proboszczowie wpuszczali bez wszystkiego minorzystów nawet na ambonę.)

Zresztą taka jest praktyka — z wiedzą Ordynaryusza, który nie protestuje. Można na ambonę wpuścić kapłana i z obcéj dyecezyi, byleśmy go znali i byle nie zostawał w jakiéj cenzurze.

Trzeci wyjątek dotyczy delegacyi całkowitéj na czas nieobecności parocha. Można delegować, ale tylko *ad modicum tempus;* gdyby ta nieobecność dłużéj trwała, potrzebne jest pozwolenie biskupie.

Tak tedy, krom tych wyjątków, kanoniści przyznają nam prawo delegowania władzy naszéj jakimbądź kapłanom.

Z tem wszystkiem Biskup może dla słusznych powodów robić nam trudności około prawa delegowania; lecz zabronienie ryczałtowe, ogólne, byłoby surowo sądzone i zganione przez Kongregacye rzymskie (Cnfr. *Analecta* XII, col. 121). Kongregacya Biskupów przyznaje, że Biskup dla słusznéj przyczyny może temu lub owemu proboszczowi zabronić delegacyi władzy; ale nie może wydać tego zakazu dla wszystkich, boby ten zakaz dotykał winnych i niewinnych. Taż Kongregacya w liście do Biskupa w Bitonto (ut supra — *Analecta*) przyznaje proboszczowi prawo oddalenia w pewnych razach księży delegowanych przez Biskupa, którzyby chcieli w kościele parafialnym wykonywać czynności parochialne.

Na ostatku dodajemy tę jeszcze uwagę, że zakaz biskupi w niczem a niczem nie może dotykać ważności delegacyi; ta delegacya jest tylko *illicita*. Duchowny przez nas upoważniony, ważnie asystuje przy akcie ślubu, zawieraniu małżeństwa, wbrew zakazowi Biskupa. Oczywiście inna kwestya, czy nie popełniamy grzechu, czyniąc to wbrew zakazowi. Przyczyna prosta: władzę delegowania mamy z prawa kościelnego, a tego przecie żaden Biskup znieść nie może. Oto, co pisze Lehmkuhl: Parochus ita potitur jure assistendi matrimonio sive per se, sive *per alterum sacerdotem*, ut Episcopus sua prohibitione id efficere nequeat, ne parochus *valide* alterum sacerdotem delegat. Quoniam enim *Concil. Trid.* lege *universali* hanc facultatem dedit, singuli Episcopi contra universalem legem nil efficere possunt, neque impedimentum matrimonii dirimens latius extendere valent. Dodaje wreszcie Lehmkuhl, że w Niemczech wikaryusze sami z siebie, jako tacy nie mogą asystować przy zawieraniu małżeństwa, lecz potrzebują do tego osobnéj delegacyi: In Germania ii, qui sunt parochi adjutores, vicarii et capellani, sine dubio per se non habent potestatem matrimonio assistendi, sed *speciali* delegatione indigent (*Theol. mor.* tom. II n. 777).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Professio fidei.

W niektórych krajach katolickich, jak n. p. w Hiszpanii i u nas w Polsce, jeszcze przed Soborem Trydenckim przepisane było złożenie wiary — *professio fidei* — dla Biskupów, opatów, kanoników, jakichbądź beneficyatów i kleryków, którzy mieli być przypuszczeni do święceń.

Obecnie obowiązuje prawo ogłoszone na Soborze Trydenckim (Sessio 24, cap. 12 *de Reform.)*, które opiewa:

Provisi de beneficiis quibuscunque curam animarum habentibus, teneantur a die adeptae possessionis intra duos menses in manibus ipsius Episcopi, vel, eo impedito, coram generali eius vicario, seu officiali, orthodoxae suae fidei publicam facere professionem et in Romanae ecclesiae obedientia se permansuros spondeant ac jurent.

Synody nasze tak prowincyonalne jak i dyecezalne obowiązek ten publicznego wiary wyznania przypominają co chwila. I tak Synod prowincyonalny z r. 1621, z r. 1628 i z r. 1643. Synod dyecezalny Gnieźnieński z r. 1643 i 1720. Synod prowincyonalny z r. 1621 i rozmaite synody dyecezalne żądają nawet, by i zwykli wikaryusze i tak zwani komendarze: *illos, quibus vacantes aliquando ecclesiae commendantur*, składali wyznanie wiary wpierw, zanim poczną Sakramenta św. sprawować. Tę przysięgę obowiązani złożyć i kaznodzieje zwykli, a nawet i kaznodzieje zakonni, którym inaczéj nie wolno ani w klasztorze, ani poza klasztorem wstępować na ambonę. Tenże Synod prowincyonalny z r. 1621 i inne dawniejsze — pomijając synody dyecezalne — domagają się téj przysięgi od profesorów, od doktorandów i od zwykłych nauczycieli, nie tylko publicznych, ale i prywatnych (Synod Pozn. z r. 1642).

Z tego poglądu historycznego widać, że Synody Polskie rozszerzają koło tych, co obowiązani publiczną składać przysięgę wiary. Nie wchodzimy w to, czy te przepisy weszły w wykonanie i jaka obecnie jest prawna praktyka; nam chodzi o wyjaśnienie zasad prawa Soboru Trydenckiego, które nie może być niczem zniesione.

1. *Którzy beneficyaci obowiązani ad professionem fidei?*

Sobór Trydencki oznacza ich temi wyrazy: *Provisi de beneficiis quibuscunque curam animarum habentibus.*

Owóż z tych słów pokazuje się, że obowiązani najpierw *curati inamovibiles.* Nie są, mocą słów Soboru, obowiązani koadjutorzy i wikaryusze doczasowo przydani proboszczowi do pomocy aż do jego śmierci.

Santi pisze: Porro cum fidei professio collationem tituli beneficii comitetur et dirigatur ad roborandam ipsam provisionem, possessionem fructus et jura beneficii tanquam proprii, idest plene collati clerico; hinc eam non tenentur emittere qui vere et plane de beneficio provisi non sunt. Tales sunt coadjutores durante coadjutoria, et vicarii temporarii *(Praelect.* juris canon. I tit. I, n. 7). Pytanie bardzo ważne tam, gdzie beneficya powierzane bywają w komendę komendarzom, administratorom, takim, co w zasadzie są *amovibiles*, czy i oni obowiązani składać wyznanie wiary? Według ustaw naszych Synodów nie ma wątpliwości; ale według brzmienia ustawy Soboru Trydenckiego nastręczają się wątpliwości. Jakoż są kanoniści, którzy utrzymują, że tacy beneficyaci nie są objęci prawem kościelnem. Do nich należą Bouix, Bonal i inni. Bouix trzyma się wyrazu *beneficium* i tak argumentuje: *beneficium* trzeba brać w rozumieniu ścisłem, to znaczy, trzeba je brać jako *beneficium* stałe, in perpetuum, a nie *manuale*. Owóż komendarze, administratorzy, ci którzy są w zasadzie *amovibiles*, nie dzierżą beneficyum in titulum, to beneficyum jest dla nich manuale, a więc Sobór Trydencki nie obowięzuje ich *ad professionem fidei*.

To rozumowanie nie da się utrzymać. Niewątpliwie, że *beneficium* należy rozumieć z reguły jako *perpetuum*, skoro ten wyraz podany jest bez wszelkiego ograniczenia; ależ w ustawie Trydenckiéj ten wyraz *beneficium* jest bliżéj określony, jest ograniczony, bo powiedziano tam: *quibuscunque curam animarum habentibus*. Ojcowie Soboru mieli na myśli rzecz główną, to jest tę, że beneficyatowi zdana jest *cura animarum*. Skoro jest mu cura animarum powierzona, Sobór już wcale nie pyta się i nie roztrząsa, czy ta cura animarum oddana jest *in titulum*, na stałe, na zawsze, boć przecie wyraźnie mówi: beneficiis *quibuscunque*, a więc mniejsza o to, czy *perpetuum*, czy *manuale*.

To jedno. Druga rzecz: czy tacy duchowni mają oddaną sobie curam animarum? To nie ulega wątpliwości, bo to *patet* per se; a więc obowiązani złożyć professionem fidei.

Jeden z Biskupów francuzkich w r. 1866 przedłożył Kongregacyi Soboru następujące pytania:

1. An praeter canonicos, dignitates et curatos inamovibiles, ut dicunt titulo provisos, parochi etiam amovibiles seu succursalistae ad professionem fidei juxta praescriptionem S. Conc. Trid. teneantur?

2. Et quatenus affirmative circa succursalistas, an possint professionem facere coram simplici deputato ab episcopo?

3. An praedicta professio renovari debeat, quoties illi omnes de quibus supra, ad aliud beneficium transferuntur?

Die 15 Dec. 1866 S. Congr. Emm. Cardin. Conc. Trid. interpretum, juxta ejusdem Concil. Sess. 24, cap. 12 de Reform. ac resolutiones ab eadem S. Congr. in similibus editas, propositis quaestionibus respondendum censet: Ad 1 *Affirmative.* Ad 2 *Negative.* Ad 3 *Affirmative.*

Wyznanie wiary paroch winien złożyć osobiście.

A czy nie można przez zastępcę? Niektórzy kanoniści odpowiadali na to pytanie twierdząco; lecz Kongregacya Soboru pod dniem 9 lutego 1726 zadecydowała, że temu obowiązkowi winien każdy osobiście zadość uczynić. Racya téj decyzyi da się łatwo wyrozumieć. Prawo ma na celu zapewnić się o osobistem przekonaniu proboszcza co do wiary, a więc trzeba stawić się osobiście. Gdyby proboszcz w dobréj wierze złożył był wyznanie wiary przez mandataryusza, to Kongregacya pozwala mu zatrzymać owoce beneficii, ale każe mu jeszcze raz złożyć przysięgę i złożyć jaką jałmużnę.

Wyznanie wiary należy złożyć tyle razy, ile razy przychodzi się na nowe beneficyum, a nawet, choćby się wracało na beneficyum, które się opuściło. Haec fidei professio renovanda est, quoties novam parochi assequuntur parochiam. Imo si parochus ad eandem redeat quam dimisit paroeciam, a lege renovandae professionis eandem ob causam non eximitur. Natomiast w trakcie posesyi nie potrzeba ponawiać téj przysięgi.

2. *Okoliczności tego obowiązku.*

a) Kiedy trzeba złożyć professionem fidei?

Sobór Trydencki daje termin dwu miesięcy od dnia objęcia parafii. Prawo kanoniczne miesiąc rachuje z reguły dni 30; dzień objęcia w posesyą nie idzie w rachubę. Wolno tedy zwlec przysięgę aż do ostatniego dnia, nie przekraczając prawa, ani nie narażając się na karę prawną. Skoro termin minie, prawo przestąpione jest; ale obowiązek trwa: Non tamen, si infra praefatum tempus non fiat, ob id facere debens solutus remanet ab obligatione illam in posterum emittendi; sed nihilominus semper ad eam faciendam tenetur; quia hujusmodi terminus a Concilio assignatus, non est praefixus ad remittendam ac terminandam obligationem, sed ad differendam poenam. I jeszcze jednego przywiedziem kanonistę, aby nie było żadnéj wątpliwości: Omnes obstricti ad hanc professionem, si eam statuto tempore emittere negligant, vel minus recte expleant, coguntur ad s. Congr. Concilli recurrere pro facultate eamdem fidei professionem etiam elapso tempore emittendi, vel minus rite ac invalide peractam renovandi.

Św. Kongregacya Soboru praktykuje w ten sposób, o czem można

się przekonać z listu do Kardynała Lambertini, późniejszego Papieża Benedykta XIV, gdy był jeszcze Arcybiskupem w Bolonii. Pewna część kanoników i proboszczy w dyecezyi jego nie była złożyła tego wyznania wiary lub źle je złożyła; Arcybiskup kazał im udać się do Kongregacyi i prosić o darowanie co do przeszłości. Owóż Kongregacya kazała professionem fidei jeszcze raz złożyć, a Arcybiskupa upoważniła do odebrania przysięgi. Eminentissimi Patres S. Congregationis Concilii remittendum esse duxerunt arbitrio et prudentiae Eminentiae vestrae, *cui proinde facultatem faciunt,* ut canonicos et parochos praescriptos, qui fidei professionem coram Ordinario, prout exponitur, erronee et contra dispositionem s. Concil. Tridentini emittere praetermiserunt, ad novam fidei professionem faciendam coram Eminentia Vestra, sive eius vicario generali, admittere possit, eisdemque fructus suorum respective beneficiorum a die adeptae possessionis perceptorum, erogata tamen aliqua summa arbitrio Eminentiae Vestrae taxanda in eleemosynam Christi pauperum liberaliter condonare valeat.

b) Gdzie i wobec kogo należy składać wyznanie wiary?

Sobór Trydencki na to pytanie odpowiada: *In manibus episcopi, vel eo impedito, coram generali eius vicario, seu officiali.*

Co do miejsca, słowa powyższe nic nie wspominają. Z tego wnosim, że wyznanie wiary można złożyć gdziebądź w obrębie dyecezyi, byle to stało się publicznie, fidei *publicam* facere *professionem*, i byle w obecności Biskupa lub jego officyała. Wyraz *publicam* wyklucza mieszkanie prywatne i bez obecności świadka. Dwie tedy rzeczy potrzebne: *publicitas* i obecność Biskupa lub officyała. Sama publicitas nie wystarcza, bo Kongregacya Obrzędów odpowiedziała: Utrum novus parochus, quum prima vice in suo parochiali munere coram populo in ecclesiae parochiali congregato canonice constituitur (przy „wprowadzie“, instytucyi) debeat profiteri fidem catholicam in formula ab Apost. Sede praescripta? — Servandum decretum conc. Tridentini.

Co znaczy: *Vicarius generalis?* Mowa tu oczywiście o wikaryuszu w ścisłem znaczeniu, czyli o officyale, bo Sobór Trydencki mówi: coram generali ejus vicario, *seu officiali.* To *seu* jest w znaczeniu eksplikacyi, i znaczy tyle co *id est*, a nie w znaczeniu disjunktywnem. A więc Biskup nie może żadnego innego duchownego delegować do tego aktu, chyba, żeby miał osobny indult, upoważniający go do derogacyi przepisowi Soboru.

Sede vacante Wikaryusz Kapitulny odbiera wyznanie wiary. Proboszcz przebywający poza granicami dyecezyi, nie mogąc wracać w czasie

przepisanym, może otrzymać indult papiezki, na mocy którego wolno mu złożyć wyznanie wiary w obec innego Biskupa. Zazwyczaj w takim indulcie mieści się następujący warunek: Dummodo, cessante impedimento, ad suam se conferat residentiam, ibique eandem fidei professionem coram Ordinario iterum remittat.

c) Jaka jest przepisana formuła téj przysięgi?

Sobór Trydencki nie przepisał żadnéj formuły. Chce tylko, aby wyznanie wiary złożono publicznie i przysiężono posłuszeństwo Stolicy Apostolskiéj. Atoli Papież Pius V kazał ułożyć formulę i ogłosił ją w Bulli: *Injunctum nobis*, którą następnie przyjęto do Pontyfikału rzymskiego. Ta formuła obowiązywała pod karą nieważności: *Juxta hanc et non aliam formam professio praedicta solemniter fiat.*

Dekretem z 20 stycznia 1877 Kongregacya Soboru poczyniła niektóre dodatki odnośnie do wyroków Soboru Watykańskiego, i ta formuła jest obowięzującą obecnie. Ex eodem decreto — powiada de Angelis — aliter facta non proderit ad effugandas poenas a Conc. Trident. et Constitutionibus Apostolicis comminatas contra eos, qui talem professionem facere omittant (*Praelect.* juris canonici).

3. *Jak ważne jest to prawo, i jakie kary?*

a) Bouix na pierwsze pytanie odpowiada: Certum est illud praeceptum obligare *sub gravi*, exclusa ignorantia. I cytuje Giraldiego: Colligitur ex Conc. Trid., quod utitur *gravibus* verbis et infert *gravem* poenam; quo casu obligat ad culpam *mortalem*. Ita Petrus de *Ledesma*, Garcias, Squillante, Sanchez.

Ale czy *ignorantia*, nieznajomość tego prawa uniewinia od grzechu śmiertelnego? Barbosa mówi, że uniewinia, bo kto w dobréj wierze prawo ludzkie przekracza, nie może być winnym ciężkiego grzechu. Tymczasem Giraldi nie przyjmuje tego argumentu, twierdząc, że tu zachodzi niewiadomość gruba i karygodna: Cum parochus ratione sui status hoc scire teneatur, sequitur, hanc ignorantiam etiam sub gravi esse imputandam. Bouix przechyla się na stronę Barbosy, gdyż — powiada — może się zdarzyć, że proboszcz jaki ani nie pomyśli, ani mu przez myśl nie przejdzie, iżby prawo takie istniało, a zkądinąd jest przekonany, iż posiada wiadomości nieodzowne stanu swego. Owóż w takim przypadku niewiadomość jego nie może być grzechem ciężkim.

b) Jakie kary przepisuje to prawo?

Sobór Trydencki na to odpowiada: Alioquin praedicti provisi *fructus non faciant suos*, nec illis possessio suffragetur. Santi tłómaczy, że oba te zdania znaczą jedno i to samo. Quaeri potest: quid valeant

verba Tridentini: *possessio iis non suffragetur?* Haec verba non excludunt jura, quae juxta regulas Cancellariae possessor acquirit in relatione ad titulum et proprietatem beneficii, ita, ut non emissa fidei professione possint beneficio expoliari; sed excludunt quodcunque jus circa fructuum perceptionem; ita, ut quoadusque fidei professionem clericus non emiserit, fructus percipere omnino prohibeatur, nec quoad fructus se tueri possit regula Cancellariae de annali vel triennali possessione.

Fructus znaczy dochody z samegoż beneficyum, a nie *jura stolae*, akcydensa, casualia, bo wielu kanonistów uczy, że takie dochody nie rachują się do *portio congrua*, a Kongregacya Soboru w kilku decyzyach przyjęła to zdanie za swoje. Co do kanoników, którzy również obowiązani składać wyznanie wiary, to pozbawienie dochodów ogranicza się na dochody prebendy, a więc mogą pobierać tak zwane dystrybucye, bo te uważają się jakoby za casualia.

Ta prywacya dochodów poczyna się z trzecim miesiącem, i to z pierwszym dniem trzeciego miesiąca. Skoro proboszcz nie złożył przysięgi z dniem tym trzeciego miesiąca, traci prawo do dochodów aż do dnia, w którym złoży przysięgę. Po złożeniu przysięgi ma prawo pobierać dochody, ale nie ma prawa do dochodów dawniejszych, gdyż prawo nie daje mu ich, nie przywraca mu ich.

Ażeby mógł dochody utracone odzyskać na nowo, potrzeba d a r o w a n i a, a tego darowania, téj darowizny nie może udzielić Biskup, bo to jest rezerwatem Stolicy Apostolskiéj. Kongregacye Rzymskie, do których trzeba się udać, zazwyczaj łatwo dawają tę kondonacyą tym, co byli *in bona fide*, ale zastrzegają niejaką jałmużnę według zdania Biskupa lub spowiednika.

Kanoniści uczą powszechnie, że te dochody mają być rozdane na ubogich lub na fabrykę kościoła tak jak dochody, które traci beneficyat z powodu przestąpienia prawa o rezydencyi.

Ale czy beneficyat jest obowiązany restytuować dochody przed wyrokiem sądziego? Znaczna liczba kanonistów nie przyznaje tego obowiązku, bo tu zachodzi fakt prawa karnego (poenalis), a takie prawo nie obowięzuje przed wyrokiem. Ale większa część przeciwnego jest zdania i to zdanie jest, jak mówi Grandclaude, *communis et vera*, a to dla tego, że to prawo nie jest wyłącznie karne. Papież Benedykt XIV tak pisze: Quodsi parochus aliquis, aut canonicus, qui eam professionem non emiserit, ignorantiam, imprudentiam, vel securitatem quandam animi pro causa excusationis afferret, aut illud subjiceret, nullam declarationis sententiam praehabitam fuisse, tunc Episcopus iis verbis,

quae tradidit *Garcias* uteretur: Dicendum est non excusari in foro exteriori, quia est ignorantia juris clari, quae non excusat, nec ulla praevia declaratione opus esse, cum de *conventione tantum*, non de poena lex indicatur *(Instit.)*.

Dobra wiara, która wymawia od grzechu, czy wymawia od kary? Są, którzy utrzymują, że dobra wiara uniewinia od kary i od grzechu, gdyż kara nałożona jest za przestępstwo. Ale większość w obecnym przypadku co do utraty dochodów nie przypuszcza dobréj wiary, quia actus ille externus est conditio sine qua fructus non obveniunt beneficiatis, qui proinde excusantur in foro interno, non autem in foro externo. Tak uczy Bouix.

A więc: kto nie złożył wyznania wiary, albo złożył nieważne, nie może pobierać dochodów, dopóki nie złoży. Ażeby zaś mógł złożyć to wyznanie wiary poza przepisanym terminem, winien prosić o pozwolenie św. Kongregacyą.

ANNUS GRATIAE.

1. U nas w Polsce istniał od dawna Statut prowincyonalny Gnieźnieński, regulujący sprawę dochodów beneficyalnych po śmierci beneficyata. Ten Statut zatwierdził Papież Leon X w r. 1515 konstytucyą *Sacrosanctae*. Oto tekst:

Cum sicut accepimus in certo statuto provinciali Gnesnensi hactenus observato expresse caveatur, quod quilibet praelatus, vicarius et quocunque titulo beneficiatus, cum cura vel sine cura, si moritur in tribus primis mensibus anni, incipiendo a Circumcisione Domini, habeat *quartam* partem introituum et emolumentorum, juxta verum valorem suorum beneficiorum; successori tamen frumenta aestivalia relinquat ad seminandum praedia. Si vero in tribus secundis mensibus, habeat medietatem; et si in tertiis tribus mensibus, habeat tertiam partem, de frumentis hyemalibus ad quantitatem praedii vel praediorum non seminatorum successori relictis. Si vero in ultimis tribus mensibus moritur, habeat *universos* fructus illius anni, prout in eodem Statuto dicitur plenius contineri. — Statutum praedictum approbamus et confirmamus, ipsumque Statutum etiam ad haeredes Archiepiscoporum et Episcoporum in fructibus mensarum metropolitanae et aliarum ecclesiarum cathedralium Regni praedicti extendimus et ampliamus, ac in provincia Gnesnensi et toto Regno observari volumus et mandamus.

Tenor zaś onego Statutu brzmi:

Quilibet praelatus, canonicus, altarista, plebanus, vicarius et quocunque titulo beneficiatus, curatus et non curatus, in universa provincia, si moritur

in tribus primis mensibus anni incipientis a Circumcisione Domini, habet quartam partem *omnium redituum*, juxta *verum valorem* suorum beneficiorum; sed successori frumenta aestivalia relinquat ad seminandum praedia. Si in tribus mensibus secundis, habet mediotatem; si in tertiis tribus mensibus, habet tres partes, de frumentis hyemalibus ad quantitatem praedii non seminati successori relictis. Sed in residuis mensibus habet *totum*.

2. Synod prowincyonalny z r. 1621 Statut ten zowie starodawnym, istniejącym od niepamiętnych czasów (antiquum ab immemorabili tempore), mającym moc obowięzującą ze zwyczaju i z powagi Stolicy Apostolskiéj. Synod zatwierdza go, ponawia *(innovat)*, a nadto daje mu większą rozciągłość, bo stanowi, że ten Rok Łaski ma się odnosić nie tylko do duchownych zmarłych, iść na korzyść ich spadkobierców; ale i do wszystkich beneficyatów, skoroby ich beneficya z jakiejbądź przyczyny prawnéj zawakowały: „Cupiens Synodus ecclesiasticorum in hac provincia indemnitati consulere (oto motivum, powód), innovat antiquum ab immemorabili tempore, ex auctoritate Apostolica, in usum inductum Statutum provinciale de *Anno gratiae*. Et declarat ex praedicto Statuto, non defunctis tantum beneficiatis, sed *vivis* etiam, *quacunque ex causa* illorum beneficia *jure* vacare in vita ipsorum contigerit, pro rata deserviti temporis in ecclesia, juxta Bullam Leonis X *Annum gratiae* debere. Ideoque *omnes sine exceptione huius* provinciae beneficiatos saeculares ad huius Statuti observationem obligari.

Synod prowincyonalny z r. 1634 stanowi, że tenże Statut ma mieć walor i odnośnie do opactw i prepozytur danych w komendę.

Synod dyecezalny Poznański z r. 1738 ponawia również on Statut i jakby dla objaśnienia dodaje, że taka repartycya ma mieć miejsce i po zrezygnowaniu beneficyata.

3. Tekst samegoż Statutu nie wiele różni się od tenoru Bulli papiezkiéj. Mimo to oddawna zachodziły spory przy podziale dochodów, bo wspomina o nich Synod Warmijski z r. 1610 i nieco dokładniéj a i odmienniéj sprawę tę wykłada i reguluje; i Synod Chełmiński z r. 1717, który Statut zatwierdzając, przestrzega jednak, aby przy obrachowywaniu i działach rządzono się słusznością: ita tamen, ut non ad rigorem justi valoris proventuum, sed ex aequo et bono eadem pars Anni gratiae a successore beneficii solvatur. Wzmiankowany zaś Synod Poznański z r. 1738 stanowi, aby układy między następcą beneficyata a poprzednikiem, resp. jego spadkobiercami działy się w obecności dziekana i drugiego parocha, którego Konsystorz wyznaczy; żeby ten układ obustronnie podpisany w ciągu miesiąca przesłano do Konsystorza, inaczéj układy nie będą miały znaczenia żadnego.

Synod Warmijski z r. 1610 taką dał deklaracyą Statutu prowincyonalnego: Jeżeli beneficyat umrze we wrześniu, październiku, listopadzie, to obsiawszy oziminą, będzie miał prawo do czwartéj części krescencyi. Jeżeli w grudniu, styczniu, lutym, to do połowy. Jeżeli w marcu, kwietniu, maju, to do trzech części. Jeżeli w czerwcu, lipcu, sierpniu — to totam conseminationem hyemalem tollat.

Co do zasiewów letnich przepisuje: Jeżeli po zasiewach jarzynnych w maju lub czerwcu ustąpi, ma prawo do połowy. Jeżeli w lipcu lub sierpniu, to bierze wszystko, totum pro se accipiat, pod warunkiem jednak, żeby zostawił dostateczny zasiew tak oziminy jak i letni.

Stanowi wreszcie i co do siana, co do opału, co do mesznego, dziesięciny itd.

Ta regulacya wywołała rozliczne zatargi. Dla tego Biskup Rudnicki pod dniem 9 grudnia 1615, porozumiawszy się z Archipresbyterami, wydał inną deklaracyą.

Ale ten reskrypt Biskupa Rudnickiego Synod Warmijski z r. 1726 zniósł w części i taką ogłosił ustawę, „stabilem methodum et regulam“: Jeżeli beneficyat ustąpi z posady, obsiawszy ozimінę, we wrześniu, październiku, listopadzie, ma prawo do czwartéj części. Jeżeli w grudniu, styczniu, lutym ma prawo do połowy. Jeżeli w marcu, kwietniu, maju ma prawo do trzech części. Jeżeli w czerwcu, lipcu, sierpniu ma prawo do całéj oziminy. Co do zasiewów latowych, jeżeli opuści posadę w maju lub czerwcu, ma prawo do połowy téj krescencyi. Jeżeli w lipcu lub sierpniu — bierze wszystko, ale obowiązany jest zostawić zasiew oziminny i latowy, prout ad cessum vel decessum suum de crescentia sive hiemali sive aestivali deservivit et participavit. Tegoż podziału mają się trzymać i przy jakichbądź dochodach, pensiones qualescunque, bądź w naturze, bądź w snopkowem, bądź w gotowiźnie, bądź w dzierżawie. Synod ten zatwierdził zresztą rozporządzenie Biskupa Rudnickiego co do siana, ściółki, opału itp.

4. U nas trzymano się oczywiście Statutu Gnieźnieńskiego, zatwierdzonego Bullą Leona X. Ale w jednéj i drugiéj dyecezyi rozmaitéj trzymano się praktyki.

Podług tego Statutu rzecz jasna, że dochody obrachowują się od 1 stycznia aż do końca roku, bez względu na to, czy te dochody beneficyalne wpływają z góry, praenumerando, czy postnumerando.

Dochody te są różnorodne, n. p. kupony od papierów wartościowych, które się dopiero po upłynionem półroczu realizują; prowizye z książek oszczędności, które dopiero po skończonym roku wpływają; meszne i dziesięciny, jeżeli nie abluowane, przychodzą na św. Jakób

lub na św. Marcin; tak samo i prowizye od kapitałów obciążonych obligami duchownymi zwykle po roku się pobierają; tu obrachunek nie przedstawia trudności.

Z reguły główny dochód beneficyata płynie z roli beneficyalnéj, i tu właśnie nastręczają się zawikłania i nierówna wyrabia się praktyka.

Beneficyat albo sam trudni się gospodarstwem rólnem, albo też daje rolą w dzierżawę. Jeżeli sam gospodarzy, toć dochód z gospodarstwa bezpośrednio onże sam bierze; jeżeli ma dzierżawcę, to stósownie do kontraktu pobiera dochód od niego, p o ś r e d n i o, i niby naprzód ratami. Rata jakabądź dzierżawna, płacona z góry, jest niejako kaucyą, boć dzierżawca obejmuje role beneficyalne, folwark, z reguły obsiane oziminą i jarzyną. Rok gospodarczy rachuje się zazwyczaj od św. Jana do św. Jana, chociaż wielu dzierżawców woli dzierżawić od stycznia do stycznia. Owóż jeżeli do beneficyata zajmującego się gospodarstwem należy w s z y s t k a kresecencya od początku czwartego kwartału, toć mu się należy i dochód caly z d z i e r ż a w y roli beneficyalnéj, folwarku. Należałby mu się wszakże bezwątpienia, gdyby sam gospodarzył; dzierżawca w ciągu jednego roku ma przecie od razu całe żniwo gotowe, wszystek sprzęt, wszystek dochód, bez względu, kiedy objął folwark. Gdyby do beneficyata, który n. p. na św. Jan wziął połowę dzierżawy — z góry — ta tylko połowa miała należeć, byłby pokrzywdzon, jeżeli w czwartym kwartale ustąpi w jakibądź sposób z posady, bo mu się c a ł o r o c z n a należy dzierżawa, czyli dzierżawa za wszystek sprzęt, za całe żniwo, jak mu się należy wszystek dochód z roli, którą sam uprawia.

Za takiem rozumieniem rzeczy zdaje się wyraźnie przemawiać Statut Gnieźnieński. Tak zresztą rozumiał zawsze Konsystorz Gnieźnieński i tak rozporządzał przez długie czasy. Jak w ostatnich, nie jest mi wiadomo.

Przy podziałach znajdzie się zawsze jaki powód do sporów, n. p. co do siana, paszy, co do taksy inwentarza, co do obrachunku dochodów beneficyalnych, chociaż i nastąpi zgoda co do zasady. Dajmy taki przypadek: Obejmuję beneficyum wypuszczone w dzierżawę. Po skończeniu dzierżawy biorę sam na siebie gospodarstwo; opuszczam późniéj beneficyum w pierwszym kwartale: jakiż będzie obrachunek téj czwartéj należnéj mi się części z gospodarstwa rólnego? Czy na podstawie pierwotnéj dzierżawy, czy na podstawie czystego dochodu gruntowego, czy na innéj jakiéj, n. p. in natura, po odciągnięciu wykładów? Mnie się zdaje, że trzebaby rachować się podług czystego dochodu gruntowego.

Naprzeciw powyższemu wywodowi nie możnaby nic przywieźć ze stanowiska prawnego, bo tekst nie pozostawia miejsca do wątpliwości (je-

żeli nie chcemy wdawać się w drobiazgi i finezye prawnicze), i praktyka Gnieźnieńska potwierdza takie rozumienie. Zazwyczaj jednak przeciwnicy czynią zarzut taki: „Jeżeli dochód z dzierżawy jednego roku, choć ta dzierżawa jest od św. Jana do św. Jana, i choć się płaci bądź miesięcznie, bądź kwartalnie, bądź półrocznie z góry, należy się cała beneficyatowi ustępującemu w końcu roku (od stycznia do stycznia): to co będzie miał następca jego z dzierżawy?“ Odpowiedź prosta: Ma rolą obsianą oziminą i ma zasiew jarzynny: wszystek dochód z dzierżawy przyszłego roku będzie jego. Względy finansowe następcy, który przecie tak czy owak musi sobie dać radę, nie mogą decydować w obec prawa i w obec prawnego zwyczaju.

Jakbądź, pożądaną jest rzeczą, by ta kwestya raz stanowczo uregulowaną została. Dyskusya prywatna, choćby w dziennikach, do niczego nie doprowadzi. Ale jest to w każdym razie przedmiot ważny, który powinien przyjść pod obrady przyszłego synodu, lub choćby tylko kongregacyi dziekanów, i stanowczą znaleźć decyzyą.

POJĘCIA O MORALNOŚCI
u starożytnych narodów.

(Ciąg dalszy.)

8. *Grecy.*

Wracamy z Azyi do Europy, do onego dziwnego małego ludu, który jak żaden inny nie wywarł takiego wpływu na rozwój oświaty ludzkości.

Olymp, który sobie lud Hellenów o bujnéj wyobraźni w biegu czasu wytworzył, nie wzbudza wprawdzie zbyt wielkiego uszanowania dla siebie, ale zrobiono już niejednokrotnie uwagę, że tych poetyckich postaci nie można tak bez wszystkiego uważać za wiarę ludu. Inaczéj przedstawia się Bóg w poczuciu religijnem u Hellenów, a inaczéj w mythusie. Zews, do którego w potrzebach życia podnosił ręce Ateńczyk lub Spartańczyk, różnił się esencyonalnie od gacha Jo i Semeli; kto wstępował do świątyni Hephajsta lub Aphrodyty, ten wyobrażał sobie te bóstwa inaczéj od opisu w 8 księdze Odyssyi. A większa jeszcze od różnicy między bogami mythologii a bogami, których przyzywano w modlitwie, znachodzi się między onymi utworami poetów a stróżami

praw moralnych w losach ludzkich. Tę różnicę można już dostrzedz w utworach Homera. Tu bogowie, każdy z osobna, nie tylko ludzkie okazują słabości i namiętności, ale nadto wplątani są w swych osobistych interesach w sprawy walczących z sobą stronnictw ludzkich; lecz razem wzięci przedstawiają się jako sędziowie i mściciele czynów śmiertelników, a ta dwustronność przebija się osobliwie w tym, który ich wolą w potężnéj swojéj kojarzy woli, — w Zewsie (L. Schmidt. *Die Ethik der alten Griechen* 1882. Pesch S. J. *Der Gottesbegriff in den heidnischen Religionen des Alterthums).*

Tę różnicę trzeba mieć zawsze na pamięci, chcąc rozwiązać rzeczywiste czy pozorne sprzeczności, jakie napotykamy w utworach poetów co do idei bóstwa. Nam tutaj chodzi jedynie o wykazanie, w jakim stósunku do moralnego porządku wśród ludzi zostawało bóstwo według powszechnych pojęć u Hellenów.

Owóż twierdzimy: U starych Hellenów bardzo silną była wiara, że w losach ludzkich surowa panuje sprawiedliwość, która za dobre wynagradza a za złe karze. Niech będą sobie jakie chcą zdania i opinie co do powstania pieśni Homerowych, tyle pewna, że ta wiara jako nić czerwona ciągnie się przez wszystkę treść utworów jego. Trojanie wskazani są na karę bóstwa dla tego, że jeden z nich sprośnie pogwałcił prawo gościnności, a winę swą zwiększają, łamiąc uroczyście zaprzysiężony układ. Achilles ukaran jest za nadmiar mściwości swojéj. Odysseja jeszcze wyraźniéj wykazuje, jak nieprawość nie może ujść pomsty, a jak cnota ostatecznie nadgrodę swą odbiera. Herodot w swych księgach historycznych przedstawia rządy sprawiedliwości boskiéj, uwydatniającéj się w dziejach narodów i w dziejach rodów królewskich. Nie mniéj tragedya na te rządy bóstwa wskazuje, bez czego zresztą bodaj czyby zdołała zaspokoić pragnienie poetyckie. Niezliczone są miejsca tak u poetów jak i u prozaików, które o tych rządach mówią wyraźnie, albo też z tego powszechnie przyjętego założenia wychodzą (Schmidt, *Die Ethik der alten Griechen).*

Według pojęć greckich losami ludzkiemi kierują nieśmiertelni bogowie, którzy widzą i wiedzą wszystko. Ztąd też los uosobiony jest przez boginią *Τυχη*, która ludźmi rozrządza. Odwieczne i niewzruszone są prawa, według których bogowie kierują ludźmi. Bogowie bronią prawa i nagradzają dobre: ta idea jest podstawą i tłem Odyssei. HezIod w swych: *Pracach i dniach* powtarza tę samę ideę. Na jednem miejscu mówi, że Zews daje szczęście temu, co sprawiedliwie sądzi, że lepsze potomstwo przeznaczone jest mężowi wiernemu, niżeli niewiernemu. Cnotliwy nazwan bywa częstokroć *θεοφιλης* — bogumił.

Jeszcze dobitniéj przedstawiają nam sądy i karania bogów. Bohatyrowie Homerowscy — to oczywiste dowody tych sądów i kar bożych. Agamemnona dla pychy w obec Achillesa karze Zews nieszczęśliwem powodzeniem na polu bitwy i strasznem niebezpieczeństwem zagrażającem flocie. Trojańczyków karze za złamanie zaprzysiężonéj umowy. W dziewiątéj księdze Odyssei wyznaje, że Zews i insi bogowie skarali go za to, że uchybił gościom swoim. Niobe ponosi karę na dzieciach, iż w obec Lety chełpiła się z potomstwa swego. Phineusza szarpią Harpyje, plugawiąc zastawione przed nim jadło, iż danego sobie daru jasnowidzenia nadużył. Lykurgos umiera przedwcześnie, że się przeciwił czci Dionyza. Piorun raził tych, co się względem majestatu dopuścili zbrodni, jak i tych, co popełnili krzywoprzysięztwo. Towarzystwo złożone z zuchwałych szyderców, co gardząc ojczystą religią, ostatnie dni miesiąca, które uchodziły za nieszczęśliwe i przeklęte, obrało sobie na ucztowanie i przybrało imię Kakodemonistów: — za to przewódzcę nawiedziła długa choroba, iż się każdego dnia zdawał konać.

S o f o k l e s jest wyrazem powszechnéj opinii Hellenów, gdy nuci: „Jeżeli tam szanujecie bogów, to i tu nie lekceważcie sobie potęgi bogów i nie zapominajcie nigdy: Oni widzą, gdzie śmiertelnik który bogobojny, widzą i czyny złych, a dla zbrodni na szerokim świecie nie było jeszcze nigdy schronienia“ (Oedep. Col.). O krzywoprzysiężcach mówi *Xenophon:* „Gdy kto wnijdzie w zatarg z bogami. nie wiem, jak prędko mu uciekać, albo na jakie ukryte lub warowne miejsce uciekać, boć wszędzie on mocy bogów podlega, i wszędzie bogowie władają nad wszystkiem zarówno“ *(Anab.).*

Nie zawsze idzie tuż kara bogów za nieprawością; często późno przychodzi, ale przychodzi zawsze. A g a m e m n o n w obec zdrady Pandarosa mówi, że jeżeli Zews nie zaraz sprawiedliwość swą okaże, to okaże ją późniéj, a Trojanczykowie z naczelnikami, niewiastami i dziećmi swemi odpokutują za nieprawość (*Il.* 4, 160). S o l o n powiada, że D i k e milcząc wie co ma być i co się stało, ale z czasem przyjdzie sroga kara niechybnie. Znany wiersz nieznanego poety opiewa:

Zwolnać melą bogów młyny, ale melą wzdy mieluchno;

i inny, który również przeszedł w przysłowie:

Późno zagląda Zews do rejestru win ludzkich.

Wszelako nagroda i kara bogów nie ogranicza się na życiu doczesnem, ona sięga i poza grób. Jakkolwiek niepewne są idee Hellenów co do istoty życia pozagrobowego, to jednak tyle pewna, że lud jako taki wierzył w nieśmiertelność. Po śmierci czeka wszystkich ludzi surowy sąd. Dobrzy idą na rozkoszne pola Elizejskie, źli idą do kró-

lestwa cieniów, aby ponieść karanie. Już u ojca poezyi epicznéj znajdujemy wiarę w sprawiedliwość po śmierci, jako rzecz powszechnie znaną. Dość wskazać na opis w XI księdze Odyssei onych postaci w Hadesie, zwłaszcza Tityona, Tantala i Sizyfa. Menelauszowi Proteus obiecuje, że będzie przyjęt do Elizeum, gdzie ludzie żyją bez pracy i szczęśliwi i gdzie słodki zefir wieje ustawicznie. Krzywoprzysięztwo znajdzie swą karę i po śmierci.

Heziod w książce swéj: *Prace i dni* wysławia wyspy Błogosławionych, gdzie panuje Saturnus. Przypominamy baśń o Ixionie, który w królestwie podziemnem przywiązany do ognistego koła za karę za nieprawości; opowieść o Danaidach, które bezustanku wlewają wodę w dziurawe naczynie za to, że swych mężów w nocy godowéj pomordowały. Pindar śpiewa, że człowiek cnotliwy może być spokojny co do przyszłego losu swojego; ale dusze bezbożnych odniosą karę po śmierci. Tam pod ziemią jeden sądzić będzie wszelakie przekroczenia i winy, które popełniono w królestwie Zewsa. Dobrzy żyją tam bez łez, drudzy zasię pędzą żywot zbyt okropny, iżby można o nim mówić.

Przejdźmy teraz do przykazań moralnych, których spełniania żąda bóstwo według pojęć staréj Grecyi.

1. Obowiązki względem rodziców. Bogowie są stróżami i opiekunami naturalnego porządku; za tem idzie, że jest to obowiązkiem pośrednim naprzeciw bogom ten porządek chować. Kto przepisami moralności pomiata, ten grzeszy względem bogów. Atoli oprócz tego pośredniego obowiązku jest jeszcze bezpośredni obowiązek bogom oddawać cześć (εὐσέβεια) — przez wdzięczność, ofiary, modły, procesye i tańce. Wyraźnym obowiązkiem było brać udział w kulcie publicznym.

Za tym obowiązkiem pozytywnym nabożności ku bogom idzie obowiązek negatywny: nie godzi się świątyni rabować, bezcześcić, nie mniéj lekceważyć aktów kultu. Występki naprzeciw bogom są zbrodnią największą, za które czeka największa kara. W Atenach ścięto obywatela za to, że zabił ptaka poświęconego Asklepiasowi.

Razem z tą bojaźnią dopuszczenia się nieprawości względem bogów idzie w parze obawa popełnienia krzywoprzysięztwa, za które bogowie w tem i w przyszłem życiu surowo karzą. Tem też tłomaczy się święta bojaźń przed przysięgami i one częste przestrogi, aby nie przysięgano lekkomyślnie.

2. Ojca obowiązkiem było wychować dzieci, nie cierpieć nic złego u nich, a osobliwie synom nie dawać złego przykładu. Obowiązki

dzieci względem rodziców stoją na równi z obowiązkami ludzi względem bogów. W mowie naprzeciw Leokratesowi twierdzi, że bogowie przedewszystkiem baczą na uszanowanie względem rodziców, względem umarłych i względem siebie samych, gdyż jest to największą nieprawością nie poświęcać się tym lub dopuszczać się winy względem tych, od których ma się życie i od których tyle odebrało się dobrodziejstw. W Atenach musieli ci, co się ubiegali o urzęda, wykazać, że dopełnili powinności względem rodziców; według świadectwa Aeschinesa tracił prawo mówienia na zgromadzeniu ludu ten, kto ojca lub matkę uderzył lub nie dawał im utrzymania.

Stósunek wzajemny małżonków uważano za święty. Według Aristofana bogini Here dzierży klucze godów małżeńskich, a związek jéj z Zewsem to typ ludzkich małżeństw. Żona ma być poddaną mężowi, a mąż winien żonę szanować. Niewierność małżeńską, a osobliwie żony, surowo karano; ale za to rozwód był łatwy.

Względem bliźnich Helleńczyk przedewszystkiem baczył na sprawiedliwość. Heziod tę cnotę stawia na czele. „Uważaj na sprawiedliwość, a nie folguj pysznéj sile.“ „Kwitnie miasto tym, co obcym i obywatelom wymierzają sprawiedliwość i nie wyrządzają bezprawia.“ Daléj żąda, by nie przywłaszczano sobie cudzego mienia bądź ręką, bądź językiem (kłamstwem, oszukaństwem). Na tego gniewa się Zews, który źle się obchodzi z gościem lub potrzebującym, kto się obchodzi z żoną brata zbrodniczo, albo rodziców podeszłych opryskliwem słowem traktuje lub sieroty pokrzywdza. Nie szukaj nieuczciwego zysku, bo zły zysk to tyle co strata.“

W elegiach swoich Theognis narzeka, że znalazł dwujęzyczność, podstęp, niewierność, złamanie przyjaźni, kłamstwo i podejście nawet u tych, od których spodziewał się czegoś lepszego. Chilon, jeden z siedmiu mędrców, taki dawał przepis między innemi: „Nie ubliżaj bliźniemu, nie gróź nikomu, nie szydź z nieszczęśliwego, bądź łagodny, gdyś mocny, aby cię szanowano, a nie, by się bano ciebie.“ Już z tych przytoczeń widzimy, że obowiązki sprawiedliwości nie zawierają wszystkich obowiązków względem bliźniego. I życzliwość należy się okazywać ludziom. Bliźnim zaś był nie tylko człowiek tejże rodziny lub tegoż szczepu, bliźnim był każdy obcy, co potrzebował pomocy. Podobno Buzyges zebrał w jedno najpospolitsze obowiązki względem ludzi, a tych, coby je przekraczali, obłożył straszliwemi klątwy, zkąd zowią się przekleństwami Buzygesowymi. Oto one obowiązki: zwłoki nie pogrzebane pokryć ziemią, użyczyć ognia i wody, zbłąkanemu wskazać prawą drogę, i nikomu nie doradzać tego, co się uważa za szko-

dliwe. Podobno żaden z pogańskich ludów nie był sobie tyle świadom obowiązku miłości bliźniego, co lud Helleński. Wszelako Hellenizm nawet i w erze najświetniejszego rozkwitu swojego nie wzniósł się do chrześciańskiego pojęcia, które w bliźnim widzi obraz boży, członka jednéj wielkiéj bożéj rodziny i bliźniego karze miłować jak siebie samego z miłości ku Bogu.

Naczelną zasadą, według któréj człowiek winien obowiązki względem siebie samego normować, jest zasada umiarkowania i panowania nad sobą. Człowiek w całem zachowaniu się swojem powinien okazywać harmonią i miarę. Ztąd ona zasada Solonowa: *Μηδὲν ἄγαν.* Ten ton przebija w naukach Hezioda i Theognisa, i u wszystkich późniejszych poetów i mówców, a w gruncie rzeczy niczem inszem nie jest, jeno instynktowem poznaniem właściwéj normy moralnie dobrego. I nie napróżno z tym przepisem właściwéj miary łączono przepis poznania samego siebie — *γνῶτι σεαυτον.* Poznanie bowiem samego siebie i tego, co nam według przyrodzenia naszego przystoi, jest fundamentem właściwéj miary w pragnieniach w weselu i w smutku, w cierpieniu i w czynach.

Pomijamy ludy germański i słowiański, u których, jak powszechnie wiadomo, za zbrodnią karygodną uchodziło krzywoprzysięstwo, kłamstwo, mężobójstwo, cudzołóztwo, kradzież, złamanie praw gościnności, i inne występki. Cześć bóstwom oddawano w gajach i w świątyniach; kapłani zażywali wielkiéj powagi.

9. *Islam.*

O wyznawcach Islamu da się najpierw to powiedzieć, że chociaż rozpadali się na rozmaite sekty, wszyscy jednak uznawali powagę *Koranu* jako księgi zakonu religijnego.

W Koranie zachodzą rozmaite sprzeczności; niektóre zasady odbiegają daleko od pojęć chrześciańskich, a nawet od zasad prawa natury. Dość wspomnieć o wielożeństwie i o pożyciu małżeńskiem z niewolnicami; daléj o przykazaniu szerzenia islamu mieczem; o mszczeniu się na nieprzyjacielu, wreszcie o niebie zmysłowem, obiecanem muzułmanom.

Mimo to nie da się zaprzeczyć, że nauka moralna Mahometa o wiele przewyższa naukę moralną większéj części ludów pogańskich. Wiele przepisów w Koranie pochodzi z Biblii; w kilku miejscach mówi o sobie, że jest zatwierdzeniem i wyjaśnieniem pism Mojżesza i proroków.

Naukę o Bogu podaje Koran najjaśniéj: zatwierdza jedność i wyłączność A l l a h a, zatwierdza wszechwładzę, mądrość, wszechmocność,

wieczność i nieskończoną doskonałość. Allah przenika głębie serca ludzkiego, zna dobrych i złych, tamtych kocha, tych nienawidzi. Po tem życiu czeka sąd powszechny, na który dobrzy i źli stawią się na odgłos trąby. Potem nastąpi rozdział dobrych od złych. „Tedy pokażym im ich uczynki w jasności światła, albowiem nie byliśmy nieobecni. W tym dniu uczynki ludzkie będą odważone dobrze na wadze. Szczęśliwi ci, których dobre uczynki przeważą; których zaś ważka będzie lekka, ci dadzą wiedzieć, że złem zachowaniem się swojem w obec objawień naszych dusze swe zatracili." Dobrzy pójdą do Raju, źli na męki piekielne.

Już z tego pokazuje się, że moralne przepisy Koranu uchodzą za przykazanie boże, które człowiek pod grozą wiekuistego potępienia winien pełnić. Co do poszczególnych obowiązków wystarczy wspomnieć, że moralne przykazania piątéj Księgi Mojżeszowéj znachodzą się i w Koranie, choć nie co do formy, to przynajmniéj co do rzeczy saméj. Koran przykazuje bojaźń bożą, posłuszeństwo i dziękczynienie Bogu, częste modlitwy, zaś bałwochwalstwo, niedowiarstwo i bluźnierstwo surowo są zabronione. Muzułmanin winien się modlić w czystości serca i ciała, dla tego przed modlitwą winien się obmyć i oczyścić. Dzieci powinny rodziców swoich miłować, czcić, słuchać, chyba, żeby coś złego nakazywali, i wspierać. Rodzice zaś mają dzieci swoje uczyć wiary i modlić się za nie. „Dzieciobójstwo jest grzechem straszliwym. Wstrzymujcie się od porubstwa, bo jest występkiem. Nie zabijajcie nikogo, bo go wam nie wolno według zakonu bożego zabijać. Mienia sierocego nie tykajcie, chyba że je możecie powiększyć, i zostawcie mu je, aż przyjdzie do pełnoletności. Dotrzymajcie umowy, mierzcie miarą prawą i ważcie wagą prawą. Nie występujcie pysznie." Również zaleca Koran rzetelność, posłuszeństwo przełożonym, miłosierdzie, gościnność, zgodę, cierpliwość, a potępia gniew, zazdrość i inne podobne występki, grożąc karami wiekuistemi.

Zwolennicy Darwinizmu w ostatnich czasach twierdzeniu swemu o zwierzęcem pochodzeniu człowieka usiłowali dać ethnologiczną podstawę i wykazać, że są w rzeczy saméj ludzie, u których nie znajdziem ani śladu pojęć moralnych. Już John Lubbock twierdził: „Co do mnie, wierzę, że o niższych rasach rodzaju ludzkiego trzeba powiedzieć, iż nie mają najmniejszego wyobrażenia o tem, co dobre a co złe. Żeby mieli istnieć ludzie bez wszelkiego moralnego poczucia, to nie licowało zgoła z uprzedniem przekonaniem mojem, z jakiem zabrałem się do badania życia ludów dzikich, i zwolna tylko, a nawet ze wstrętem przy-

szedłem do tego wniosku." Za dni naszych H. Spencer w artykule „Czasopisma poświęconego filozofii i krytyce filozoficznéj" powołuje się na słowa powyższe i chce nowem podobnem uzasadnić twierdzeniem, aby zakonkludować, że dzisiejsze badanie induktywne nie może przyjąć powszechnego i jednolitego sumienia, jakie Etyka Kanta przyjmowała.

Naprzeciw tym orzeczeniom stawiamy twierdzenie, że nie istnieje na ziemi żaden lud, choć i najbardziéj upośledzony, którymby nie uznawał moralnego porządku, pozostającego pod opieką mocy nadludzkich, porządku, który w rzeczach głównych zawiera w sobie Dekalog.

Nie należy atoli zapominać, że badając ludy tak zwane dzikie, mamy do czynienia z ludzką naturą skrzywioną i zdegenerowaną; więc ludy dzikie nie mogą nam dać dostatecznego wyobrażenia o własnościach i zdolnościach ludzkiéj natury. Kto chce wiedzieć, co dąb, jak głęboko zapuszcza w ziemi korzenie, i jak wysoko wznosi swą rozłożystą głowę, ten nie pójdzie na piachy lotne, bezwodne, gdzie może spotka jaki skarłowaciały, zmizerniały egzemplarz; lecz pójdzie w głąb lasu, gdzie dąb wśród sprzyjających warunków może się rozwijać, i tu utworzy sobie pojęcie i sąd o dębie. Według tychże zasad trzeba badać i ludzką naturę i zaszczepione w niéj prawo natury. Że u ludów dzikich znajdziem wiele moralnych zasad spaczonych i zastąpionych niedorzecznemi i zabobonnemi zwyczajami, z tego nie wynika bynajmniéj, jakoby te zasady nie należały do prawa natury, boć tutaj mamy, jak się rzekło, ludzką naturę skrzywioną i zdegenerowaną. Ale na odwrót możemy słusznie wnosić: Jeżeli u wszystkich ludów wszystkich czasów i wszystkich stron świata, u ludów i najbardziéj opuszczonych, znajdziem pewne pojęcia i wyobrażenia, tedy możemy twierdzić, że one leżą w naturze człowieczéj, że są od niéj nieodłączne.

Odpowiednio do zamierzonego przedsięwzięcia naszego nie będziem się zabawiać opisem moralnego zepsucia ludów dzikich, opisem kannibalizmu, wyuzdania cielesnego, okrucieństw, niewstrzemięźliwości, mściwości, lenistwa itp. Są to zresztą rzeczy powszechnie znajome. Pomijamy je, nie aby je zamilczeć, lecz dla tego, iż wiedzą o nich wszyscy.

Wypada jeszcze przestrzedz przed daleko rozpowszechnionym błędem: fakt, że prawo jakie moralne bywa często gwałcone, nie upoważnia zgoła do wniosku, jakoby to prawo nie było znane. Cobyśmy powiedzieli, gdyby podróżnik jaki z nieznanéj części świata zwiedził nasze wielkie miasta, i przypatrując się przez kilka tygodni stósunkom naszym, z ogromnéj liczby osób handlujących wstydem swoim, z wielkiéj liczby dzieci nieprawego łoża i z podobnych faktów wnioskował,

że Europejczycy mają bardzo nizkie pojęcie o czystości, że nawet zbrodnie największe za grzech sobie nie mają? Taki wniosek nie byłby logiczny, a nie byłby logiczny dla tego po prostu, że namiętność, żądza pociąga częstokroć do czynów przeciwnych istotnemu przekonaniu, osobliwie wtedy, gdy ktoś jest niewolnikiem téj namiętności. A jeżeli to stósuje się do ludów ucywilizowanych, to daleko więcéj i do ludów dzikich, które nigdy nie nauczyły się panować nad sobą, a które w stósunkach społecznych, towarzyskich nie mają tyle zapór, co my ludzie ucywilizowani. Nie jest to więc traktowanie rzeczy po naukowemu, gdy podróżnicy przyjrzawszy się przez tydzień lub dwa obyczajom szczepu jakiego dzikiego, głoszą światu jako wynik swych badań, że ci a ci dzicy nie mają najmniejszego o moralności pojęcia.

(Dokończenie nastąpi.)

Z pola
kościelno-politycznych praw.

1. ***Kto płaci podatek od roli i od budynków beneficyalnych?***

A. Co do podatku gruntowego.

Podług Konstytucyi sejmowéj z dnia 30 maja 1789 podatek gruntowy i inne podatki nie nałożono na grunta kościelne, lecz na uprawnione probostwa, i stósownie do § 2 wspomnianego prawa opłaca beneficyat, który jako użytkujący grunta beneficyalne uważany jest dożywotnim właścicielem.

Król. Rejencya pod dniem 15 listopada 1845 orzekła: „Die Grundsteuer ist aus dem Ertrage der Laendereien zu zahlen.“ Z tego wynika, że beneficyat płaci, a nie parafia, bo w razie niepunktualnego płacenia tego podatku, Radzca ziemiański monituje nie parafią, lecz beneficyata. Chociaż znowu przyznać należy, że ta procedura samaż nie rozstrzyga kwestyi prawnéj, bo i w innych przypadkach, n. p. gdy chodzi o ściągnięcie składki melioracyjnéj, władze melioracyjne ściągają ją zazwyczaj od beneficyata, mimo, że najwyższy Trybunał w r. 1880 orzekł, że u nas płaci parafia (u nas, bo gdzieindziéj n. p. nad Renem beneficyat płaci za melioracyą); ściągają od beneficyata, gdyż im to dogodniéj, gdyż na to statuta melioracyjne zezwalają, a beneficyat może założyć regres do parafii.

Der seitens der Staats-Regierung der Kammern vorgelegte Entwurf eines Gesetzes ueber die Veranlagung u. Erhebung der Grundsteuer von den bisher befreiten u. bevorzugten Grundstuecken — zawiera następujące przepisy:

§ 6. Als die landesueblichen Grundsteuern sind der Veranlagung zum Grunde zu legen:

in den ehemals Polnischen bezw. Herzoglich Warschauischen Landestheilen die Rauchfangsteuer u. ofiara fuer das Grossherzogthum Posen die nach der Verordnung vom 14 October 1844 umgestaltete Grundsteuer.

§ 27. Die veranlagte Grundsteuer wird mit den im § 28 bestimmten Ausnahmen vom 1 Januar 1853 ab zur Staats-Kasse erhoben.

§ 28. Die Grundsteuer, welche auf pp. die Grundstuecke der pp. katholischen Kirche, deren Pfarrern u. sonstigen Kirchenaemter veranlagt ist, ist, so lange in den bestehenden Eigenthumsverhaeltnissen eine Veraenderung nicht eintritt, in den Steueranlagen zwar fortzufuehren, jedoch zur Staatskasse nicht einzuziehen. Sobald ein solches Grundstueck in das Eigenthum eines Anderen gelangt, wird die darauf haftende Grundsteuer vom 1 des auf den Besitzwechsel folgenden Monats ab in Hebung gesetzt.

Von denjenigen besteuerten Grundstuecken, welche nach Publikation dieses Gesetzes in Besitz der Kirche, der Pfarre pp. gelangen, muss die Grundsteuer fortentrichtet werden.

§ 29. In der Polnischen Grundsteuer-Verfassung unterliegenden Landestheilen, die katastermaessig nicht auf den Grundstuecken der Kirchen, Pfarren pp., sondern auf den sonstigen Einkuenften der betreffenden Stellen, Decimen, Offerten pp. haftenden Grundsteuern, soweit ausser Hebung gesetzt, als durch die Uebertragung der letzteren auf die im Besitze der bezeichneten Stellen befindlichen Grundstuecke, diese ueber das Maass der landesueblichen Besteuerung (§ 6) hinaus belastet werden wuerden.

Odnośne prawo przeszło w całej osnowie.

Ten obowiązek płacenia podatku gruntowego przez beneficyata okazuje się dalej, z Instrukcyi administracyjnej z dnia 18 września 1878 r. przy ustawieniu formularza do Etatu tyt. III Rozchodu plebanii: Grundsteuer.

Toż i z Instrukcyi Arcybiskupiej 2 lipca 1871

Należy jeszcze zajrzeć do Etatów przed r. 1850 i obaczyć, jak opiewają: niewątpliwie i tam powiedziano jest, że podatek gruntowy opłaca plebania, czyli beneficyat, a nie parafia.

B. Co do podatku b u d y n k o w e g o.

Tego podatku nie opłaca beneficyat, lecz właściciel, a to w braku zasobów kasy kościelnéj. Właścicielem jest parafia. Obacz § 712 resp. 720 prawa krajowego.

Tak samo opłacają się zabezpieczenia zabudowań beneficyalnych od ognia: gdzie kasa nie posiada funduszów, lub nie było zwyczaju, żeby kasa opłacała, tam i patron i parafia osobno „ogniowe" winni opłacać.

2. ***Czy beneficyat może przechowywać u siebie papiery wartościowe wypuszczone z obiegu?***

Może.

Ustęp trzeci § 8 prawa o zarządzie majątku kościelnego z dnia 20 czerwca 1875 opiewa: „Prawa każdorazowego dzierżyciela co do przedmiotów majątkowych, służących do utrzymania duchownych i innych sług kościelnych, pozostają obecną ustawą nienaruszone." Zeszyt I V e r i n g a: *Archiv für kathol. Kirchenrecht* (1886 str. 143) podaje wyrok sądu nadziemiańskiego we Wrocławiu z 15 maja 1882, podług którego kontrola wylosowań lub wypowiedzeń papierów wartościowych, stanowiących własność p r o b o s t w a, nie należy do rendanta, lecz do proboszcza, a to właśnie na mocy powyżéj przytoczonéj ustawy i na mocy § 773 tyt. 11 część II powszechnego prawa krajowego, to znaczy, że i po emanacyi prawa z dnia 20 czerwca 1875 do proboszcza należy zarząd m a j ą t k u b e n e f i c y a l n e g o, czyli przedmiotów majątkowych (Vermoegensstuecke), przeznaczonych na utrzymanie beneficyata. U ż y t k o w a n i e — „Niessbrauch" zaś jest to według § 22 tyt. 21, część I prawa kraj.: „całkowite prawo użytkowania, czyli prawo używania cudzéj rzeczy na sposób dobrego gospodarza — bez wszelkiego ograniczenia." A więc użytkownik musi b y ć w p o s i a d a n i u tych objektów majątkowych, z których ma mieć użytek. S c h i l g e n zresztą — *Kirchliches Vermoegensrecht* — str. 32 powiada, że beneficyat ma prawo domagać się wydania sobie dokumentów dotyczących kapitałów, oraz papierów wartościowych, skoro zostały wypuszczone z obiegu, a więc i kontraktów dzierżawnych, w ogóle tego wszystkiego, co należy do majątku beneficyalnego.

Jeden z Dozorów kościelnych skarżył do Konsystorza proboszcza, że przechowuje u siebie listy rentowe itd., należące do plebanii, i że mu ich wydać nie chce. Konsystorz odpowiedział Dozorowi, jak słuszna, że beneficyat ma prawo zatrzymać u siebie odnośne papiery majątkowe.

3. ***Kiedy ulegają przedawnieniu pretensye kościołów, plebanii*** itd.

Podług § 629 tyt. 9 część I powszechnego prawa kościołów i probostw ulegają przedawnieniu prawa przez nieużytkowanie po 44 latach. Tak samo w 44 latach przedawniają się pretensye do kościołów i plebanii. Podług prawa z 31 marca 1838 I, § 2 pretensye kościołów, duchownych i innych urzędników kościelnych co do należytości za czynności kościelne (n. p. *jura stolae*) ulegają przedawnieniu po 4 latach, poczynając od ostatniego dnia roku bieżącego.

4. ***Stępel kontraktów dzierżawnych.***

Podług § 1 ustawy z dnia 19 maja 1889 koszta stęplowe wynoszą $^1/_{10}$ od sta. Podług § 7 ustawy z 7 marca 1822 należy obrachować, ile wynosi suma dzierżawna (naturalia należy także na pieniądze obrachować) z wszystkich lat dzierżawnych. Jeżeli dzierżawa jest przynajmniéj na lat sześć, to koszta stępla mogą co trzy lata w ciągu 14 dni — pod uniknięciem kary — być stanowione osobno. Ponieważ zaś wszystkie sprawy kościelne wolne są od stępla, przeto dzierżawca obowiązany połowę tylko kosztów stęplowych zapłacić; za każdy egzemplarz kontraktu dzierżawnego (prócz głównego) płaci się 1,50 M.

Podatek od kanałów nałożony na beneficyatów. Wiadomą jest rzeczą, że wielu proboszczów ponosić musi koszta wybicia kanałów, czy te kanały idą przez ich grunta, czy jakąkolwiek z nich mają korzyść. Owóż jeden z proboszczów w archidyecezyi X. Adamczewski w Mądrem podał sprawę tę pod rozstrzygnięcie sądowe i po latach 5 korespondowania i procesowania pozyskał wyrok pomyślny. Na dniu 17 lutego r. b. najwyższy sąd rzeszy w Lipsku zatwierdził wyrok sądu nadziemiańskiego w Poznaniu, uwalniający proboszcza od opłaty kosztów kanałowych. Wyroki te, skoro dojdą naszych rąk, wydrukujemy w głównych ustępach dla użytku szanownych Konfratrów. Tymczasem jednakowoż wszyscy duchowni, obarczeni tym ciężarem, winni jak najspieszniéj założyć protest przeciw podatkowi.

Uwagi i wskazówki pastoralne.

W sprawie aprobaty do słuchania spowiedzi w naszéj archidyecezyi.

Mało pewnie komu z duchowieństwa archidyecezalnego znane jest rozporządzenie ks. Arcybiskupa Dunina z 2 września 1831, odnoszące się do egzaminów pro approbatione, a dotychczas w praktyce nie zbyt ściśle przestrzegane, choć żadnym dekretem późniejszych Arcybiskupów zniesionem nie zostało. Sądzimy tedy, że miłą duchowieństwu archidyecezalnemu wyświadczamy przysługę, drukując ten przepis dotychczas zobowięzujący:

„Smutne i żalem często przejmujące doświadczenia przekonały władzę archidyecezalną, że lubo we większéj daleko części kapłani nie przestając na przysposobieniu się w seminaryum lub w innych wyższych instytutach, usiłują doskonalić się w naukach duchownych, i pamiętają o onéj niezawodnéj prawdzie, że ustawanie w zawodzie oświecenia się i nauki jest cofaniem się w wiadomości i zapomnieniem tego, czego się nauczyło i co się umiało, nie zbywa niestety i na takich, co, mniemając, że już zgłębili nauki duchowne przez pobyt w seminaryum, zaniedbują zupełnie czytania książek, a oddając się pobocznym zatrudnieniom i marnotrawiąc czas na próżnowaniu, często na examinach niezdatnymi do sprawowania kapłańskiego urzędowania i zarządzania sumieniami owieczek sobie powierzonych się pokazują. — Te doświadczenia spowodowały ś. p. poprzedników moich, a szczególniéj Arcybiskupa Wolickiego do wydania stósownych postanowień na archidyecezyą Poznańską względem examinowania wszystkich kapłanów bez wyjątku, którym straszna i potężna władza ma się udzielić związania i rozwiązania. Przekonawszy się o potrzebie i konieczności rozporządzeń podobnych, nie tylkom nadal takowe w Archidyecezyi Poznańskiéj zatrzymał, ale jeszcze chcąc jednostajność w rządach i działaniach administracyjnych i co do Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj zachować, stanowię co następuje:

Każdy kapłan bez różnicy, który lat 15 kapłaństwa, lub 40 lat życia swego nie liczy, winien będzie dla uzyskania aprobaty do słuchania spowiedzi stawić się w Gnieźnie z otrzymanym dawniéj instrumentem aprobaty przed komisyą, examinującą, na ten koniec ustanowioną, która w dniach i miesiącach przez Przewielebny Konsystorz oznaczyć się mających,

— a które termina w rubryceli co rok wyznaczone być winny — zgromadzi się w izbie sessyonalnéj pod prezydencyą W. Oficyała lub pierwszego Radzcy, a w niebytności obydwóch, drugiego, i stanowiącą w celu uzyskania aprobaty, która po odbytym examinie zaświadczenie wyda. — Wszyscy zaś inni kapłani, którzy więcéj jak 15 lat kapłaństwa i 40 lat życia liczą, mogą, jeśli to dla nich z większą będzie dogodnością examina swoje „in ordine obtinendae approbationis" przed własnym Dziekanem składać i na mocy ich zaświadczeń, które opieczętowane powinny być tak, aby examinowany zdania o nim danego wiedzieć nie mógł, o udzielenie aprobacyi do Przewielebnego Konsystorza wnieść winien.

Mniemam, że takowe postanowienie, mające za cel z jednéj strony zachęcenie i prawie zmuszenie, gdzie to jest potrzebne, do przykładania się do nauk duchownych i ciągłego w nich ducha doskonalenia, z drugiéj zapobieżenie mitrędze czasu, gdy przybyły na examen kapłan albo examinatora przytomnego lub wolnego czasu mającego nie znajdując, od jednego do drugiego chodzi, i siebie i examinatorów trudzi, będzie jak należy od duchowieństwa Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj ocenione.

Wzywam przeto Przewielebny Konsystorz, aby postanowienie niniejsze przez stósowny okólnik do wiadomości podał, i przytem uwiadomił Duchowieństwo, że, gdy każdy z kapłanów widząc, kiedy mu aprobata wychodzi, wie teraz i dzień, w którym na examen z pewnością stawić się może. Wszelkie przeto tymczasem JJ. XX. Dziekanów na kongregacyach lub przy innych okolicznościach udzielone aprobacye od dnia pierwszego examinu w roku przyszłym oznaczyć się mającego, więcéj miejsca mieć nie mogą. Dla prowadzenia więc lepszéj kontroli wezwie Przewielebny Konsystorz przez Dziekanów foralnych kapłanów, aby, podpisując okólnik publikacyjny, każdy z nich własnoręcznie zapisał dzień, miesiąc i rok, w którym mu aprobata i na jak długo udzieloną została. Ponieważ zaś zjeżdzanie kapłanów na examen w czasie Wielkanocnéj spowiedzi, żniw i wielkich mrozów wieleby niedogodności za sobą pociągnąć mogło, przeto stanowię, aby w miesiącach, kiedy przypada Wielkanoc, jako też od połowy Lipca przez Sierpień i Wrzesień, nie mniéj przez Grudzień, Styczeń, Luty i Marzec examina nie odbywały się. — W innych zaś miesiącach po dwa razy na miesiąc winny się odbywać.

Niniejsze postanowienie ma mieć swą moc prawną tak długo, do-

póki przezemnie lub moich następców Arcybiskupów odwołanem nie zostanie.

Dan w Poznaniu dnia 2 Września 1831.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
(podp.) *Dunin.*

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Przypadek z rezerwatami nierzadki a trudny. Proboszcz pewien, mający rozległe stósunki z duchowieństwem dyecezalnem, zaprasza na wielkanocną spowiedź jednego ze swych dalszych przyjaciół. Kapłanowi temu odkrywają penitenci trzy przypadki zastrzeżone biskupowi. Osoby te nie chcą się spowiadać swemu proboszczowi. Z drugiéj strony spowiednik obcy tak wnet nie odwiedzi proboszcza miejscowego i dla tego nie warto mu pisać po upoważnienie do absolucyi. Jak sobie ma postąpić spowiednik z tymi penitentami, dobrze zresztą usposobionymi?

Odp. Moraliści twierdzą dość powszechnie, że spowiednik nie aprobowany *ad reservata*, może rozgrzeszenie udzielić penitentowi, oskarzającemu się z grzechów rezerwowanych razem z drugiemi niezastrzeżonemi, gdy penitent nie może udać się do przełożonego lub jego delegata i gdy jest powód ważny do rozgrzeszenia natychmiastowego. W takim razie absolucya dotyka bezpośrednio grzechów niezastrzeżonych, a pośrednio grzechów zastrzeżonych, które się odpuszczają razem z pierwszymi, lecz z obowiązkiem dla penitenta, że je raz jeszcze podda do bezpośredniego rozgrzeszenia władzy takiego spowiednika, który ma prawo do rozgrzeszania z rezerwatów, albo też o tę władzę u przełożonych swych się postara.

Przyczyną gwałtowną, upoważniającą spowiednika do udzielenia rozgrzeszenia, jest zgorszenie lub infamia, na którą penitent się naraża, gdyby nie otrzymał rozgrzeszenia, obowiązek uczynienia zadość przykazaniu co do wielkanocnéj Komunii, wreszcie szkoda duchowna penitenta, gdyby miał długo pozostawać w grzechu śmiertelnym.

W przypadku tedy nam przedłożonym do rozstrzygnięcia zbadać potrzeba:

1. Czy jest gwałtowny powód do rozgrzeszenia? Powód zgorszenia lub infamii zachodziłby wtenczas, gdyby penitent nie mógł opuścić Komunii w dniu adoracyi bez narażenia się na niesławę, lub bez dania zgorszenia. Obowiązek Komunii wielkanocnéj nie byłby wystar-

czający, chyba żeby penitent nie mógł inaczej tego obowiązku spełnić. Trzeci powód zachodziłby wtedy, gdyby penitent nie otrzymawszy rozgrzeszenia, czy to przy okazyi adoracyi, czy w czasie wielkanocnym, musiał długi czas pozostać w grzechu śmiertelnym, nie mogąc tak łatwo powrócić do swego spowiednika, albo poszukać sobie innego.

Rzeczą to spowiednika osądzić, czy powód jest gwałtowny. Lecz sam ten powód nie wystarcza. Jeśli penitent może się udać do przełożonego lub jego delegata i otrzymać od nich rozgrzeszenie, uczynić to powinien. Należy więc i tę okoliczność zbadać.

2. Spowiednik zwyczajny zobowiązać powinien penitenta, skoro mu tenże wyzna grzech zastrzeżony, aby wyspowiadał się przed kapłanem, który ma prawo rozgrzeszać z grzechów zastrzeżonych, albo przed kapłanem, który postara się o facultas absolvendi, oświadczając, że ten grzech musi wyznać koniecznie takiemu spowiednikowi, choćby już był otrzymał rozgrzeszenie w potrzebie od zwyczajnego spowiednika. Czy go zmuszać można do spowiadania się przed proboszczem, mającym prawo do rozgrzeszania z przypadków zastrzeżonych? Jeśli penitent nie ma do tego odwagi i obawiaćby się należało z jego strony spowiedzi świętokradzkiéj, zmuszać go nie można (cfr. Liguori VII n. 89).

Zadawanie pokut na spowiedzi. Znam spowiedników, którzy penitentom za wszelkiego rodzaju grzechy zadają za pokutę tylko 5 Ojcze nasz i 5 Zdrowaś, albo Psalm Miserere jeden raz. Inny zadaje wszystkim odmawianie Różańca, aby w ten sposób rozszerzyć w parafii praktykę tego odmawiania. Czy można ich naśladować?

Odp. Spowiednik zobowiązany jest w ogóle stósować pokutę sakramentalną do liczby i ciężkości spowiadanych grzechów a ztąd za ciężkie grzechy zadawać ciężką pokutę. W ogóle uważa się za ciężką pokutę to, co jest materyą przykazania kościelnego, zobowięzującego sub gravi, gdyby była przepisaną przez Kościół; np. odmówienie psalmów Pokutnych, Różańca, odprawienie drogi Krzyżowéj uważa się za ciężką pokutę. Zauważyć jednak trzeba, że określenie stósunku pomiędzy grzechem a pokutą nie może być ścisłe, z drugiéj strony spowiednik przy nakładaniu pokuty nie tylko zważać powinien na ciężkość i liczbę grzechów, lecz i na usposobienie, stósunki, położenie, siły fizyczne penitenta, iżby go nie obciążał nad miarę i nie odpychał od konfesyonału. Dla tego to spowiednik może i powinien nieraz nałożyć pokutę mniejszą a nawet i lekką, choć grzechy były ciężkie. Zważać w tym względzie powinien wyłącznie na jak największe dobro duchowne penitenta.

Zadawać wszystkim penitentom bez różnicy 5 Ojcze nasz i Zdro-

waś nie świadczyłoby o roztropności spowiednika. Jedna i ta sama miara nie stósuje się do wszystkich, już to dla tego, że nie wszyscy równo są winni, albo równo zdolni wypełnić znaczniejszą pokutę; już też że pokuta sakramentalna ma być nie tylko vindicativa lecz i medicinalis; jedna i ta sama pokuta do wszystkich stósować się nie może.

Odmawianie Różańca uważane bywa zwyczajnie za ciężką pokutę. Co więcéj, może się stósować ona lepiéj do usposobienia, warunków, ducha pewnéj liczby penitentów. Jest ona łatwą, a nadto znakomitą modlitwą. Lecz nakładanie jéj za pokutę zawsze i wszystkim penitentom uważamy także za przesadę i pewnego rodzaju nadużycie, jeśli się zważy na cel pokuty. W tego rodzaju sprawach nie ma i nie może być jednéj i téj saméj reguły dla wszystkich.

DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekreta św. Kongregacyi, odnoszące się do obrazów Najsłodszego Serca Jezusowego.

Dwa są rodzaje obrazów Najsłod. Serca Jezusowego: Serce Jezusa przedstawia się samo z pewnemi emblematami itd.; albo przedstawia się całe ciało Zbawiciela albo w połowie aż do piersi, a serce widać na piersi lub w piersi. Pierwszy rodzaj sięga wieków średnich a aż do połowy zeszłego wieku był jedyny; odtąd wszedł w zwyczaj drugi rodzaj a wyparł tak dalece rodzaj pierwszy, że powstały wątpliwości, czy on jeszcze jest w ogóle dozwolony.

To było powodem, że w r. 1857 zapytano się w Rzymie: *czy wolno na oznaczenie Serca naszego Zbawiciela Chrystusa Jezusa w kościołach wystawiać obraz Serca, okolonego cierniową koroną, na którem krzyż sterczy, pominąwszy to, że osoba Zbawiciela w inny sposób się przedstawia; albo w równy sposób na oznaczenie Serca Pana naszego Jezusa Chrystusa i najświętszéj Maryi obraz dwóch serc obok siebie postawionych?* Sekretarz Kongregacyi św. Obrzędów przypomniał wśród narad na pierwszem miejscu wyroki ogólne Soboru Trydenckiego co do przedstawiania świętych obrazów i na osobny zakaz, podług którego nie wolno nikomu bez pozwolenia biskupa przedstawiać niezwyczajnego obrazu; potem przypomniał, że Urban VIII 15 marca 1642 r. odnowił te przepisy. Poczem zakończył odpowiedź na powyższe pytanie temi słowy: „czy obrazy, o których mowa jest w pytaniu,

przedstawiają coś nowego, niezwyczajnego i w Kościele katolickim i apostolskim od dawnego czasu nieużywanego i czy mogą być wystawiane ku czci, o tem rozstrzyga biskup, który ma do tego szczególniejsze upoważnienie od Stolicy Apost. Z tego, com powiedział, mówi sekretarz, musi być jasnem, że owe obrazy w kościołach mogą być wystawiane bez pozwolenia biskupiego. Dla tego uważam, że trzeba odpowiedzieć: ad episcopum z uwzględnieniem wyroków Soboru Trydenckiego i Urbana VIII.“ Ten wyrok wydała taż Kongregacya 12 września 1857.“

W reskrypcie więc tym nie wypowiedziano o obrazach, przedstawiających Serce Jezusa bez reszty figury, ani pozwolenia ani zakazu, lecz położono przycisk na dawniejsze przepisy, że bez pozwolenia biskupa nie powinny być wystawiane. Nasuwa się tedy pytanie: Czy takie pozwolenie zostało dane? Pomijamy to tutaj zupełnie, że obrazy tego rodzaju prawie przez dwieście lat były wystawiane ku czci publicznéj i prywatnéj, a biskupi w to wcale się nie mieszali, że więc jest tutaj aprobacya ex silentio; ale zwracamy na to uwagę, co opowiada w tym względzie Muzarelli w dziele swojem, odnoszącem się do kultu Serca Jezusowego: że „w Rzymie znajduje się medalion, na którym są przedstawione oba najświętsze Serca Jezusa i Maryi, a napis na nim umieszczony opowiada, że medalion został wybity z pozwoleniem Papieży Benedykta XIV i Klemensa XIV.“ Nadto znajdował się w Rzymie, a więc pod okiem Papieża, w kościele arcybractwa najśw. Serca Jezusowego, Maria della Pace, jeszcze przed kilku laty na ołtarzu tylko obraz najświętszego Serca z cierniową koroną i płomieniami w promieniach szeroko rozrzuconych. Z tego widać tedy, że ten sposób przedstawienia uzyskał tak milczące jak i wyraźne pozwolenie Stolicy Apostolskiéj.

Są nadto trzy brewia odpustowe, odnoszące się do tak zwanego szkaplerza Serca Jezusowego. O. Beringer T. J. pisze o tem: „w brewe z 20 czerwca 1873 mamy odpowiedź na dwie kwestye, odnoszące się do tak zwanego małego szkaplerza Serca Jezusowego, i to: 1) że on nie jest właściwym szkaplerzem w ścisłem rozumieniu, lecz tylko odznaczeniem i że dla tego postanowień, wydanych dla właściwych szkaplerzy, nie można odnosić do tych szkaplerzy, że nie potrzeba ich święcić, wkładać, zawieszać, zapisywać członków i że wystarczy, jeżeli się nosi na piersi ten znaczek zrobiony z białéj wełny, z obrazem Serca Jezusowego w środku, zwieszający się od szyi. 2) Wyrażenie: „stój! Serce Jezusa jest z nami“, nie jest koniecznie potrzebne i można je zatrzymać albo wypuścić.“ Na tych szkaplerzykach zaś jest przedstawione tylko samo Serce Jezusa.

Co do obrazu dwóch Serc Jezusa i Maryi, obok siebie bez żadnego wyróżnienia przedstawionych, miał wątpliwość ks. Karól Lecoq, profesor teologii w seminaryum w Sault Ste Marie (w północnéj Ameryce) i przedłożył ją Kongregacyi św. Obrzędów: „Dosyć rozpowszechniony, mówi on, jest obraz dwóch równie wielkich, równie zdobnych i jakby w jednéj linii stojących serc, z których jedno czcigodne Serce Słowa wcielonego, ozdobione onemi emblematami, z jakiemi się maluje podług wiarogodnego objawienia błog. Małgorzaty Maryi Alacoque; drugie Serce niepokalane Najśw. Maryi Panny przedstawia się okolone wieńcem z róż i mieczem przeszyte. Oba serca są nieraz oblane jedną i tą samą aureolą. Czy taki obraz można pochwalić i znosić?“

Po wysłuchaniu asesora Kongregacyi i na referat podpisanego sekretarza odpowiedziała Kongregacya św. Obrzędów: *obrazy tego rodzaju mogą być dozwolone do prywatnego użytku, ale na ołtarzu nie wolno ich stawiać.* Tę odpowiedź dała Kongregacya 5 kwietnia 1879 r. — Z odpowiedzi téj wynika: 1) że obrazy te są dozwolone dla prywatnego nabożeństwa wiernych; 2) w reskrypcie jest tylko wypowiedziany zakaz stawiania tych obrazów na ołtarzu i wystawiania ich tym sposobem oficyalnego ku czci publicznéj; ale nie wypowiedziano, żeby nie miało ich być wolno zawieszać na ścianach n. p. jako tabliczek wotywnych, ani też nie zakazano umieszczania obu serc oddzielnie na dwóch ołtarzach.

Co do drugiego rodzaju, gdzie figura ciała Jezusowego przedstawia się z sercem na piersi, zostały wydane dwa kościelne wyroki bardzo zajmujące i pouczające. Pierwszy przytacza *Nouvelle revue theologique* z Tournay: W r. 1877 odebrał mistrz pewien znakomity w Belgii polecenie, zrobienia rysunku, podług któregoby rzeźbiarz mógł wykuć statuy Najsłodszego Serca Jezusowego i Serca Maryi. Mistrz zrobiwszy rysunek, chciał się upewnić, czy pozyska aprobatę Stolicy Apostolskiéj i dla tego posłał go do Kongregacyi św. Obrzędów. Kongregacya udzieliła aprobatę, podpisawszy pod rysunek: „Nihil obstat.“ Tem zaś wypowiedziała, że dwa te obrazy nie sprzeciwiają się przepisom kościelnym i że mogą być wystawione ku czci publicznéj. Kongregacya, zanim dekret zwróciła mistrzowi, zażądała od niego drugiego egzemplarza rysunku, aby go zachować w archiwum. Mistrz zrobił drugi rysunek, nieco odmienny od pierwszego i tego Kongregacya nie przyjęła, dla tego że aprobata dana nie stósowała się do podanego teraz rysunku. Dopiero kiedy mistrz podał rysunek zupełnie zgadzający się z pierwszym, zwróciła mu ów rysunek, na którym było napisane: „z kancelaryi Kongregacyi św. Obrzędów z 11 sierpnia 1877 r. Zaświadczam, że na

równéj, w wymienionéj kancelaryi przechowanéj karcie znajduje się następujący dokument: „Nihil obstat.“ Aug. Adv. Kaprara, asesor Kongregacyi św. Obrzędów.

Obrazy, którym św. Kongregacya udzieliła aprobatę, znajdują się w dziele Leroy: *De SS. C. J. ejusque cultu.* Zbawiciel jest tam przedstawiony w całéj postawie. Na piersi w środku na sukni jest serce oblane płomieniami i horyzontalnie opasane cierniową koroną. Krzyża u góry i rany nie masz. Prawica jest podniesiona jakby w nauce, lewica spoczywa poniżéj serca palcami na serce wskazując.

Interesowniejszy jeszcze jest dekret z 14 grudnia 1877, wydany na zapytanie O. Ramière T. J., redaktora francuzkiego *Posłańca Najsłodszego Serca Jezusowego.* Podajemy go w całéj rozciągłości, gdyż jest ważny w naszéj kwestyi.

Dekret. „Pap. Pius VI pismem datow. 2 stycznia 1792 r. z Florencyi, udzielił odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen wiernym, którzy z odpowiedniem duszy usposobieniem odwiedzą pobożnie kościół, kaplicę lub ołtarz, gdzie jest wystawiony obraz Serca Jezusa w odpowiedniéj formie, jak jest zwyczaj i przez pewien czas wedle intencyi Ojca św. do Boga się pomodlą.“ „Ze względu na to przedkłada O. Ramière z Towarzystwa Jezusowego, Kongregacyi św. Odpustów i Relikwii następujące wątpliwości: Czy może odpust udzielony przez ś. p. Piusa VI za modlitwę odprawioną przed obrazem Najśw. Serca Jezusa, wystawionym ku czci publicznéj, odnosić się do obrazów Zbawiciela, na których z zewnątrz nie widać obrazu Najśw. Serca?“ „Na zgromadzeniu jeneralnem, odbytem 14 grudnia 1877 w Watykanie, odpowiedzieli Kardynałowie, wysłuchawszy zdania konsultorów i po dojrzałéj rozwadze: *Negative.* Podpisany sekretarz Jego Świątobliwości Piusa IX przedłożył to na audyencyi 12 stycznia 1878 Ojcu św., a Jego Świątobliwość pochwaliła dekret św. Kongregacyi.“ Dan 12 stycznia 1878. A. Kard. Oreglia od św. Szczepana, Prefekt. A. Panici, sekretarz.

Uwagi sprawozdawcy i wyrok konsultora: „Aby wiedzieć, co się rozumie przez »obraz Najświętszego Serca Jezusa«, wystarczy pojąć, co te słowa oznaczają i uwzględnić ogólny obyczaj, odpowiadający najzupełniéj objawieniom błog. Małgorzaty Maryi. Z akt bowiem beatyfikacyjnych i z pism, podanych przez błogosławioną z polecenia przełożonych, okazuje się jawnie, że ten obraz ma być wyraźnie przedstawiony oczom wiernych pod figurą cielesnego serca i na zewnątrz piersi obrazu boskiego Zbawiciela. W rzeczy saméj, ilekroć błog. Małgorzata wspomina objawienie się boskiego Serca Jezusa, określa je zawsze z takiemi okolicznościami,

że trzeba koniecznie przypuszczać obraz pod zmysły podpadający. Mówi ona, że to boskie Serce się okazało, jak promienia wysyła na wszystkie strony, widziała ranę, która je otworzyła, cierniową koronę, która je okalała i krzyż, który na niem sterczał. I zapewnia nas, że ten sam Pan Jezus wyraził pragnienie, aby obraz tego cielesnego Serca był oczom ludzkim podany, aby miękczył zatwardziałość ich serc; oświadczył, że mu to będzie pożądane, jeżeli pod tą figurą cześć odbierać będzie i że chce nagrodzić tę cześć niezliczonemi łaskami.

„Do tego trzeba dodać, że istnieje jeszcze pierwszy obraz, który był zrobiony wedle wskazówek błog. Małgorzaty, który okazuje emblemata, o których mówiliśmy, i który mniéj więcéj służył za wzór wszystkim innym malowanym albo wykuwanym obrazom.

„Teraz w ostatnich czasach wbrew temu obyczajowi powstało kilku chrześciańskich mistrzów z twierdzeniem, że to przedstawienie najświętszego Serca Jezusowego nie zgadza się z prawami sztuki i mniemają, że trzeba malować lub wykuwać inne obrazy, na którychby Chrystus był przedstawiany, jak ręką wskazuje na piersi, na ranę w boku albo w inny jakibądź sposób objawia miłość swoją. Twierdzą oni, że to bardziéj odpowiada duchowi objawień, jakie miała błog. Małgorzata i ewangelii św., która nie serce, lecz bok tylko Zbawiciela przebity włócznią nam wskazuje i która nam mówi, że ciało jego ani przy śmierci ani po niéj nie było podzielone. A ostatecznie na obronę tego zdania powołują się na starą sztukę chrześciańską, która okazuje nie lewy, lecz prawy bok Zbawiciela przebity przez Longina.

„Obyczaj ten, przedstawiania wiernym, zamiast obrazu Serca Jezusowego, Zbawiciela, jak okazuje w sposób wspomniany miłość swoją, zaczął się już we Francyi rozpowszechniać. Dla tego przedstawił czcigodny O. Ramière z Towarzystwa Jezusowego wątpliwość przez nas wspomnianą św. Kongregacyi. Konsultor tejże Kongregacyi O. Toza z zakonu Kaznodziejskiego był pytany o tę wątpliwość i taki wydał wyrok: „niech tam z prawami mniemanemi sztuki będzie jak chce, zawsze obraz Zbawiciela, chociażby i najbardziéj budujący, na którym nie widać na zewnątrz świętego jego serca, nie jest obrazem Serca Jezusowego i nie może nim być nazwany. Następnie nie można też powiedzieć, że ma przywiléj tych odpustów, które Papieże tym nadali, którzy się modlą przed obrazem Najświętszego Serca Jezusowego. Myślę, że to jest odpowiedzią, jaką dać trzeba." — Wyrok ten konsultora popierają, jak się zdaje, słowa zachodzące w dekrecie Piusa VI: „jak jest zwyczaj", które zdają się odnosić do postaci obrazu, przed którym modlić się trzeba. Z tego zatem trzeba wnosić, że: 1) ażeby dostąpić od-

pustu udzielonego przez Piusa VI tym, którzy odwiedzają obraz Najświętszego Serca Jezusa i przed nim przez pewien czas się modlą, musi ten obraz na zewnątrz być widzialny; 2) a więc pod nazwą: „obrazu Najświętszego Serca Jezusa" rozumie się widzialną figurę serca cielesnego, występującą na zewnątrz na piersi obrazu boskiego Zbawiciela, jak to wskazują i słowa same i powszechny obyczaj, odpowiadający objawieniom błog. Małgorzaty Alacoque. 3) Dla tego trzeba odrzucić zdanie tych, którzy uważają, że figura Najśw. Serca Jezusa lepiéj się wyraża w obrazie, na którym się przedstawia Zbawiciel, wskazujący ręką na piersi na ranę w boku, chociaż nie widać figury Serca."

Z przytoczonych wyroków kościelnych widać zatem, że oba sposoby przedstawiania Serca Jezusa: figura Zbawiciela z sercem na piersi, albo serce samo z emblematami rany, cierniowéj korony, krzyża i płomieni, są dozwolone i mogą prywatnéj i publicznéj czci zażywać.

Najnowszy dekret kościelny, odnoszący się do obrazów Serca Jezusa, został wydany 3 czerwca 1891. Kilku Biskupów francuzkich prosiło w Rzymie o pozwolenie przedstawienia obrazów Serca Jezusa z takiemi emblematami, któreby uprzytomniały związek Serca boskiego z Najświętszym Sakramentem Ołtarza, a więc serce eucharystyczne. Na to wydała św. Inkwizycya rzymska taki dekret: „Stolica Apostolska nie może aprobować nowych emblematów Najśw. Serca Jezusa w Sakramencie Ołtarza. Do podniesienia pobożności wiernych wystarczają przyjęte w kościele już obrazy najświętszego Serca, gdyż nabożeństwo do najświętszego Serca Jezusa w Sakramencie Ołtarza nie jest doskonalsze od nabożeństwa do samego Sakramentu Ołtarza, ani się też nie różni od nabożeństwa do najświętszego Serca Jezusa. Nadto rozporządzili ci sami Eminencye, aby przypomniano dekret, wydany przez tę św. Kongregacyą na rozkaz Pap. Piusa IX 13 stycznia 1875 r., aby upomniano i innych autorów, którzy próbują talentu swego na tych i podobnych nowościach i pod pozorem pobożności starają się rozpowszechniać i przez pisma publiczne niezwykłe nabożeństwa, iżby odstąpili od zamiarów swoich i pamiętali, że tu zagraża niebezpieczeństwo wprowadzenia w błąd wiernych pod względem dogmatów i podania nieprzyjaciołom religii okazyi do czynienia ujmy czystości nauki katolickiéj i prawdziwéj pobożności." M. Kard. Rampolla.*)

Po publikacyi tego wyroku pewne pismo religijne niemieckie wypowiedziało, że z téj odpowiedzi dwa wnioski wyciągnąć można: 1) że

*) Dekret ten podany jest w łacińskim języku w poszycie październikowym *Przeglądu* z r. 1891 str. 728.

nabożeństwo do Serca Jezusowego i nabożeństwo do Najśw. Sakramentu są jedno i to samo; 2) że o dalszych symbolach Serca Jezusowego odtąd nie ma mowy. Wnioski te jednak są najfałszywsze. Dekret mówi tylko: nabożeństwo do najśw. Serca Jezusa w Sakramencie Ołtarza nie różni się od nabożeństwa do najświętszego Serca samego. I to naturalne: bo Serce Jezusa jest tylko jedno; czy ja je czczę w jego obecności w św. Sakramencie, czy w niebie, to nie zmienia w niczem nabożeństwa. Dalej w dekrecie nie ma mowy o symbolach, lecz o emblematach najświętszego Serca, to jest o takich znakach, które przedstawiają obraz Serca jako Pana, jakiemi są n. p. w aprobowanych przez Kościół obrazach najśw. Serca rana, krzyż, cierniowa korona. Nowe znaki tego rodzaju odpycha dekret powyższy. Symbolów zaś kilka uznają officya o najświętszem Sercu zatwierdzone przez Stolicę Apostolską, jak: arkę Noego. Żeby takich symbolów nie miało być wolno przedstawiać w obrazach, o tem w reskrypcie nie ma i wzmianki.

W końcu winniśmy jeszcze uwzględnić dwa dekreta, odnoszące się do obrazów Serca Jezusa w połączeniu z innemi obrazami.

Przy straszliwem trzęsieniu ziemi na wyspie Ischii we Włoszech uległ spustoszeniu kościół św. Maryi Magdaleny w Casamicciola. Nowy kościół miał być poświęcony najśw. Sercu Jezusa i św. Maryi Magdalenie. Proboszcz więc zapytał się św. Kongregacyi Obrzędów: „czy na wielkim ołtarzu może być postawiona statua Pana Jezusa, jak wskazuje na najświętsze Serce swoje, a u nóg statua św. Maryi Magdaleny w klęczącéj postawie?“ Kongregacya odpowiedziała na to 16 stycznia 1885 r.: Nihil obstat in casu. Na ten dodatek in casu zwracamy szczególniejszą uwagę. Odpowiedź została dana tylko na to pytanie, a nie na wszystkie inne możliwe przypadki. Nie odnosiłaby się ona do obrazów takich, które przedstawiają „błogosławionych“ tylko, jak to objaśnia dekret następujący.

W r. 1877 posłał Biskup w Viviers we Francyi do Rzymu zapytanie: „czy mogą obrazy albo figury Pana naszego Jezusa Chrystusa, okazującego klęczącéj u stóp swoich błogosławionéj Maryi Magdalenie Alacoque najświętsze Serce swoje, być wystawiane ku czci publicznéj, jak to jest zwyczajem w kilku miejscach w dyecezyi?“ Na to odebrał odpowiedź: Negative, inconsulta Sede Apostolica juxta decretum sa. me. Alexandri Papae VII die 27 Sept. 1659. — A więc bez poprzedniego zapytania i pozwolenia Stolicy Apost. nie wolno, i to na mocy dekretu Aleksandra VII, odnoszącego się do czci, którą się oddaje błogosławio-

nym, ale jeszcze nie kanonizowanym. Zawiera on 11 punktów, z których pierwsze dwa odnoszą się do obrazów Błogosławionych:

1. Quod eorumdem Beatorum Imagines, etiam non principaliter, et uti supplices appositae, simulcra, picturae, tabellae aut scripturae eorum praeclara gesta repraesentantes aut referentes, Ecclesiis, Sacrariis et Oratoriis quibuscunque, et praesertim in quibus Missae Sacrificium, vel alia Divina Officia peraguntur, *inconsulta Sede apostolica*, nullo pacto exponantur. 2. Quod ubi indultum fuerit per Sedem Apostolicam Imagines, simulacra, pictasque tabellas in Ecclesiis poni et coli posse, *in pariete* tantum, non autem *super Altari* collocandi facultas censeatur. A zatem istnieje zakaz wystawiania publicznego ku czci obrazów Błogosławionych, bez pozwolenia Stolicy Apostolskiéj. A nawet jeżeli i to pozwolenie dane zostało, wolno obrazy Błogosławionych tylko na ścianie, a nie na ołtarzu wystawiać ku czci publicznéj. A to nie odnosi się tylko do takich obrazów, na których Błogosławieni tworzą główny moment, lecz i do takich, na których Błogosławieni na drugiem są miejscu jako modlący się lub proszący, jak mówi dekret wyraźnie. Dla tego też dała Kongregacya odpowiedź odmowną na pytanie Biskupa z Viviers. Bł. Małgorzata M. Alacoque nie jest jeszcze kanonizowana, dla tego nie wolno jéj obrazu i jako klęczącéj u stóp Zbawiciela wystawiać publicznie bez pozwolenia Stolicy Apostolskiéj. Dekret Aleksandra VII przytacza wprawdzie w końcu pewne wyjątki; ponieważ jednakże żaden z nich nie odnosi się do obrazu błog. M. Alacoque, dla tego nastąpiła odmowna odpowiedź. To nie odnosi się oczywiście do obrazów maleńkich i pokojowych, które podnoszą prywatne nabożeństwo. — Kongregacya św. Obrzędów jednakże zapytana odnośnie do wyżéj przytoczonego dekretu Aleksandra VII: *Czy tam, gdzie jest wolno Mszą św. odprawić o Błogosławionym*, wolno także postawić na ołtarzu obraz lub figurę Błogosławionego albo tabliczkę wotywną? odpowiedziała: *Affirmative* — wolno (Gardellini n. 2046).

Oto najważniejsze wyroki, odnoszące się do obrazu Najsłodszego Serca Jezusowego.

Dekret św. Kongregacyi Inkwizycyi w sprawie procesów małżeńskich w Niemczech.

Biskupi niemieccy zgromadzeni we Fuldzie wysłali 13 sierpnia 1891 do Stolicy Apost. prośbę, aby im wolno było, instrukcyą małżeńską, którą Kongregacya de Propaganda Fide wydała w r. 1883 dla Zjedno-

czonych Stanów Ameryki, używać za normę w sprawach prawnych małżeńskich. Na to otrzymali następującą odpowiedź:

Re discussa in Congregatione habita fer. IV die 16 cur. mens. Emmi Dni Cardinales una mecum Generales Inquisitores, probante Sanctissimo decreverunt: Nihil obstare quominus Episcopi Oratores sequantur Instructionem S. Congregationis de Propaganda Fide pro Episcopis Americae septentrionalis.

Romae 19 septembr. 1891. *R. Card. Monaco.*

To pozwolenie rozciąga się także na procedurę prawną w procesach małżeńskich. Jest to postępowanie więcéj sumaryczne aniżeli je przepisuje stare prawo kanoniczne. Ktoby téj istrukcyi potrzebował, znajdzie ją dosłownie w *Archiv für kathol. Kirchenrecht* Bd. 1885 str. 45 i następ.

Wiadomości literackie.

XX. Missyonarze krakowscy nowe znowu sporządzili wydanie *Rytuału piotrkowskiego.* Widocznie poprzednie wydanie z r. 1884 rozkupione zostało. Nowe wydanie równie jest poprawne jak pierwsze a obszerniejsze o tyle, że kilka nowych zawiera benedykcyi, skróconą formułę przyjmowania do bractwa Szkaplerza i egzorcyzm wydany przez Kongregacyą św. de Propaganda Fide, potwierdzony przez Pap. Leona XIII pod d. 18 maja 1890.

Uwielbienia łaski Bożéj według dziełka M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył ks. dr. J. Tylka, kanonik Kapituły tarnowskiéj. — str. 703.

Zbytecznem byłoby zalecanie dzieła, które przez tak znamienitych autorów opracowane, niemałym już a zasłużonym cieszy się w świecie chrześciańskim rozgłosem. Z przyjemnością zaznaczamy, że czcigodny tłómacz nie tylko wartości i piękności oryginału nie umniejszył, lecz owszem przez dodane uwagi i przez zastąpienie zwrotów mniéj jasnych dobitniejszymi, uczynił dzieło przystępniejszem dla ogółu. Jestto czyn prawdziwie kapłański i patryotyczny, w dzisiejszych czasach zmateryalizowanych i zliberalizowanych, w czasach, kiedy zanika w duszach wszelkie pojęcie życia nadprzyrodzonego, a w ślad za tem postępuje odchrześcianianie społeczeństwa, przypominać i wyjaśniać istotę i szczęśliwość owego życia, wykazywać dowodnie jego błogi a przeważny wpływ na uszlachetnienie i utwierdzenie w dobrem całego człowieka. Któryż duszpasterz nie ma w parafii dusz zmateryalizowanych? Któryż kapłan nie potrzebuje pouczać o uwielbieniach łaski i dodawać otuchy zwątpiałym umysłom? Dzieło omawiane można uważać za prawdziwą skarbnicę w tym względzie i dla tego cieszylibyśmy się, gdyby czcigodny tłómacz wnet był zmuszony zarządzić drugi nakład; a popytem zachęcił się do obdarzenia ogółu innymi jeszcze tego rodzaju perłami.

Ze sprawozdania Towarzystwa Historycznego we Lwowie, założonego przez śp ks. Kalinkę i Ksawerego Liskego za rok 1890/91 dowiadujemy się, że liczba jego członków wynosiła 275. Z pomiędzy duchowieństwa wyliczeni są w spisie jako należący do Towarzystwa ksks. biskupi Łobos i Puzyna, nadto XX. Bukowski, Fijałek i Gromnicki z Krakowa, XX. Kloss, Paliwoda, Siemieński, Ślósarz i Skrochowski ze Lwowa, z prowincyi: XX. Kwiatkowski z Błażowéj, Sarna z Szebni, Świstelnicki z Brodów i Zajchowski z Przemyśla. W Prusach należy do Towarzystwa jedyny ks. Kujot z Peplina. Razem wziąwszy liczba kapłanów uczestniczących nie wielka, a przecież studya historyczne powinny większy w kraju, gdzie jest swoboda, budzić interes. Towarzystwo wydaje *Kwartalnik*, w którym oprócz rozpraw historycznych pomieszczane są gruntowne recenzye najpierwszych autorów o nowo wychodzących dziełach z zakresu historyi polskiéj: i politycznéj i kościelnéj, więc jest tu wiele rzeczy, które i duchownych obchodzić mogą. Recenzye te są pisane objektywnie zwykle i rzadko bardzo w nich spotka się jakieś słowo niechętne dla Kościoła. Obecnie po śmierci ś. p. Ksawerego Liskego wydawcą *Kwartalnika* jest znany uczony znawca prawa polskiego, profesor Oswald Balzer. W pierwszym poszycie tego czasopisma na r. b. jest między innemi i wiadomość dla historyka Unii nieobojętna o biskupie łuckim unickim, Dyonizym Zabokrzyckim, który rozpoczął długi szereg biskupów polskich,*) wywożonych przez Moskwę na wygnanie przez dwa wieki.

O tym Zabokrzyckim († w niewoli, w Moskwie 1714 r.) wspominają Niesicki i Stebelski. Czyniono o jego uwolnienie z Rosyi zabiegi, ale bezskutecznie. Car Piotr, który własną ręką mordować był zdolny Bazylianów w Połocku, ani myślał o wypuszczeniu ze swych rąk więźnia nienawidzonego za trzymanie z Kościołem rzymskim, bo jeżeli Moskwa nie cierpi łacinników, to daleko więcéj jeszcze unitów. W memoryale danym posłom pełnomocnym do cara Piotra, w punkcie 5 między wymaganiami o uwolnienie licznych wziętych do niewoli obywateli zamieszczono i tę instrukcyą: „otóż uwolnić IMć księdza Zabokrzyckiego, Episkopa Łuckiego, wziętego z własnéj kate-

*) 1) Zieliński, arcyb. lwowski, co koronował Leszczyńskiego, † 1709 w Moskwie; 2) Zabokrzycki; 3) Sołtyk i 4) Załuski, do Kaługi wywiezieni; 5) Odyniec, za cesarza Pawła do Wołogdy posłany, suffragan połocki; 6) Kłągiewicz, biskup wileński, za wyrzut zrobiony o rzeź Oszmiany w r. 1831; gdzie na wygnaniu, nie długiem zresztą, przebywał, nie wiemy; 7) Feliński, arcybiskup, w Jarosławiu nad Wołgą, kardynałem go chciał zrobić Leon XIII w r. 1888, ale się wymówił od téj godności; 8) Krasiński, biskup, w Wiatce; 9) Rzewuski Paweł, biskup nominat, w Astrachanie, mieszka teraz w Krakowie, licząc lat 88; 10) Kaliński, unicki chełmski biskup nominat, we Wiatce umarł, nie bez podejrzenia otrucia; 11) Popiel, teraz arcyb. warszawski, w W. Nowogrodzie; 12) Borowski, biskup łucko-żytomirski w Permie; 13) Konstanty Łubienski, biskup sejneński, w drodze żywot zakończył w Niższym Nowogrodzie, podobno otruty; 14) Hryniewicki, biskup wileński, teraz tytularny arcybiskup pergeński, w Jarosławiu nad Wołgą trzymany; teraz w Rawie Ruskiéj w Galicyi mieszka, Sapiehów własności. Nie liczymy tu administratorów dyecezyi, nie mających godności biskupiéj. ks. Fiałkowskiego, biskupa kamienieckiego, który po zniesieniu biskupstwa, mieszkał w Krymie nie dla swojéj tylko przyjemności, i ks. Skórkowskiego, biskupa krakowskiego, który za list pasterski, wyraźnie oświadczający się za narodem w r. 1831, gdy nie mógł z Krakowa wzięty być na Sybir, zmuszony został do wyjazdu do Opawy, gdzie na wygnaniu do śmierci przemieszkiwał. Trzebaby jeszcze doliczyć i stolicę arcybiskupią mohylewską, przeniesioną *jure caduco* do Petersburga.

dralnéj rezydencyi." Mamy przed sobą „Respons JO. Księcia Dołhorukiego Jego Carskiego Wieliczestwa na Memoryał od JMć Panów Deputatów z Walnéj Rady do Konferencyi destynowanych, dany w Warszawie dnia 15 Marca s. v. 1710." Czytamy tam:

„*Ad quintum:* Ksiądz Zabokrzycki, Episkop ruski Łucki, dość jawnéj zdrady i złości swojéj ku wojskom Jego Carskiego Wieliczeństwa podczas samego wystąpienia nieprzyjacielskiego w dobrach swoich most znacznie podciąć kazał, aby wojsku albo armacie uczynił szkodę, jako sam *manifestissime fatetur* w liście swoim do Starosty Winnickiego pisanym, wojska Jego Carskiego Wielicz. Kalumniującym, który Waszmość Panom *copiatim ad praesentandum* jest gotowy."

Słuszność nakazywała reprezentować nie kopią lecz oryginał.

W rękopisie pod tytułem: *Dyaryusz Sejmu Extraordynaryjnego dwuniedzielnego*, złożonego przez N. Króla Augusta II w Warszawie A. D. 1712 w kwietniu, powiedziano jest:

„Poseł Bracławski nie chcąc wczasu i czasu Rzeczypospolitéj zabierać, prosił o rekwizycyą rzeźwą Carowi Jego Mości, aby *restituat* braci naszych w jassyr pobranych i IMć Księdza Zabokrzyckiego, w niewolę wziętego."

Widzimy z jaką usilnością starano się o uwolnienie biskupa Zabokrzyckiego. Czy zarzut czyniony mu przez Moskwę był prawdziwy, trudno dziś dociec. *Propter odium religionis* jako unitę go uwieziono i w niewoli umorzono, jak powiada Stebelski, to jest trzymano w niéj tak długo aż umarł, ale nie morzono głodem, jak gdzieś czytaliśmy w autorze nierozumiejącym starodawnego sposobu wyrażania się. Nie wypuszczono też jeńców polskich i jeszcze Karól Chojecki, konfederat barski, spotykał na Syberyi starców, co za Stanisława Leszczyńskiego dostali się do niewoli.

Zabokrzyckiego bractwo cerkiewne w Łucku, schizmie sprzyjające, pojmało i wydało w ręce Moskali. Jak niejeden biskup unicki, zacząwszy od Pocieja aż do Kalińskiego i Kuziemskiego, był on wdowcem. Miał córkę jednę, matkę siedmiorga dzieci.

KRONIKA.

Poznań. (Nominacye. — Zmiany w posadach duchownych. — † Ks Leopold Sobieski.)

Najprzewielebniejszy Arcypasterz zamianował oficyałem i wikaryuszem jeneralnym w Poznaniu Najprzew. ks. Biskupa Likowskiego, w Gnieźnie ks. Józefa Simona, proboszcza inowrocławskiego, który równocześnie otrzymał wakującą kanonią rządowéj prezenty przy archikatedrze gnieźnieńskiéj. Nadto mianowani zostali kanonikami metropolitalnymi w Poznaniu: ks. Kaźmirz Szołdrski, dotychczasowy penitencyarz i kaznodzieja katedralny i ks. dr. Kubowicz, pleban w Czerminie.

W archidyecezyi gnieźnieńskiéj następujące w ostatnich czasach zaszły zmiany w posadach duchownych: Ks. Poturalski, pleban przy kościele św. Mi-

chała w Gnieźnie otrzymał w tymczasową komendę parafią Strzyżewo kościelne; ks. Gałecki, pleban w Jankowie zaleśnym otrzymał 8 października r. z. instytucyą kanon. na plebanią w Sławnie; ks. pleban Wadzyński z Broniszewic otrzymał komendę na beneficya w Dusznie i Kruchowie; ks. Piotrowski, pleban w Szemborowie otrzymał komendę nad parafią Skarboszewo; ks. prob. Jagielski w Raszkowie komendę nad plebanią w Skrzebowie; ks. Has z Miasteczka komendę nad plebanią w Wysoce; ks. Sołtysiński prob. w Gnieźnie komendę nad plebanią w Kędzierzynie; ks. Łabędzki, wikar. w Trzemesznie otrzymał instytucyą na probostwo w Wrześni; ks. Gabryel, prodziekan w Zabartowie otrzymał w komendę beneficyum w Runowie.

— Dnia 16 lutego zakończył życie ks. Leopold Sobieski, pleban w Trzcinicy, któregośmy jeszcze niedawno widzieli w pełni zdrowia i sił na misyi w Śremie. Urodz. 1842, wyśw. 1870, w Trzcinicy od roku 1872. R † I † P.

Polskie dyecezye. (Księstwo Cieszyńskie. — Upadek Krzemieńca. — O katedrze w Przemyślu. — † Siostra Dębicka. — † Ks. Kmoch i Słowacy na Bukowinie. — Duchowni w podeszłych latach.)

Ci, co po śmierci ks. Śniegonia od razu forytowali ks. posła Świeżego na suffragana cieszyńskiego, agitowali potem w dziennikach niektórych za przyłączeniem księstwa Cieszyńskiego z przeważnie polską ludnością do dyecezyi krakowskiéj, myśląc że to taka sprawa, jak oderwanie jakiejś gminy od jednego powiatu i przyłączenie do drugiego. Ale zapominali o jednéj rzeczy, to jest, że do Ślązka historyczne prawo ma korona czeska. Rząd austryacki, który ma tyle kłopotów z Czechami, pewnie nie zechce sobie dla miłości Polaków przyczynić nowego, oddzielając kawał kraju, do którego Czesi mają pretensye, i gdzie nawet jest pewien procent ludności czeskiéj, od dyecezyi wrocławskiej. i przyłączając go do zamierzonego podobno arcybiskupstwa krakowskiego. Zapewne z naszego punktu widzenia byłaby rzecz pożądana, ale to *pium desiderium* jest niewykonalne a następstwem jego był adres duchowieństwa ślązkiego z komisaryatu cieszyńskiego (8 dekanatów), podpisany przez 106 księży i podany ks. biskupowi Koppowi przez ks. komisarza Findyńskiego z Frydka, ks. Zahradnika z Grodźca i ks. Kapinosa z Szonowa, najstanowczéj zastrzegający się z różnych powodów przeciwko myśli odrywania Cieszyńszczyzny od Wrocławia. Gdyby się było lepiéj baczyło na stosunki istniejące na Ślązku, byłoby się nie podnosiło napróżno projektu, który tylko doprowadził do anti-polskiéj po prostu demonstracyi. Zresztą pomyślmy tylko, coby było, gdyby się komu zachciało np. księstwa Zatorskie i Oświecimskie, niegdyś niezaprzeczenie część Ślązka, odłączyć od biskupstwa krakowskiego a skojarzyć z wrocławskiem? Lepiéj daleko niż poruszanie sprawy moralnie niemożliwéj, byłoby podnieść i propagować myśl utworzenia zupełnie odrębnego biskupstwa w Cieszynie z pasterzem Polakiem.

— Któż nie słyszał o Krzemieńcu, w którym sławne liceum Czackiego najpierwszą młodzież kraju niegdyś gromadziło? O upadku tego miasta, zwanego dawniéj Atenami wołyńskiemi, tak pisze Gustaw Olizar († 1865) w swoich pamiętnikach w b. r. wydanych:

„Mury i kościół pojezuicki, fundacyi książąt Wisniowieckich, w których niedawno cnota i gorliwość wielkiego męża założyły przybytek naukowy dla wielkiéj części kraju, dzisiaj wybielone, żelazem z wierzchu pokryte czy okute

i gąsieniczą zieloną farbą pomalowane, gnieżdżą w sobie roje popowiczów, którzy seminaryum schizmatyckie przemocą w nich założyli! Kościół Franciszkanów, fundacyi królowéj Bony, równie jest dzisiaj przytułkiem kilku puszczyków i popa z dyakiem, mających na odgłos grabieżnéj religii swojéj do dwudziestu dzwonów z kilku katolickich dzwonnic zdjętych! A ten skromny i piękny kościół niegdyś OO. Reformatów z kamienną galeryą i takąż kolosalną statuą św. Franciszka w dziedzińcu, oddany OO. Bazylianom w zamian ich murów, oddzielonych dla powiększenia gimnazyalnych zakładów: ten kościół dziś jeszcze do tych pseudo-Bazylianów należy, których ubiór i słowiański język ten sam, lecz serce i wiara na stronę wrogów św. Rzymskiego Kościoła już od lat kilku przeszły za przekupstwem i zdradą wyższego ich duchowieństwa! Tak więc trzy kościoły i milionowe gmachy, pobożnością przodków naszych wzniesione, dotychczas utrzymywane, oddane są na użytek kilkuset dyzunitów, kiedy około 8000 katolików krzemienieckiej parafii muszą w najętéj chacie, ledwo kilkadziesiąt osób pomieścić mogącéj, Bogu ojców swoich, prawdziwie krwawą i łzawą ofiarę odprawować!"

Powyższy opis opłakany skreślony był w lat 11 po zamknięciu lyceum. Dzisiaj stan jeszcze smutniejszy. Gdzie tyle było kościołów katolickich, hojnością naszych przodków wzniesionych, nie oddano katolikom ani jednego, tylko pozwolono w końcu na zbudowanie całkiem nowéj nieokazałéj świątyni, poświęconéj r. 1854. Parafia krzemieniecka podług rubrycelli na rok 1890 liczyła dusz tylko 2462. Kiedy XX. Reformaci ustępowali z Krzemieńca do Dederkał, gdzie także od tamtego roku już ich nie ma, i zwyczajem powszechnym wychodzili pieszo z krzyżem, wszystek lud ze łzami z niezwyczajnem uniesieniem ich wyprowadzał. Było wtedy wyrażenie publiczne uczucia religijnego w Krzemieńcu niepospolite, wszystkich przejmujące (*Rozmowy o Polskiéj Koronie* E. Heleniusza, tom I str. 358).

Jak się czasy zmieniają! W Krzemienieckiéj szkole około r. 1824, a zatem jeszcze nie 70 lat temu, uczył rosyjskiego języka pop prawosławny Cichocki, zapewne z dawnych unitów pochodzący, a uczył w języku polskim. W wierszach rosyjskich, których się uczono na pamięć, była i *Oda* do Kutuzowa, pogromcy Francuzów. W niéj kazał Cichocki opuszczać ustęp, potwarzający wojsko polskie, i tłómaczył się przed młodzieżą: „nie godzi się, abyśmy sami na siebie mówili rzeczy brzydkie i niesprawiedliwe; przecież *my* tu wszyscy Polacy" (*Krzemieniec*, przygody i wspomnienia studenta pierwszéj klasy, przez Walentego Spektatora, Kraków 1873, str. 144). Duchowny więc prawosławny czuł się wówczas Polakiem, a dziś od księży katolickich wymagają, aby się po moskiewsku w kościele modlili i śpiewali, a jeżeli się to nie dzieje (z wyjątkiem niektórych kościołów koło Mińska), wyłączna w tem zasługa Piusa IX, który tego zakazał.

W XVII wieku polscy panowie cerkwie schizmatyckie, ale bądź co bądź chrześciańskie przecież, na Ukrainie żydom puszczali w arędę. Możnaby o tem wątpić, gdyby tylko wrogowie nasi o tem donosili. Ale jest świadek bezstronny, co podał wiadomość o téj niegodnéj sprawie szlachty, która połączona z innemi nadużyciami, takie klęski na kraj nasz sprowadziła. Ks. Jan Tomasz Józefowicz, Ormianin, ale łaciński kanonik lwowski († 1728) w swojéj kronice, któréj część Piwocki w lichem tłómaczeniu polskiem ogłosił (Lwów 1854, str. 83) tak się o tym opłakanym fakcie wyraża:

Słyszałem sam od kilku sędziwych i świadomych rzeczy rodaków, że w owych stronach swawolne panowanie Polaków do tego stopnia doszło, że nawet kościoły chrześciańskie żydom zaprzedawano. Kapłan bowiem Kozaków, pospolicie popem zwany, nie mógł ani św. Sakramentów udzielać ani żadnych obrzędów w cerkwi swojej dla parafian odprawiać, dopóki wprzód żydowi, mającemu klucze od cerkwi w swym ręku, ustanowionego od pana podatku nie zapłacił. A wszystko to z jakiem nadużyciem i hańbą dla wiary chrześciańskiej się działo, niechaj osądzi prawowierna potomność.

Smutne to są i wstydem przejmujące wspomnienia. Dzisiaj za to Moskwa nasze kościoły żydom przedaje, jak się to stało w r. z. w Annopolu na Wołyniu, gdzie żydzi na licytacyi kaplicę katolicką na rozebranie kupili. Tak było i w innych miejscach.

— Na ostatniem posiedzeniu sekcyi centralnéj komisyi konserwatorskiéj w Wiedniu podało ministerstwo wyznań i oświecenia do wiadomości komisyi, iż z funduszów państwa niepodobna łożyć znacznych nakładów, którychby wymagało odnowienie kościoło pojezuickiego w Przemyślu, wskazanego na rozebranie. Ministerstwo oznajmiło zarazem, że zburzenia kościoła w takim jedynie razie możnaby zaniechać, gdyby lokalne czynniki objawiły gotowość poniesienia kosztów restauracyi świątyni.

Komisya centralna przyjęła ten komunikat ministeryalny do wiadomości i nie odstępując od wyrażonéj poprzednio swéj opinii o znacznéj wartości budowy jako zabytka sztuki, postanowiło upraszać ministerstwo, aby zupełne zburzenie kościoła przynajmniéj odroczono zostało. Może tymczasem zbudzą się do działania owe „lokalne czynniki“ i nie dozwolą zginąć zagrożonemu gmachowi, o którego historyi *Przegląd* pisał w r. z. str. 373.

— W Pradze Czeskiéj umarła 10 stycznia r. b. M. Serafina hr. Dębicka, ur. 1834 r. w Liplesie w Galicyi. Siostra jéj młodsza, M. Aloizya, jest przełożoną Panien Angielskich (Virgines Anglicanae), zgromadzenia w Polsce nieznanego, na Małéj Stronie także w Pradze.

— W grudniu r. z. umarł na Bukowinie, w kolonii niemieckiéj Karlsberg (w górach, koło Radowiec i klasztoru schizmatyckiego Putna), ks. Maciej Kmoch, niegdyś katecheta w Czerniowcach, późniéj proboszcz w Pojana Mikuli, zaludnionéj przez Słowaków, dawno tu sprowadzonych. Pod wpływem księży polskich lud ten, mający język do naszego bardzo zbliżony, spolszczył się o tyle, że się po polsku modli i śpiewa w kościele, i dziwne robi wrażenie daleko na Bukowinie, aż w okolicy Suczawy, widzieć karpackie gunie góralskie i słyszeć pięknie śpiewane polskie pieśni. Ponieważ w Pojana Mikuli ze wzrostem ludności za ciasno się zrobiło Słowakom, więc część ich emigrowała do osady Dunavec koło Berezyny (Augustendorf) w parafii Stara Huta, także na Bukowinie, ale bliżéj Czerniowiec.

Ks. Kmoch, kapłan bardzo zacny i pobożny, dostał lekkiego obłędu umysłowego, dla którego zrzekł się parafii i przed 13 laty osiadł w swéj wsi ojczystéj Karlsbergu, gdzie plebanem jest ks. Józef Raszke, rodem z Prus Zachodnich, niegdyś Reformat, późniéj proboszcz missyjny w Kalafacie, w Multanach. Tu ks. Kmoch zamieszkał w swojem patrimonium, chałupce przy drodze, od któréj okna deskami były pozabijane, otoczony księgami, a Mszą świętą odprawiał w kapliczce malenkiéj, podle drogi stojącéj. Przykro było patrzeć na jego opuszczenie, na które nie było rady, i ubóstwo, a przykrzéj jeszcze na obłęd, prześladujący kapłana zkądinąd szanownego i ukształconego. Przypominał on w niejednéj rzeczy naszego śp. ks. Gołasia, znanego nieje-

dnemu z czytelników naszych, ale był w ogólności rozsądniejszy od niego. Własność swoją, 5 morgów austryackich, to jest 10 pruskich, zapisał OO. Jezuitom w Czerniowcach. Umarł nagle, licząc lat 62. R † I † P.

— Ks. Ruchniewicz, do r. 1869 proboszcz w Barłożnie koło Nowego, o którego 75letniej jubilacyi kapłańskiej wspomnieliśmy, przewyższony był w Polsce przez jednego tylko ormiańskiego arcybiskupa, ks. Samuela Cyryla Stefanowicza, który był kapłanem przez lat 80. Urodzony w r. 1755, święcony był 5 sierpnia r. 1778 przez biskupa Tumanowicza,*) umarł zaś r. 1858. O tym świątobliwym Pasterzu, nie dla samej tylko długowieczności godnym pamięci, przechowało się mnóstwo anegdot. Między innemi opowiadają, że za bytności jednego z cesarzów austryackich we Lwowie, pytano go, wiele lat sobie liczy. — „Urodziłem się, kiedy was tu jeszcze nie było", taka miała być odpowiedź staruszka, pamiętającego czasy Augusta III. Po niemiecku nie umiał, za to znał dobrze język włoski, jako wychowaniec lwowskich Teatynów, Włochów, których pamięć teraz jedynie nazwa ulicy, obok ich dawnego klasztoru idącej, przypomina. Czerwonym klasztorem zowie lud ich niegdyś siedzibę, choć gmach ani czerwony teraz ani klasztor, tylko koszary artyleryjskie.

RZYM. († Ks. kardynał Manning, † ks. kardynał Mermillod, † ks. Mgr. Boccali. — Misyonarze — Grobowiec Piusa IX i dobroczyńcy polscy. — 50letnia rocznica cudownego nawrócenia się ks. Ratisbonne.)

Kolegium Kardynalskie a z niem i cały Kościół wielką poniósł stratę w ostatnim czasie przez śmierć trzech członków, zaliczanych do najznakomitszych i wielce zasłużonych: ks. kardynała Manninga, arcyb. westminsterskiego, ks. kardynała Mermilloda († 23 lutego), biskupa dawniej genewskiego w końcu lozańskiego i ks. Mgr. Boccali († 13 lutego), który od roku mianowany był Kardynałem in petto, i najzaufańszym był przyjacielem Papieża Leona XIII.

— Z Towarzystwa katolickiego nauczania, mającego swą siedzibę w Rzymie, na Borgo Vecchio 165, wyjechało w dzień Bożego Narodzenia w nocy na missyą do Assam w Indyach Wschodnich trzech Ojców i jeden brat laik. Między kapłanami jest jeden Górnoślązak O. Augustyn Kapicki z Raciborza. Razem z nimi ruszyły w drogę także do Assam trzy siostry z Towarzystwa nauczania katolickiego, z domu macierzystego w Tivoli, wszystkie Niemki (jedna z pod Kluczborka na Śląsku).

— Jak wiadomo, został Pius IX na własne życzenie pochowany w kościele św. Wawrzyńca za murami. Wdzięczność narodów katolickich wznosi dla wielkiego Papieża wspaniały grobowiec, jeszcze nie ukończony. W sprawozdaniu illustrowanem o artystycznych wielkiej ceny pracach dokonywanych w rzeczonej bazylice z okoliczności owego grobowca *(Le sépulcre du S. P. Pie IX dans la basilique de S. Laurent hors les murs de Rome*, Milan 1891, in 4° str. 47) znajdujemy następne imiona dobroczyńców polskich, którzy nakładem swym przyczynili się do uświetnienia grobowca niezapomnianego nigdy przyjaciela i obrońcy Polski: ks. kardynał Dunajewski (herb Sas, z dewizą: *Sursum corda)*; ks. Arcybiskup warszawski; ks. Arcybiskup lwowski (herb Dąbrowa); rodzina pp. Chościaków Popielów z Krakowa;

---

*) *Mowa* miana w czasie jego pogrzebu przez ks. Kajetana Kajetanowicza, wówczas kanclerza konsystorskiego, teraz proboszcza Kapituły orm. infułata i jubilata (Lwów 1859). Także *Przegląd Poznański* 1858, tom 26 str. 413.

kardynał Włodzimirz Czacki; Zygmunt Krasiński, poeta (? chyba rodzina dla uczczenia jego pamięci); hr. Hektor Kwilecki z Kwilcza; kardynał hr. Mieczysław Ledóchowski; hr. Adamowa Potocka z Krzeszowic; hr. Adam Potocki z Ciężkowic (sic, ale pomyłka wyraźna, bo w Ciężkowicach nie ma Potockich); hr. Edward Raczyński z Rogalina; księstwo Radziwiłłowie, Konstanty i Ludwika, z Litwy, zapewne z Połoneczki. Dokończenie robót wymaga jeszcze dalszych funduszów, które zbiera komitet wykonawczy w Bononii. Składki przyjmuje znany jego w całym katolickim świecie prezydent: hr. Jan Acquaderni, Bologna, via Mazzini 94, albo w Niemczech księgarnie: Pusteta w Ratysbonie i Herdera we Fryburgu badeńskim.

— D. 20 stycznia upłynęło lat 50 od cudownego nawrócenia się w Rzymie w kościele św. Andrzeja delle Fratte, bogatego i wykształconego żyda francuzkiego Alfonsa Ratisbonne. Od czasu nawrócenia się św. Pawła na drodze do Damaszku nie było w Kościele przykładu podobnego cudu. Tam P. Jezus, tu Matka Jego twardość żydowską na ziemię od razu powalili i pokonali. Ratisbonne ochrzcony stał się najgorliwszym katolikiem, podobnie jak jego wcześniéj nawrócony uczony brat, ks. Teodor. Sam także zapragnął prędko poświęcić się zupełnie Bogu i wstąpił do OO. Jezuitów, którzy dla niego uczynili rzadki wyjątek, gdyż nie wolno im przyjmować neofitów jakichbądź. W dyaryuszu Wielewickiego czytamy, że 4 sierpnia 1596 u św. Barbary w Krakowie przypuszczony był do professyi czterech ślubów sławny Jezuita, Kasper Nogaj, Tatarzyn z urodzenia, jeden z pierwszych Jezuitów, którzy we Lwowie osiedli, przedtem w temże mieście przez więcéj jeszcze sławnego ks. Benedykta Herbesta S. J. do kapłaństwa sposobiony (ks. Załęski, *OO. Jezuici we Lwowie*, Lwów 1880). Robi Wielewicki uwagę o tym Tatarze Jezuicie: quia enim *ante* Congregationem quintam, in qua ex Judaeis et Saracenis (in quibus etiam Mahometani ac Scythae continentur) prognati arceantur a nostra Religione, Societatem erat ingressus, ideo in eo lex praedicta locum *non* habuit. — Nie wytrwał przecież ks. Ratisbonne u Jezuitów, a opuściwszy ich Zgromadzenie, oddał się cały założonemu przez siebie na podstawie reguły św. Augustyna żeńskiemu Zgromadzeniu *a sancta Maria de Sion*, poświęcającemu się wychowaniu żeńskiéj płci i pracy nad nawróceniem Izraela. Mnóstwo między zakonnicami jest żydówek chrzconych, i dziwnie wygląda widzieć osobę w stroju zakonnicy katolickiéj z rysami twarzy hebrajskiemi. Ale Kościół *etiam Judaicam perfidiam a Dei misericordia non repellit*, tylko się jéj każe ukorzyć przed tym, co sam się nazwał Królem żydowskim. Siostry Syońskie mają ze 30 domów we wszystkich częściach świata. Dom macierzysty jest w Paryżu, ale centrum duchowne jest w Jerozolimie. W r. 1855 kupił ks. Ratisbonne zwaliska łuku zwanego *Ecce Homo*, pochodzącego niewątpliwie z rzymskich czasów,*) i wystawił obok wspaniały klasztor dla swoich zakonnic, naprzeciwko którego jest druga stacya drogi bolesnéj dla tych, co ją obchodzą na miejscach, uświęconych stopami Zbawiciela. W Jerozolimie też zakończył życie 5 maja 1884 r. ks. Ratisbonne (ur. 1814 r. w Strassburgu) i pochowany jest na cmentarzu Ain-Karim, t. j. św. Jan w górach, miejscu urodzenia przesłańca Chrystusowego.

*) Widok tego łuku znaleźć można w dziele ks. Pelczara: *Ziemia święta i Islam*, większy i piękniejszy w *Tygodniku Illustrowanym* z r. 1891 nr. 90.

Mogiłki są na miłem wzniesieniu nad doliną terebintu, a grób nawróconego żyda, zasadzony nieśmiertelnikami, ocieniają cyprysy i tamariski. Kiedy przy Murze płaczu w Jerozolimie Izrael nie przestaje rzewnemi łzami błagać o Mesyasza, który już przyszedł i przez braci swoich ukrzyżowany został (ks. Pelczar opisuje to jako świadek naoczny w swojéj pielgrzymce do Ziemi świętéj), córki narodu wybranego w szatach zakonnych katolickich i w Jerozolimie i wszędzie, gdzie są, modlą się za swych braci zaślepionych, którzy płaczą nad materyalnem spustoszeniem Córki Syońskiéj, ale nie chcą *agnita veritatis luce, quae Christus est, a suis tenebris erui.* Regułą przepisane jest w zgromadzeniu ks. Ratisbonna, że przy każdéj Mszy konwentualnéj zaraz po podniesieniu mniszki śpiewają trzykrotnie (solo i unisono w E moll, z cichem towarzyszeniem harmonium) przebłagalną modlitwę Zbawiciela z krzyża za niewdzięcznym narodem: *Pater, dimitte illis, non enim sciunt quid faciunt.* Głębokie wrażenie robi to codzienne echo Wielkopiątkowéj modlitwy Kościoła, ktokolwiek miał sposobność je słyszeć.

W lutym r. 1866 sprowadził Siostry Syońskie do Jass tamtejszy wikaryusz apostolski, ks. biskup Józef Salandari, poznawszy je wprzód w Konstantynopolu. Teraz mają w Jassach dwa domy, a trzeci w Gałacu i sprawie katolickiéj wielkie oddają usługi. Z czasem rozkrzewiły się i w Austryi, gdzie naprzód osiadły w Tryeście a potem w Wiedniu. Tu od dwóch lat mają pensyonat we własnym domu, w dzielnicy Neubau, naprzeciw kościoła parafialnego św. Ulryka. I tam i we wszystkich domach Zgromadzenia obchodzono uroczyście półwiekową rocznicę cudownego nawrócenia się ks. Ratisbonne, obraz zaś Matki Bożéj, zawieszony w kościele św. Andrzeja delle Fratte na miejscu cudu, został 17 stycznia r. b. z funduszu Kapituły watykańskiéj uroczyście ukoronowany.

Przypomnieć nie zawadzi, żeśmy na Litwie także mieli zgromadzenie żeńskie, założone przez wielkiego apostoła żydów, ks. Józefa Szczepana Turczynowicza († 1773), poświęcające się nawracaniu żydówek, t. zw. Siostry życia Maryi, zwykle nazywane Maryawitkami. Zatwierdzone przez Benedykta XIV, w r. 1820 miały 20 klasztorów, w których uczyły ubogie dziewczęta bezpłatnie. Część tych klasztorów zniósł car Mikołaj, resztę syn jego po powstaniu 1863 r. W r. 1885 jeszcze żyły 3 Maryawitki w Mohylewie białoruskim i 3 w Witebsku, wszystkie staruszki. Teraz chyba tulą się gdzieś ostatnie niedobitki w jakim innym klasztorze żeńskim.

Austrya-Węgry. († Ks. Maciej Robitsch. — Prymas węgierski ks. Klaudyusz Vaszary i fundacye ks. biskupa Roskovanyi. — Biskupstwo unickie w Krizevacu w Chorwacyi. — Madziaryzowanie innych plemion mieszkających w Węgrzech. — † Błażej Hanf. — † Hr. Marya Kalnoky.)

Dnia 20 stycznia r. b. umarł w Hradcu styryjskim w 90 roku życia a 67 kapłaństwa b. profesor historyi kościelnéj i prawa kanonicznego w tamtejszym uniwersytecie, ks. Maciej Robitsch, autor używanéj w szkołach galicyjskich *Historyi Kościoła Chrystusowego*, tłómaczonéj przez ks. dziekana Jachimowskiego z Koropca.

— W niedzielę 7 lutego konsekracyą biskupią otrzymał nowy prymas węgierski, ks. Klaudyusz Vaszary, z zakonu OO. Benedyktynów, ur. 12 lutego 1832 r. w Keszthely. Świętego obrzędu dokonał nuncyusz wiedeński, arcyb. Galimberti, w assystencyi biskupów sufraganów: Boltizara i Palasthego,

nie w katedrze, ale w kaplicy pałacowéj, bo nowy prymas chorowity, zimna nie znosi.

Ks. Vaszary jest 76 z rzędu prymasem węgierskim, licząc od pierwszego Astrika, inaczéj Anastazym zwanego, który św. Szczepanowi królowi z Rzymu przywiózł królewską koronę i przywileje apostolskiego króla. Ten Astrik był pierwszym opatem klasztoru benedyktyńskiego na słynnéj górze św. Marcina koło Raab. Opactwo to jest teraz prałaturą *nullius*, a archi-abbas święto-marciński ma zwierzchnictwo nad trzema innemi opactwami benedyktyńskiemi we Węgrzech, podobnie jak niegdyś arcy-opat tyniecki nad polskiemi. Benedyktyni węgierscy, ześwieczczeni niestety zupełnie tak jak austryaccy (wyjąwszy klasztor Emaus w Pradze, należący do kongregacyi reformowanej beurońskiéj), mają inkorporowanych parafii 22 z 22,100 duszami. Następca Astrika po 900 latach, tak jak jego poprzednik, wstąpił na stolicę prymacyalną, i to przeciwko wszelkiemu spodziewaniu, bo opinia liberalna wskazywała na arcybiskupa jagierskiego, ks. Samassę, jako przyszłego prymasa. Trzeba jednak przyznać, że ks. Samassa postąpił zacnie, bo skoro tylko ogłoszona była nominacya ks. Vaszarego, jeden z pierwszych listem publicznym złożył mu życzenia i powitał jako głowę Kościoła węgierskiego.

Nigdzie zapewne w świecie nie ma biskupów tak uposażonych jak w Węgrzech, i nigdzie też nie łożą biskupi takich kolosalnych sum na cele religijne i szkolne jak za Karpatami. Wyliczymy dla przykładu fundacye porobione przez ks. Augustyna Roskovanyi, z Nitry, jednego z uboższych biskupów węgierskich. R. 1876 złożył 500,000 złr. jako fundusz wieczysty na zapomogi dla ubogich plebanów, wikarych i nauczycieli swéj dyecezyi. W r. 1881 dodał do téj kwoty 200,000 złr. jako relutum za *jura stolae* w ubogich parafiach, a w r. b. z okoliczności 40letniéj rocznicy rządów biskupich złożył nowych 200,000. R. 1878 jako mąż uczony bardzo i miłujący nauki kosztem 156,000 złr. wystawił dyecezalną bibliotekę, liczącą już 40,000 tomów. R. 1881 dał 2000 dukatów na podniesienie czci Matki Bożéj, r. 1882 zaś 20.000 złr. na budowę obozu barakowego dla honwedów (obrony krajowéj) swojéj dyecezyi. R. 1884 wzniósł za 84,000 złr. małe seminaryum, r. 1888 przytułek dla ubogich za 60,000 złr. Nadto na utrzymanie VII i VIII klasy przy miejscowem gimnazyum wyliczył 50,000 złr. W dobrach Prymasa inwentarz zrobiony po śmierci kardynała Simora wykazywał 1816 wołów, 37,793 owiec, 400 koni, 482 krów i 1328 wieprzy. Może to dać pojęcie o rozległości majątków Prymasa.

Ks. Vaszary całe swoje niemal życie przepędził na katedrze profesorskiéj jako nauczyciel i dyrektor gimnazyalny. Wydał Plutarcha węgierskiego oraz historyą powszechną w tymże języku i ogłosił wiele artykułów różnéj treści po czasopismach. W r. 1885 wybrany został arcyopatem na Górze św. Marcina, i na tem stanowisku dał dowód, że jest równie zdolnym administratorem, jak był znakomitym nauczycielem. Wiele łożył na cele ogólnéj użyteczności, ale smutno przytoczyć, co o nim także donoszą, że nakładem 60,000 złr. założył dom zakonny żeński wraz z ochronką dla małych dzieci w Szent Joán, jedynéj chorwackiéj parafii, należącéj do patronatu benedyktyńskiego, a to celem dokończenia jéj madziaryzacyi. Już to Madziar żaden nie zna litości w assymilowaniu innych narodów, trudno jednak powiedzieć, aby to było w duchu i wedle myśli Kościoła. U nas tylko jeden Kołłątaj

z kapłanów miał odwagę napisać, że rząd polski powinien języki nie słowiańskie wytępiać lub przynajmniej do tego przyprowadzić stanu, żeby każdy mówił po polsku z potrzeby, związku z rządem. Na drugie można się zgodzić, na pierwsze nigdy, ale jaki był ksiądz, taka jego rada. Może mądra ale nie chrześciańska (*Stan oświecenia w Polsce*, tom I str. 33).

Między poprzednikami ks. Vaszarego na stolicy ostrzyhomskiéj, był Piastowicz jeden, Bolesław, śląski książę na Toszku, 1297 kanonik wrocławski, od 1321 arcybiskup ostrzyhomski, † 1329. Babką jego (matką ojca) była Eufemia, córka wielkopolskiego księcia Władysława Odonicza (Grotefend, *Stammtafeln der schlesichen Fürsten*, Wrocław 1889).

Dłużéj niż wiek cały był Gran w ręku tureckim. Jan Sobieski po walnéj bitwie pod Parkanami (miasteczko naprzeciw, z drugiéj strony Dunaju) zajął go 21 października 1683, a pisząc do żony „w samem Strigonium", temi słowy zdaje sprawę o stolicy duchownej Węgier (*Listy do Maryi Kazimiry*, wyd. Helcla, Kraków 1860, w Bibl. Ord. Myszkowskiéj str. 414):

Jest to forteca najprzedniejsza całego Królestwa Węgierskiego, arcybiskupstwo, zamek wielki barzo na górze wysokiéj i skale, miasto zaś na dole, do koła zamku. Było w ręku Turków lat 140, minęło w Auguście. Tu wszystek stek ludzi rycerskich i pogranicznych, i niby Kudak kiedyś nasz polski, około którego bywały ustawiczne bitwy, tak, że gdyby ścisnął garść téj tu ziemi, toby krew z niej wysiknęła... Kościół, w meczet obrócony, jest założenia św. Wojciecha, który tam chrzcił króla Stefana, pierwszego chrześcianina.

W innym liście, z 30 października, król powiada (str. 417):

Jest kilka *raritates* barzo pięknych w tem Strigonium. Naprzód, że ta góra wszystka, na której stoi zamek, jest z samych tylko marmurów różnych kolorów, mianowicie takich czerwonych, jakie są na zamku w Krakowie, w kaplicach. Druga, że z tejże góry nie wiedzieć wiele ciecze źródeł wody ciepłej, tak że w sadzawkach téj wody żaby w dzień św. Szymona i Judy wrzeszczały *re re re*, jako u nas w maju. Kaplica zaś na zamku wszystka marmurowa, z której poganie meczet sobie byli zrobili, a myśmy w dzień tychże śś. apostołów mszą św. i *Te Deum laudamus*, pierwszy raz po stuczterdziestu lat zaśpiewali.

Et haec meminisse juvabit, że polską krwią z jarzma pohańców stolica prymasów węgierskich została wyzwolona. Możemy powtórzyć z Wirgilim: *quae regio in terris nostri non plena laboris?* Jedyny znak pamięci od Węgrów mieliśmy w tem, że relikwii św. Wojciecha dla bazyliki ostrzyhomskiéj za kardynała Ścitowskiego nie w Pradze ale w Gnieźnie szukali...

— W grudniu r. z. obsadzone zostało między innemi także biskupstwo unickie w Krizevacu (Kreutz) w Chorwacyi, na które zamianowany został ks. Juliusz Drohobycki, z dyecezyi unickiéj ruskiéj Mukaczowskiéj w północnych Węgrzech. Ta dyecezya Krizevacka, zależąca od metropolii łacińskiéj w Zagrzebiu, obejmuje tylko 22 parafii, z których 3 w Dalmacyi, 4 w Węgrzech południowych, 10 w Chorwacyi, 5 w Syrmii, a dusz liczy około 18,000. Początek jéj taki, że z końcem XVI wieku przybyło z Bośnii do Chorwacyi wiele Bośniaków, którzy ze swym archimandrytą Symeonem Vratanem przyjęli unią. Paweł V mianował r. 1611 Vratana biskupem w Świdniku. Kanoniczna erekcya biskupstwa przeniesionego późniéj ze Świdnika do Krizevacu, nastąpiła r. 1776. Przy końcu wieku XVIII osiedliło się trochę Rusinów z dyecezyi mukaczowskiéj w komitacie Bacska. Początkowo należeli oni do jurysdykcyi arcybiskupa łacińskiego w Kaloczy, ale późniéj przekazano ich do dyecezyi w Krizevacu. Dla tych Rusinów odbywają się kazania po rusku a zresztą w całéj dyecezyi po chorwacku (*Języki liturgiczne: słowiański,*

rumuński i ormiański w obrębie monarchii austryackiéj przez ks. Tomasza Dąbrowskiego, Stanisławów 1882).

— Madziarzy są mistrzami w madziaryzowaniu innych plemion swego kraju, tak że sztuki wynaradawiania mogliby się u nich jeszcze uczyć inni, których uważamy za biegłych w tem niechrześciańskiem rzemiośle. Wszakże nawet sieroty słowackie rząd wysyła na wychowanie do czysto madziarskich okolic, aby języka ojczystego zupełnie zapomniały. Trudno się potem dziwić, gdy ta zapamiętałość pcha Słowian węgierskich w objęcia rosyjskiego panslawizmu, do którego najbardziéj pochopnymi okazuje się odłam protestanckich Słowaków w północnych Węgrzech. Najsmutniejsza rzecz, że zaciekły szowinizm narodowy, rozdmuchiwany ciągle przez dziennikarstwo masońsko-żydowskie bez wiary, z powodzeniem wdziera się nawet do kościołów katolickich, które nie powinny być dostępne dla politycznych eksperymentów. W stolicy królestwa, Budapeszcie, odbyła się konferencya proboszczów pod przewodnictwem dziekana, Michała Bogisicza, która wypracowała wniosek do władzy dyecezalnéj, aby odtąd we wszystkich kościołach Budapesztu śpiew, kazania i modlitwy z ludem odprawiane były po madziarsku. Żądanie to zatwierdził z małemi zmianami jeneralny wikaryusz archidyecezyi strygońskiéj *sede vacante* biskup Szczepan Majer i zawiadomił o tem budapeszteńskiego starszego burmistrza (!) Ratha. Wyjętych jest tylko kilka kościołów w Budzie (Ofen), do których należący wierni tylko po niemiecku rozumieją, w tym celu ażeby nie chodzili do zborów protestanckich albo domów modlitwy innych wyznań, gdzie nabożeństwo nie po madziarsku się odbywa. Nowy porządek miał być zaprowadzony z Nowym Rokiem bieżącym. Ks. dziekan i opat Bogisicz otrzymał polecenie, ażeby uważał na życzenia wiernych i w razie danym nowe wnioski, celem dalszego rozszerzenia madziaryzacyi, wikaryatowi arcybiskupiemu przedłożył. Jest on jednym z największych zagorzalców narodowych w Kościele węgierskim. Dla zrozumienia rzeczy trzeba wiedzieć, że nawet podług officyalnéj statystyki, zaliczającéj i żydów do Madziarów (na gwałt oni swoje nazwiska na węgierskie przekształcają, kosztuje to tylko 50 centów za stempel do podania, nic więcéj), nie ma w Węgrzech Madziarów więcéj jak 48%. Resztę tworzą Niemcy, Słowianie i Wołochy. Mało kto domyśla się, że w północnych Węgrzech, na saméj granicy Galicyi, znajduje się ludność polska, mówiąca tym samym językiem co po drugiéj stronie gór, różna od słowackiéj. Tak n. p. cała okolica znanego odwiedzającym Szczawnice Czerwonego Klasztoru nad Dunajem jest polska. Niegdyś Spiż polski należał do dyecezyi krakowskiéj i miał kapłanów polskich. Po oderwaniu go do Węgier założyła Marya Teresa nowe biskupstwo spizkie ze stolicą na górze nad miasteczkiem Podhradz (Kirchdrauf). Do niego przyłączono i polskie posiadłości. Księża polscy pomału wymarli, dzisiaj wszędzie są Słowacy, lud modli się ze słowackich książek, słucha słowackich kazań, ale mówi dotychczas po polsku. Był czas, że do szkół pijarskich w Podolińcu na Spiżu uczęszczało mnóstwo młodzieży polskiéj z Galicyi. Tam się też kształcił Stanisław Konarski.

— Dnia 2 stycznia r. b. zeszedł ze świata jeden z najznakomitszych austryackich ornitologów, O. Błażéj Hanf, jubilat, proboszcz z Maria Hof w Styryi, Benedyktyn, należący do opactwa St Lambrecht. Po wyświęceniu r. 1832 posłany był jako młody zakonnik na wikarego do Maria Hof, pa-

rafii położonéj bardzo wysoko. Od dzieciństwa w ptakach rozmiłowany, tu mógł je doskonale śledzić. Miał tam na wysokości 2300 stóp duży staw, na kilkanaście morgów, którego brzegi sitowie zarasta. Tam kazał sobie postawić budkę z desek i przyglądał się ptakom swojskim i przelotnym, szukającym żeru lub pijącym. Niejednego rzadkiego ptaka ubił nad tym stawem a miał taką biegłość w wypychaniu, że mu mało kto w tem dorównał Z 500 rodzajów ptaków, spotykanych w Europie, O. Błażéj nie mniéj jak 300 miał w swoim zbiorze, który był jedyny w swoim rodzaju, bo ptaki malowniczo rozmieszczał na pniach wielogałęzistych, a obok nich ich gniazda z jajami. Tak był zapalony do swéj nauki, że gdy go na pewien czas przeniesiono do innéj stacyi, o kilka godzin od Maria Hof, nie żal mu było dalekiéj drogi a od czasu do czasu musiał odwiedzić swój staw ukochany. Raz przy wypychaniu łabędzia zatruł się, bo ptak już przechodził w zgniliznę, i rok cały musiał w łóżku przeleżeć. Aby i wówczas nie był bezczynnym, wyglądał perspektywą, którą mógł dosięgać swego stawu, i obserwował przelot ptaków. O. Błażéj pisał także o ornitologii a między innemi wydał opis ptaków widywanych w Maria Hof, do czego zachęcił go Brehm. Niejeden sławny uczony bywał gościem u skromnego plebana, korzystał ze skarbów jego wiedzy i podziwiał jego zbiory. Szczęśliwy kapłan, który, nie zaniedbując obowiązków swego stanu, ma taką niewinną passyą, bo ona umysł jego pożytecznie zajmuje i od niejednéj pokusy chroni. Dziwnem zdarzeniem brat O. Błażeja, O. Wincenty, także kapłan i Benedyktyn, przez lat kilka profesor matematyki przy lyceum w Augsburgu, w dzień jeden po nim zeszedł ze świata, licząc lat 82.

— Dnia 2 lutego umarła w Riedenburgu koło Bregencyi hr. Marya Kálnoky, najmłodsza siostra ministra spraw zewnętrznych, ur. 1850 r., zakonnica w zgromadzeniu N. Serca Jez. i mistrzyni nowicyuszek.

Włochy. (Słoweńcy katolicy.)

W dyecezyi północno-wschodnie włoskiej Udine mieszka kilkanaście tysięcy Słoweńców, których rząd chce koniecznie zwłoszyć. Jak dzieindziéj, tak i tu kapłani są jedynymi obrońcami uciśnionego ludu i zaopatrują go w religijne książki słoweńskie, wydawane w Austryi przez towarzystwo św. Hermagora.

Belgia. (Nowe prawo przeciw hypnotyzowaniu.)

W sejmie belgijskim przyjęto następujące bardzo mądre prawo: § 1. Kto pokazuje publicznie osobę, którą albo sam albo kto inny zahypnotyzował, karany będzie więzieniem od dwóch tygodni aż do 6 miesięcy i grzywną od 26 aż do 1000 franków. § 2. Kto, nie będąc lekarzem, hypnotyzuje osobę, co nie skończyła lat 21, albo nie jest w całkowitem posiadaniu władz umysłowych, karany będzie więzieniem od dwóch tygodni aż do roku, i grzywną od 26 do 1000 franków, nawet w tym czasie, gdy hypnotyzowane indywiduum nie będzie publicznie pokazywane. W wypadkach zaś, gdzieby jeszcze zaszła okoliczność, ścigana również przez prawo, czuwające nad wykonywaniem praktyki lekarskiéj, może być winny jeszcze i podług tego paragrafu karany. § 3. Więzieniem ma karany być, ktokolwiek w zamiarze oszukania lub wyrządzenia szkody hypnotyzowanéj osobie każe podpisać jaki dokument, zawierający umowę, rozporządzenie, zobowiązanie, zwolnienie z czegoś albo oświadczenie. Téj saméj karze ma podlegać, ktoby takiego doku-

mentu użył na swoją korzyść. § 4. W razie naruszenia niniejszego prawa, mają być zastósowane przepisy § 85 rozdziału VII w pierwszym tomie kodeksu karnego.

Na to powiedzieć można tylko: brawo, i wyrazić życzenie, aby we wszystkich krajach wydano prawa surowo karzące nadużycie manipulacyi, która człowieka pozbawia używania jednego z najwyższych przywilejów człowieczeństwa, wolnéj woli, i wydaje go na pastwę często ludzi bez czci i wiary.

Anglia. (Konwersya.)

W styczniu b. r. przeszedł na łono Kościoła w Brukseli hr. Jan Salis Soglio, ur. 1864, ordynat na Rockeby Castle w Irlandyi, sekretarz poselstwa angielskiego (dawniéj przy ambasadzie angielskiéj w Wiedniu), ożeniony od roku z hr. Heleną Caraman, córką księcia Eugeniusza de Chimay hrabiego de Caraman, stryjecznego brata księżnéj Zuzanny Czartoryskiéj Marcellowéj.

Turcya. (Kalendarz Gregoryański u Ormian i Rusinów)

Patryarcha cylicyjski ormiański Azarian, rezydujący w Carogrodzie, głowa swego narodu w Turcyi, o ile on jest katolicki, nie tylko pod względem religijnym ale i politycznym, przeprowadził swym wpływem na synodzie ormiańsko-katolickim, odbytym w Konstantynopolu na końcu czerwca 1891 r., że Ormianie katoliccy postanowili przyjąć także nakoniec kalendarz gregoryański. Dyecezye: Melitene, Angora i Brussa wprowadziły tę nowość już od 7 stycznia r. z. Po Epifanii nastąpił zaraz dzień 19 stycznia. Reforma ta odbyła się spokojnie, bez oporu.

Czy i Rusini w Galicyi przyjdą kiedy do tego przekonania, że trzymanie się starego kalendarza wyrządza narodowi ich własnemu największą szkodę pod względem ekonomicznym a nawet religijnym? W okolicach mieszanych święta obchodzi się podwójnie, strata czasu a przez to i zarobku niesłychana. W szkołach młodzież ma dwojakie wakacye: polskie i ruskie, i czasu marnuje się drogiego bez końca. Kiedy przypada w tygodniu święto łacińskie, n. p. Wniebowstąpienie albo Boże Ciało, Rusini orzą, robią w polu i *vice versa* i ludzie do tego samego Kościoła należący znieważają, choć bez moralnéj winy, uroczystości drugiego obrządku, z którym mieszkają na jednéj ziemi. Ale na wszystkie perswazye słyszy się zawsze tę samą odpowiedź: nie możemy przyjąć nowego kalendarza, bo nie pozwala na to nasz święty obrządek, chociaż to nie prawda, bo co innego zupełnie obrządek a co innego kalendarz. Toć i Ormianie, tureccy i azyatyccy, mają swój obrządek odrębny i w niczem nie odmieniony ani nie przystósowany do łacińskiego. Znów zaś Polacy w cesarstwie rosyjskiem stosują się do kalendarza dawnego. Ale na złą wolę nie ma lekarstwa. Rusinom chodzi o to, aby jak największą przepaść wykopać między sobą a Polakami, a w obec tego wszystkie inne względy na pożytek materyalny lub duchowny narodu na bok ustąpić muszą. Powiedzieć Rusinowi: wprowadźcież do waszych mszałów (za pozwoleniem oczywiście Stolicy Apostolskiéj) choć niektórych wielkich Świętych katolickich z późniejszych czasów, jak było na Litwie i Białejrusi; przecież świętość Kościoła nie stanęła na św. Janie Damascenie, a św. Franciszek albo św. Teresa tak samo są świętymi dla unity jak dla łacinnika. — Nie można, nasz święty obrządek, nasza św. liturgia na to nie pozwalają! A św. Jozafat! Boże się zmiłuj! W łacińskich kościołach znajdzie się jego obrazy, ale nigdzie w cerkwiach unickich! Gdzie były, to je powyrzucano,

bo św Jozafat, to przyjaciel Polaków, zdrajca narodu ruskiego! Nawet pieśni na jego cześć umyślnie opuszczono w ostatniem wydaniu śpiewnika ruskiego. Czego Rusini nie podciągają pod swój obrządek i nie nazywają świętem! Wszakże kilka lat temu osławiony Naumowicz, już po swej opastazyi w kalendarzu Towarzystwa Kaczkowskiego, do którego z wiedzą biskupów jawnie należy wielka liczba kapłanów ruskich w Galicyi, drukował czuły wiersz do świętéj Azbuki! Żeby to choć była cyrylica, którą tłoczone są księgi liturgiczne. Ale nie! To jest moskiewska graždanka, którą rząd austryacki pozwolił zaprowadzić do książek szkolnych, ale jakby dla ironii drukuje stale po dziś dzień edykta urzędowe w *Gazecie lwowskiéj* cyrylicą. *Risum teneatis*...

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

W sprawie wina mszalnego otrzymujemy następujące pismo:

Dla niejednego z duchownych, a czytelników *Przeglądu* może nieobojętną będzie dowiedzieć się na pewno, że wina afrykańskie, rozsyłane u nas przez firmę *C. et H. Müller z Flape* we Westfalii, mogą być bezpiecznie użyte do Mszy św.

Wina te, wedle ogłoszeń p. Müllera, pochodzą z winnic i piwnic domu missyjnego, założonego w Algieryi przez ks. kardynała Lavigerie. Ponieważ w sprawie tak ważnéj, jak jest użycie wina do Mszy św., nie można być dosyć ostrożnym, prosiłem ks. dr. Kubowicza, który zna osobiście ks. kardynała Lavigerie, ażeby zechciał zasięgnąć pewnéj wiadomości o firmie kupieckiéj Müllera. Ks. dr. Kubowicz podjął się uprzejmie pośrednictwa i przesłał mi list z d. 23 stycznia, odebrany z macierzystego domu missyjnego, w którem jest oświadczenie ks. Leblond, przełożonego stacyi missyjnéj:

że z zupełnem bezpieczeństwem sumienia można używać do Mszy św. wina p. Müllera;

że wina te rzeczywiście pochodzą z piwnic domu missyjnego;

że na całe Niemcy missyonarze algierscy od sześciu lat powierzyli rozprzedaż tych win wyłącznie p. Müllerowi;

że bracia Müllerowie zasługują na zaufanie zupełne.

Z szacunkiem

X. Wartenberg.

List O. Leblond brzmi:

Société de N. D. de Missions d'Afrique
d' Alger. Maison mère

Maison Carrée (Algérie) le 23 Janvier 1892.

Monsieur le curé

Vous pouvez *en toute sureté de conscience* accepter les vins de M, M. C. & H. Müller de Flape (Westphalie).

Les vins viennent directement de nos caves, et sont préparés sous nos yeux. Nous en avons confié la vente en Allemagne, avec representation unique, depuis six années déja à M. M. Muller frères, qui sons dignes de toute confiance et jouissent de la meilleure reputation.

Agréez, Monsieur le curé, mes très respectueuses salutations.

Leblond.

Modlitwa „Memorare.“ Pomiędzy modlitwami do Najśw. Panny jest bardzo ulubiona modlitwa „Memorare“, skuteczna w chwili pokus przeciw czystości. Ogólnie uchodzi ona za modlitwę św. Bernarda, jak gdyby pochodziła od założyciela zakonu i nauczyciela Kościoła Bernarda św. To zdanie jest mylne; bo w obecnéj formie pochodzi ona z wieku XVII, a powstanie swoje i uzupełnienie zawdzięcza pobożnemu kapłanowi Klaudyuszowi Bernardowi z Paryża. Bogobojny ten kapłan, nazywany zwykle „ubogim kapłanem“ albo ojcem Bernardem († w Paryżu 25 marca 1641), wywierał wielki wpływ nie tylko w Paryżu ale i w całéj Francyi swojemi kazaniami pokutnemi, ascezą i nadzwyczajną gorliwością w pracy około dusz zbawienia. Uważano go powszechnie za Świętego. On ułożył „Memorare“, którego myśli i pewne części były znane już w dawniejszych wiekach, sam je chętnie odmawiał i zalecał do odmawiania, a sam zapewniał, że dokonał z jéj pomocą wiele bardzo uderzających nawróceń. Powoli zyskała ta modlitwa wielki rozgłos. Imię tego świętego kapłana i ascetyczne pobożne jego życie sprawiły zapewnie, że „Memorare“ uważano za modlitwę św. Bernarda (Porównaj Wetzel i Welte *Lexik.* I p. 836. — Scherer *Exempel-Lexikon für Prediger* III t. S. 201). — Benedyktyn Palmer pisze w *Litter. Handv.* (1874): „Modlitwę Memorare przypisują czcigodnemu Claude Bernard, nazwanemu „biednym kapłanem“ († 25 marca 1641 w Paryżu), chociaż z pewnością można tylko powiedzieć, że przez niego została powszechnie rozszerzoną.“ — Bo w rzeczy saméj te same myśli znajdujemy w greckim *Canon paracleticus:* „Nikt nie uciekł się do twéj dobroci, żeby rychło nie był znalazł miłosierdzia; nikt nie uciekł się pod opiekę twoją, o Pani niepokalana, żeby nie był znalazł wysłuchania prośby swojéj“ (Hurter *Theol. dogm.* II n. 489). Autorstwo obecnéj modlitwy Memorare przypisuje się francuzkiemu pobożnemu kapłanowi Klaudyuszowi Bernardowi, chociaż jéj myśli dawniéj już były znane.

Sprostowanie. Str. 136 jest mowa o fundacyi ormiańskiéj w Stanisławowie 20 mszów (sic), za dusze Manuga i Rozalii Huybabów, a nie mężów.

☞ Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym. Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły.

Redakcya.